Cykl autorki największego światowego bestsellera 2013 i 2014
literatury erotycznej Ten Mężczyzna, serii numer 1 empik.com

Ta Noc Tom 3

uczyniła przyjemność obsesją...

Zdrada

Jodi Ellen Malpas

AMBER

Ta Noc Tom 3
Zdrada

Jodi Ellen Malpas

Przekład
KAROLINA POST-PAŚKO
JOANNA LIPIŃSKA

Korekta
Joanna Egert-Romanowska
Barbara Cywińska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
One Night: Denied

Copyright © 2014 by Jodi Ellen Malpas.
This edition published by arrangement with Forever,
New York, New York, USA.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2014 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5363-3

Warszawa 2014. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Dla mojej babci, mojej ciotecznej babki Doll i mojej stryjecznej babki Phyllis. Babcia Olivii ma w sobie coś z zadziorności każdej z Was. Brakuje nam Was wszystkich.

Prolog

William Anderson odłożył słuchawkę powoli i z namysłem, po czym opadł na oparcie fotela w swoim gabinecie. Wielkie dłonie złożył w piramidkę na wysokości ust, przetrawiając w myślach dziesięciominutową rozmowę, którą właśnie odbył. Naprawdę był już bliski szaleństwa. Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć, ale wiedział, że potrzebuje drinka. I to porządnego. Podszedł do barku i uniósł staromodną, kulistą zatyczkę karafki. Nie zastanawiał się, co wybrać – w tej chwili każdy alkohol był dobry. Napełnił szklankę burbonem aż po krawędź i natychmiast ją wychylił. Było mu gorąco i duszno. Ten opanowany zazwyczaj człowiek został kompletnie wytrącony z równowagi przez dzisiejsze rewelacje, a teraz widział przed sobą wyłącznie piękne szafirowe oczy. Gdziekolwiek się odwrócił, prześladowały go, przypominały o porażce. Rozluźnił krawat i odpiął górny guzik eleganckiej koszuli w nadziei, że łatwiej mu będzie oddychać. Nic z tego. Coś ściskało go za gardło. Przeszłość powróciła, by go dręczyć. Tak bardzo się starał nie przywiązywać, pozostać obojętnym. A teraz wszystko działo się jeszcze raz.

W jego świecie decyzje należało podejmować z jasnym umysłem i bez uprzedzeń, co zazwyczaj przychodziło mu bez trudu. Zazwyczaj. W jego świecie nic nie działo się bez powodu, a tym powodem było zazwyczaj jego polecenie – bo inni go słuchali, szanowali. Teraz czuł, że wszystko wymyka mu się spod kontroli i to mu się nie podobało. Zwłaszcza gdy w grę wchodziła ona.

– Jestem już na to za stary – mruknął, opadając na fotel.

Pociągnął kolejny, porządny łyk burbona, odchylił głowę na oparcie i wbił wzrok w sufit. Już raz wywróciła jego świat do góry nogami, a teraz miała zrobić to po raz kolejny.

Był głupcem. Ale pojawienie się Millera Harta w tym skomplikowanym układzie nie pozostawiało mu wielkiego pola manewru. Tak jak zasady, którym hołdował… i miłość do tej kobiety.

Rozdział 1

Ktoś inny przejął kontrolę nad moim losem. Wszystkie moje starania, moja ostrożność, bariery ochronne, jakie wokół siebie wzniosłam, runęły w dniu, w którym poznałam Millera Harta. Wkrótce stało się jasne, że znalazłam się w takim punkcie mojego życia, w którym nadrzędne znaczenie ma zachowanie sensownej strategii, spokoju i czujności. Bo ten mężczyzna bez wątpienia wystawi mnie na próbę. I zrobił to. I wciąż to robi. Zaufanie mężczyźnie, zwierzenie się mężczyźnie i oddanie się mężczyźnie było z mojej strony aktem najwyższej odwagi. Zrobiłam to wszystko i żałuję tego z całego serca. Obawa, że rzuci mnie z powodu mojej przeszłości, była bezpodstawna. Miałam znacznie gorsze powody do obaw.

Miller Hart jest luksusową męską prostytutką. Użył wyrażenia „pan do towarzystwa", ale ten eufemizm nie jest w stanie przesłonić prawdy.

Miller Hart sprzedaje swoje ciało.

Miller Hart żyje w upodleniu.

Miller Hart jest męskim odpowiednikiem mojej matki. Zakochałam się w mężczyźnie, którego nie mogę mieć. Dzięki niemu po latach wegetacji poczułam wreszcie, że żyję, ale zgasił to ożywcze uczucie, które zastąpiła pustka. Jest we mnie jeszcze mniej życia niż kiedykolwiek przed poznaniem tego mężczyzny.

Upokorzenie z powodu popełnionego błędu przyćmiewa ból. Nie czuję nic prócz dojmującego bólu. Te dwa tygodnie ciągną się w nieskończoność, a muszę jeszcze przebrnąć przez resztę życia. Sama ta myśl sprawia, że mam ochotę zamknąć oczy i już nigdy ich nie otwierać.

Wciąż powracam myślami do tamtej nocy w hotelu – dotyku więzów, którymi Miller spętał mi nadgarstki, zimnej obojętności na jego twarzy, gdy z taką wprawą sprawił, że doszłam, wyraz niekłamanego cierpienia na jego twarzy, gdy dotarło do niego, jak bardzo mnie zranił. Oczywiście musiałam uciec.

Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że uciekając, natknę się na jeszcze większy problem. Na Williama. Wiem, że to tylko kwestia czasu, zanim znów mnie odnajdzie. Widziałam zaskoczenie na jego twarzy, gdy mnie spostrzegł, i zauważyłam, że rozpoznał Millera. William Anderson i Miller Hart się znają, a William będzie chciał się dowiedzieć, skąd znam Millera i, Boże uchowaj, co robiłam w tamtym hotelu. Nie dość, że spędziłam dwa tygodnie w istnym piekle, to przez całe te dwa tygodnie oglądałam się przez ramię, czekając, aż się pojawi.

Wlokę się pod prysznic, ubieram w byle co i schodzę ciężko na dół, gdzie zastaję babcię na kolanach, jak ładuje pranie do pralki. Siadam po cichu na krześle przy stole, ale

babcia ma ostatnio jakby siódmy zmysł, którym wykrywa każdy mój ruch, oddech i łzę, nieważne, czy znajdujemy się w tym samym pomieszczeniu, czy nie. Jest troskliwa, choć nie rozumie sytuacji, pełna współczucia, acz próbuje podnieść mnie na duchu. Jej życiowym celem stało się przekonanie mnie, że spotkanie z Millerem Hartem ma swoje pozytywne strony, ale ja widzę wyłącznie nieuchronne cierpienie i odczuwam wyłącznie nieukojony ból. Nikt nie będzie w stanie zająć jego miejsca. Żaden mężczyzna nie obudzi we mnie takich uczuć, nie będzie w stanie sprawić, że poczuję się kochana i bezpieczna.

To ironia losu. Przez całe życie miałam żal do matki, że porzuciła mnie dla życia pełnego mężczyzn, rozkoszy i podarków. A teraz Miller Hart okazuje się panem do towarzystwa. Sprzedaje swoje ciało, bierze pieniądze za dostarczanie kobietom rozkoszy. Za każdym razem, gdy brał mnie w ramiona, gdy trzymał mnie w czułych objęciach, chciał zmyć z siebie piętno zbliżenia z inną kobietą. Ze wszystkich mężczyzn na świecie, którzy byliby w stanie oczarować mnie bez reszty, dlaczego właśnie on?

– Masz ochotę pójść ze mną na wieczorek w klubie? – pyta od niechcenia babcia, kiedy staram się przełknąć płatki na mleku.

– Nie, zostanę w domu. – Zanurzam łyżkę w misce i nabieram kolejną porcję mleka. – Wygrałaś wczoraj w bingo?

Babcia fuka, zatrzaskuje drzwiczki pralki, po czym sypie proszek do dozownika.

– A tam wygrałam! Cholerna strata czasu.

– Więc po co w ogóle tam chodzisz? – pytam, powoli mieszając płatki.

– Bo jestem tam gwiazdą. – Babcia puszcza do mnie oko, uśmiechając się lekko, a ja błagam ją w duchu, żeby oszczędziła mi kolejnej pogadanki. Moje modły pozostają niewysłuchane. – Wiele lat chodziłam w żałobie po śmierci twojego dziadka, Olivio. – Jestem nieco zaskoczona, wzmianka o dziadku jest ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam. Mieszam płatki coraz wolniej. – Straciłam towarzysza życia i wypłakałam morze łez. – Babcia próbuje spojrzeć na przeszłość z dystansu, a ja zadaję sobie pytanie, czy jej zdaniem jestem żałosna, dołując się z powodu faceta, którego tak krótko znam. – Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek poczuję się jak człowiek.

– Pamiętam – mówię cicho. I pamiętam, jak niewiele brakowało, żebym zwielokrotniła jej ból. Jeszcze nie doszła do siebie po zniknięciu matki, gdy okrutny los kazał jej się zmierzyć z przedwczesną śmiercią ukochanego Jima.

– Ale doszłam do siebie. – Kiwa głową. – Wiem, że teraz trudno ci w to uwierzyć, ale życie toczy się dalej. – Odchodzi korytarzem, a ja rozważam jej słowa. Mam lekkie poczucie winy z powodu opłakiwania czegoś, czego tak naprawdę nigdy nie miałam, a jeszcze większe dlatego, że aby poprawić mi nastrój, porównała moją stratę z utratą męża.

Pogrążona w zadumie, wspominam kolejne spotkania, kolejne pocałunki, kolejne słowa. Mój wyprany umysł uparł się mnie dręczyć, ale to wina mojej głupoty. Sama się o to prosiłam. Określenie beznadzieja nabrało zupełnie nowego znaczenia.

Na dźwięk dzwonka komórki podskakuję na krześle, wyrwana z rozmyślań, w których całe moje cierpienie znów staje się realne. Nie mam ochoty na kontakty z nikim, a już zwłaszcza z mężczyzną, przez którego boli mnie serce, więc na widok jego imienia wypuszczam łyżkę z ręki i wpatruję się tępo w wyświetlacz. Serce wali mi w piersi. Ogarnięta paniką, odsuwam się w głąb krzesła, żeby znaleźć się jak najdalej od telefonu.

Nie dam rady odsunąć się bardziej, bo wszystkie mięśnie odmówiły mi posłuszeństwa. Działa tylko moja przeklęta pamięć, która znów dręczy mnie wspomnieniami każdej chwili spędzonej w towarzystwie Millera Harta. Do oczu napływają mi łzy rozpaczy. Odczytanie tej wiadomości nie jest oczywiście rozsądne. Ale w tej chwili nie jestem rozsądna. Nie jestem rozsądna, odkąd poznałam Millera Harta. Podnoszę telefon i otwieram wiadomość.

„Jak się czujesz? Miller Hart".

Marszcząc brwi, spoglądam na ekran, zastanawiając się, czy jego zdaniem już o nim zapomniałam. Miller Hart? Jak się czuję? Skaczę z radości pod sufit, bo bzyknęłam się kilka razy z Millerem Hartem, najsłynniejszym londyńskim panem do towarzystwa, za darmo? O nie, nie za darmo. Słono zapłacę za czas i doświadczenia z tym mężczyzną. Jeszcze nie dotarło do mnie na dobre, co się właściwie wydarzyło. W głowie mam istny mętlik, kłębią się w niej pytania, na które muszę znaleźć odpowiedzi, jeśli chcę doszukać się w tym wszystkim jakiegoś sensu. Już sam fakt, że jedyny mężczyzna, któremu całkowicie się oddałam, nagle zniknął z mojego życia, jest wystarczająco trudny do przełknięcia. Próba odpowiedzi na pytanie, jak to się stało, przekracza moją wytrzymałość, nadwątloną znacznie poniesioną stratą. Jak się czuję?

– Jak pieprzony wrak! – wrzeszczę do komórki, wciskając raz po raz przycisk „usuń", aż zaczyna mnie boleć kciuk. W przypływie wściekłości ciskam telefonem przez kuchnię. Nawet się nie wzdrygam, gdy z hukiem roztrzaskuje się w drobny mak o wykafelkowaną ścianę. Siedzę na krześle, sapiąc gniewnie, przez co prawie nie słyszę ciężkich kroków na schodach.

– Co tu się dzieje? – Słyszę znad ramienia zszokowany głos babci, ale nie odwracam się, żeby zobaczyć wyraz oszołomienia, jaki bez wątpienia maluje się na jej twarzy. – Olivio?

Wstaję, odpychając gwałtownie krzesło, przenikliwy zgrzyt odbija się echem od ścian naszej starej kuchni.

– Wychodzę. – Nie oglądając się na babcię, uciekam korytarzem. Szarpnięciem zrywam kurtkę i torbę z wieszaka.

– Olivio!

Słyszę za plecami tupot jej stóp, gdy otwieram na oścież drzwi i prawie zwalam George'a z nóg.

– Dzień… och!

Przeciskam się obok niego, kątem oka łowiąc zdumienie malujące się na jego jowialnej twarzy, po czym puszczam się biegiem.

Wiem, że rzucam się w oczy, gdy tak stoję przy wejściu na siłownię, wyraźnie zmieszana i lekko oszołomiona. Wszystkie te przyrządy wyglądają jak statki kosmiczne, na każdym są setki przycisków i dźwigni, a ja nie mam zielonego pojęcia, jak się z nimi obchodzić. Godzinne wprowadzenie w ubiegłym tygodniu pomogło mi się oderwać myślami od kłopotów, ale informacje i instrukcje wyleciały mi z głowy w sekundzie, w której opuściłam ekskluzywne centrum fitness. Rozglądam się po sali, bawiąc się

pierścionkiem. Widzę kobiety i mężczyzn trenujących na bieżniach, zasuwających na rowerkach stacjonarnych i wyciskających ciężary na ogromnych przyrządach. Wszyscy wyglądają, jak gdyby doskonale wiedzieli, co robią.

Aby się nie wyróżniać, podchodzę do dystrybutora z wodą i wypijam duszkiem kubek lodowatej wody. Marnuję czas, podczas gdy mogłabym dać upust stresowi i złości. Dostrzegam worek treningowy wiszący w odległym rogu sali. W promieniu dziesięciu metrów nie ma nikogo, więc postanawiam spróbować. Worek nie ma guzików ani dźwigni.

Podchodzę bliżej i zdejmuję rękawice bokserskie wiszące na pobliskiej ścianie. Wsuwam w nie dłonie, starając się wyglądać jak zawodowiec, jak gdybym przychodziła tu każdego ranka na godzinny wycisk. Zapinam rzepy i popycham lekko worek. Jestem zaskoczona tym, jaki jest ciężki. Ledwo drgnął pod moim słabym ciosem. Odwodzę ramię i uderzam mocniej. Marszczę brwi, bo ogromny worek lekko się zakołysał. Dochodząc do wniosku, że jest pełen kamieni, zbieram się w sobie i wkładam więcej siły w następny cios. Stękam, a worek porusza się wyraźnie – oddala się, na chwilę zastyga w powietrzu, po czym zaczyna wracać w moją stronę. Szybko. Spanikowana, cofam pięść i zasłaniam się ramieniem, żeby nie powalił mnie na ziemię. Ból promieniuje na całą rękę, gdy uderzam rękawicą w worek, który znów zaczyna się ode mnie oddalać. Z uśmiechem rozstawiam szerzej nogi, szykując się na jego powrót, po czym znów walę mocno, odpychając go od siebie.

Ramię już mnie boli, ale nagle przypominam sobie, że mam przecież dwie ręce, więc tym razem uderzam lewą. Uśmiecham się szerzej, zderzenie worka z pięścią sprawia mi przyjemność. Oblewam się potem, przeskakuję z nogi na nogę, moje ramiona odnajdują rytm. Okrzyki zadowolenia dodają mi animuszu, a worek przestaje być wyłącznie workiem. Spuszczam mu solidny łomot i cieszę się każdą sekundą.

Nie wiem, jak długo tam jestem, ale kiedy wreszcie pozwalam sobie na chwilę przerwy, spływam potem, mam obolałe knykcie i przyspieszony oddech. Łapię worek i zatrzymuję go, a potem rozglądam się nerwowo po sali, zastanawiając się, czy ktoś zauważył mój wybuch. Nikt się na mnie nie gapi. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi, wszyscy są skupieni na własnym morderczym treningu. Uśmiecham się pod nosem, biorę kubek wody i ręcznik z pobliskiej półki, wycieram spocone czoło i sprężystym krokiem wychodzę z wielkiej sali. Po raz pierwszy od kilku tygodni czuję się gotowa, żeby stawić czoło nowemu dniu.

Popijając wodę, ruszam w stronę szatni. Mam wrażenie, jak gdyby opadł ze mnie cały stres i smutek. Cóż za ironia losu. To nowe uczucie i kusi mnie, żeby wrócić i potrenować jeszcze z godzinę, ale zaraz spóźnię się do pracy, więc rezygnuję. Dochodzę do wniosku, że można się od tego uzależnić. Wrócę tu jutro rano, może nawet dzisiaj po pracy, i będę walić w ten worek, aż nie zostanie już ani śladu po Millerze Harcie i bólu, jaki mi zadał.

Mijam drzwi do kolejnych sal i przez okienka zaglądam po kolei do każdej z nich. W jednej widzę dziesiątki jędrnych pośladków, których właściciele pedałują tak, jak gdyby zależało od tego ich życie. W kolejnej widzę kobiety powyginane w najdziwaczniejszych pozycjach, a w następnej mężczyzn, którzy biegają tam i z powrotem, co rusz padając na maty, żeby wykonać kombinację pompek i brzuszków. To muszą być zajęcia, o których

opowiadał mi instruktor. Może zapiszę się na jedne z nich. Albo na wszystkie.

Kiedy mijam ostatnie drzwi przed wejściem do damskiej szatni, coś przykuwa mój wzrok, więc cofam się i spoglądam przez okienko na worek treningowy podobny do tego, który sama przed chwilą atakowałam. Zwisa z haka na suficie, ale nie widzę osoby, która go rozbujała. Marszcząc brwi, podchodzę bliżej i wodzę wzrokiem za workiem kołyszącym się z prawa na lewo. A potem ze zduszonym okrzykiem odskakuję od szyby, bo zauważam bosą, nagą od pasa w górę postać. Moje walące serce dosłownie wybucha mi w piersi z powodu doznanego szoku. Wypuszczam z rąk kubek z wodą i ręcznik. Kręci mi się w głowie.

Ma na sobie te same szorty, które założył, gdy chciał, żebym poczuła się swobodniej. Cała się trzęsę, ale i tak zaglądam przez szybę, żeby sprawdzić, czy coś mi się nie przywidziało. Nie. Jest tam, a jego umięśnione ciało wygląda zjawiskowo. Agresywnie atakuje wiszący worek, jakby ten zagrażał jego życiu, zasypuje go potężnymi ciosami i jeszcze potężniejszymi kopniakami. Używając na zmianę atletycznych nóg i muskularnych ramion, zwinnie uskakuje i uchyla się przed wracającym workiem. Wygląda jak profesjonalista. Wygląda jak prawdziwy fighter.

Zastygła w bezruchu, patrzę, jak Miller krąży wokół worka. Dłonie ma owinięte bandażami, jego kończyny wymierzają raz za razem kontrolowane, karzące ciosy. Ochrypłe stęknięcia i odgłosy uderzeń sprawiają, że po plecach przebiega mi dreszcz. Kogo on widzi przed sobą?

Kręci mi się w głowie, pytania piętrzą się, gdy patrzę, jak ten wyrafinowany dżentelmen o nienagannych manierach przeobraża się w człowieka opętanego, ujawniając wybuchowy temperament, przed którym mnie ostrzegał. Nagle cofam się o krok, bo Miller obejmuje worek obiema rękami i opiera się czołem o skórę, a jego ciało zaczyna się kołysać w rytmie bujającego się lekko worka. Po unoszących się ciężko plecach spływa pot. A potem zaczyna się odwracać w stronę drzwi. Wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie. Jego tors, pokryty lśniącą warstewką potu, ukazuje się moim oczom, a ja stoję jak wrośnięta w ziemię i przesuwam po nim wzrokiem, aż do profilu twarzy. Wie, że jest obserwowany. Wypuszczam gwałtownie wstrzymany oddech, pędzę korytarzem i wpadam do szatni. Wyczerpane serce błaga mnie o chwilę wytchnienia.

– Wszystko w porządku?

Spoglądam na prysznice po drugiej stronie pomieszczenia i widzę owiniętą ręcznikiem kobietę w turbanie na mokrej głowie, która przygląda mi się z lekkim zdziwieniem.

– Jasne – sapię, uświadamiając sobie, że opieram się plecami o drzwi. Nie mogę spłonąć rumieńcem, bo już jestem czerwona jak burak.

Kobieta uśmiecha się niepewnie i idzie się ubrać, a ja odnajduję swoją szafkę i wyjmuję z niej torbę z rzeczami pod prysznic. Woda jest zdecydowanie za gorąca. Przydałaby się lodowata. Ale po pięciu minutach majstrowania przy pokrętłach nie udaje mi się ustawić niższej temperatury. Poddaję się i zaczynam myć splątaną, spoconą czuprynę i lepką skórę. Spokój, jaki ogarnął wcześniej mój umysł i ciało, prysł na jego widok, a teraz mam go wciąż przed oczami. W Londynie są setki klubów fitness. Dlaczego wybrałam właśnie ten?

Nie mam czasu na rozmyślania ani rozkoszowanie się gorącą wodą, która wreszcie

przestała parzyć moje rozgrzane ciało i masuje zmęczone mięśnie. Muszę iść do pracy. Wysuszenie się i ubranie zajmuje mi dziesięć minut. Potem wymykam się z klubu ze spuszczoną głową, przygotowana na to, że zaraz usłyszę jego głos albo poczuję dotyk, który roznieci we mnie żar. Ale udaje mi się uciec i dotrzeć do metra. Moje oczy nacieszyły się widokiem idealnych kształtów Millera Harta, ale nie mogę powiedzieć tego samego o moim umyśle.

Rozdział 2

Gdy tylko pora lunchu dobiega końca i ruch w kafejce słabnie, Sylvie dopada mnie jak wilk.

– Gadaj! – rozkazuje, opadając na sofę obok mnie.

– Nie ma o czym.

– Livy, daj spokój! Przez cały poranek wyglądałaś tak, jakbyś napiła się octu siedmiu złodziei.

Zerkam z ukosa na jaskrawo różowe usta koleżanki z pracy, zaciśnięte ze zniecierpliwieniem w wąską kreskę.

– Co takiego?

– Cały ranek byłaś skrzywiona.

– Wysłał mi esemesa – burczę. Nic więcej jej nie powiem. – Wysłał mi esemesa, żeby zapytać, jak się czuję.

Sylvie prycha, wyjmuje mi z ręki puszkę coli i siorbie głośno.

– Zarozumiały kretyn.

Odruchowo rzucam się naprzód.

– On nie jest kretynem! – wołam obronnym tonem, ale zaraz zamykam buzię na kłódkę i opadam z powrotem na oparcie kanapy. Sylvie rzuca mi znaczące spojrzenie. – On nie jest kretynem i nie jest zarozumiały – mówię spokojnie. Był kochający, uważny i troskliwy… kiedy nie był zarozumiałym kretynem… ani najsłynniejszym londyńskim żigolakiem. Z westchnieniem spuszczam głowę. Jedna dziwka to pech. Ale dwie? Bogowie są zwyczajnie niesprawiedliwi.

Sylvie ściska moje kolano.

– Mam nadzieję, że nie zaszczyciłaś go odpowiedzią.

– Nie mogłabym, nawet gdybym chciała. A nie chcę – mówię, wstając.

– Dlaczego?

– Telefon mi się zepsuł – wyjaśniam i zostawiam skonsternowaną Sylvie na kanapie.

O zerwaniu z Millerem powiedziałam jej tylko tyle, że chodziło o inną kobietę. Tak jest prościej. Prawda nie chce mi przejść przez usta.

Gdy wchodzę do kuchni, Del i Paul śmieją się jak hieny. Każdy z nich trzyma w jednej ręce groźnie wyglądający nóż, a w drugiej ogórka.

– Co was tak bawi? – pytam, a oni przestają chichotać. Na ich twarzach odmalowuje się współczucie, gdy oceniają moje wątłe ciało i stan umysłowy. Stoję spokojnie i pozwalam im dojść do jedynego możliwego wniosku. Wciąż wyglądam jak siedem nieszczęść.

To Del ożywia się nagle i wskazując mnie nożem, zmusza się do uśmiechu.

– Livy może sędziować. Będzie sprawiedliwa.

– Sędziować? – pytam, odsuwając się o krok od ostrza.

Paul z syknięciem ściąga rękę Dela w dół i uśmiecha się do mnie.

– Robimy konkurs w siekaniu ogórka. Twój niemądry szef uważa, że jest w stanie mnie pokonać.

Mimowolnie wybucham śmiechem. Paul i Del odskakują lekko do tyłu, zszokowani. Widziałam już, jak Paul kroi ogórka na plasterki, a raczej próbowałam zobaczyć. Na kilka sekund jego dłoń rozmazuje się w ruchu, aż warzywo leży posiekane na idealnie równe plasterki.

– Powodzenia!

Del uśmiecha się do mnie promiennie.

– Nie potrzebuję słów zachęty, Livy. – Rozstawia szeroko nogi i kładzie swojego ogórka na desce do krojenia. – Powiedz kiedy.

Paul przewraca oczami i odsuwa się do tyłu, co jest rozsądnym posunięciem, zważywszy na sposób, w jaki Del trzyma nóż.

– Zmierzysz nam czas? – pyta, podając mi stoper.

– Wy tak często? – pytam, zerując licznik.

– Tak – odpowiada Del, skupiając się na ogórku. – Pobił mnie przy krojeniu papryki, cebuli i sałaty, ale ogórek należy do mnie.

– Start! – krzyczy Paul, a ja natychmiast włączam stoper, a Del wkracza do akcji, siekając brutalnie nieszczęsnego ogórka.

– Gotowe! – krzyczy bez tchu, zerkając na mnie przez ramię. Aż się spocił. – Jaki wynik?

Spoglądam na stoper.

– Dziesięć sekund.

– Wow! – Wyskakuje w powietrze, a Paul natychmiast odbiera mu nóż. – Pobij ten wynik, Master Chefie!

– Z palcem w nosie – oznajmia Paul, zajmując pozycję nad deską do krojenia. Zeskrobuje pociachane resztki i kładzie na niej swojego ogórka. – Powiedz kiedy.

Szybko resetuję stoper.

– Start! – woła Del.

Paul, zgodnie z przewidywaniami, sieka ogórka precyzyjnie i z finezją, nie masakrując go tak jak Del.

– Gotowe – oznajmia spokojnie. Mimo potężnej postury nie jest spocony ani zdyszany.

Spoglądam na stoper i uśmiecham się w duchu.

– Sześć sekund.

– Spadaj! – krzyczy Del, podchodząc do mnie i wyrywając mi stoper z ręki. – Musiałaś coś schrzanić.

– Nieprawda! – protestuję ze śmiechem. – Poza tym Paul siekał, a ty rąbałeś.

Del wydaje z siebie zduszony okrzyk oburzenia, a Paul mruga do mnie i też się śmieje.

– A więc pokonałem cię w krojeniu papryki, cebuli, sałaty i ogórka. – Paul bierze marker i stawia ptaszka przy rysunku ogórka na ścianie.

– Gówno prawda – zrzędzi Del. – Gdyby nie ta twoja kanapka z tuńczykiem, już dawno bym cię wylał, frajerze. – Dąsy Dela wprawiają nas w jeszcze większą wesołość,

oboje chichoczemy, gdy nasz naburmuszony szef opuszcza kuchnię. – Posprzątać! – woła na odchodnym.

– Jak mali chłopcy – stwierdzam.

Paul uśmiecha się z sympatią.

– Dobrze widzieć cię w lepszym nastroju, złotko. – Pieszczotliwym gestem rozciera mi ramię, a potem odsuwa się, żeby podrzucić zawartość patelni. Gwiżdże przy tym wesoło, a ja orientuję się, że gotująca się we mnie złość zelżała. Zajęcie. Muszę znaleźć sobie jakieś zajęcie.

Popołudnie jeszcze nigdy mi się tak nie dłużyło, a to zły znak. Zostaję z Paulem, żeby zamknąć kafejkę, bo Sylvie wyszła wcześniej, żeby zająć miejsce w pierwszym rzędzie przed koncertem jej ulubionej kapeli, która gra dziś wieczór w pubie. Męczyła mnie prawie pół godziny, żebym z nią poszła, ale z jej słów wynikało, że to zespół heavymetalowy, a mnie już i tak huczy w głowie.

Paul znów poklepuje mnie przyjacielsko po ramieniu, ten wielki facet jest wyraźnie zakłopotany przebywaniem z rozchwianą emocjonalnie kobietą, po czym oddala się w stronę metra, a ja ruszam w przeciwnym kierunku.

– Skarbie! – Zza pleców dobiega mnie zaniepokojony głos Gregory’ego, odwracam się i widzę, jak biegnie w moją stronę w bojówkach i koszulce, ubłocony i niechlujny.

– Hej. – Mam ochotę zapaść się pod ziemię, byle tylko uniknąć kolejnej gadki umoralniającej.

Greg dogania mnie i ruszamy spacerkiem w stronę przystanku autobusowego.

– Wydzwaniałem do ciebie z milion razy, Livy – mówi zmartwiony i wkurzony jednocześnie.

– Telefon mi padł.

– Jak to?

– Nieważne. U ciebie wszystko w porządku?

– Nie. – Patrzy na mnie krzywo. – Martwię się o ciebie.

– Niepotrzebnie – mamroczę, nie zdradzając nic więcej. Podobnie jak Sylvie, Greg nie wie nic o męskich prostytutkach, pokojach hotelowych i lepiej, żeby tak zostało. Mój najlepszy przyjaciel już i tak nienawidzi Millera. Nie muszę mu dostarczać więcej amunicji. – Nic mi nie jest.

– Lachociąg! – cedzi Greg.

Zamiast podjąć grę, zmieniam temat.

– Rozmawiałeś już z Benjaminem?

Gregory wzdycha ze znużeniem.

– Krótko. Odebrał jeden z moich telefonów i kazał mi się odwalić. Twój nienawidzący kawy lachociąg obudził w nim bojaźń bożą.

– A czyja to wina? Powiedziałeś, że zaopiekujesz się mną tamtego wieczoru, ale kiedy cię potrzebowałam, wymknąłeś się gdzieś z Benjaminem.

– Wiem – mamrocze. – Nie myślałem, co?

– No właśnie – potwierdzam, besztając się w duchu za swoją zuchwałość.

– A teraz Ben nie chce mnie znać.

Podnoszę wzrok na Gregory'ego i widzę, że cierpi, co wcale mi się nie podoba. Zakochał się w mężczyźnie, który udaje kogoś, kim nie jest… trochę tak jak Miller. A może udawał przez cały czas, kiedy był ze mną?

– Ale tak w ogóle? – pytam. – Zero kontaktu?

Gregory wzdycha ciężko.

– Tamtej sobotniej nocy wrócił do domu z kobietą i opowiedział mi o tym z ogromną satysfakcją.

– O – szepczę. – Nie wspominałeś o tym.

Wzrusza ramionami, udając, że to nic wielkiego.

– Moje ego trochę ucierpiało – mówi, spoglądając na mnie z wymuszoną obojętnością. – Jesteś jakby czerwona na twarzy.

Nadal?

– Byłam rano na siłowni. – Podnoszę rękę i dotykam czoła. Przez cały dzień jestem rozpalona.

– Naprawdę? – pyta zaskoczony. – To świetnie. Co wybrałaś? – Zaczyna pląsać po chodniku. – Trening obwodowy? Jogę? – Pochyla się w obscenicznej pozie i zerka na mnie z szelmowskim uśmiechem. – Pies z głową w dół?

Odpowiadam uśmiechem na jego uśmiech i pomagam mu wstać.

– Spuściłam łomot workowi pełnemu kamieni.

– Kamieni? – Greg się śmieje. – Te skórzane worki są wypełnione piaskiem.

– Miałam wrażenie, że kamieniami – burczę, spoglądając na swoje knykcie pokryte czerwonymi pęcherzami.

– O cholera! – Gregory łapie moje dłonie. – Nie oszczędzałaś się. Poczułaś się lepiej?

– Tak – przyznaję. – Nie pozwól Benowi wodzić się za nos.

Greg zanosi się śmiechem.

– Olivio, wybacz, ale nie potraktuję twojej rady poważnie. A co z tobą? Ten nienawidzący kawy fiut odezwał się do ciebie?

Opieram się pokusie, żeby znów stanąć w obronie Millera, nie chcę też opowiadać przyjacielowi o esemesie od niego i spotkaniu na siłowni. Nic mi z tego nie przyjdzie, będę tylko musiała wysłuchać kolejnego wykładu.

– Nie – kłamię. – Komórka mi się rozpadła, więc nie da się do mnie dodzwonić. – Ta myśl dodaje mi skrzydeł. Nie muszę się martwić, że Miller postanowi wysłać mi znowu esemesa. – To mój przystanek – oznajmiam.

Gregory pochyla się i całuje mnie w czoło z miną pełną współczucia.

– Idę wieczorem na kolację do rodziców. Masz ochotę pójść ze mną?

– Nie, dziękuję. – Rodzice Gregory'ego są cudownymi ludźmi, ale uczestniczenie w konwersacji wymaga używania mózgu, a ja w tej chwili nie jestem do tego zdolna.

– No to jutro? – błaga. – Proszę, wyjdźmy gdzieś jutro.

– Tak, jutro. – Jutro wykrzeszę z siebie więcej entuzjazmu, pod warunkiem że rozmowa będzie dotyczyć popapranego życia miłosnego Gregory'ego, a nie mojego.

Radosny uśmiech przyjaciela sprawia, że ja też się uśmiecham.

– Do zobaczenia, skarbie. – Mierzwi mi włosy i oddala się biegiem, zostawiając mnie

samą na przystanku, a bogowie, jak gdyby wyczuli mój ponury nastrój, otwierają niebiosa i spuszczają na mnie ulewę.

– Naprawdę?! – wołam, ściągając marynarkę, żeby nakryć nią głowę. To typowe, że akurat mój przystanek jest pozbawiony wiaty. Na domiar złego wszystkie pozostałe osoby czekające na autobus mają parasole i patrzą na mnie jak na skończoną idiotkę. Jestem idiotką i to bynajmniej nie tylko dlatego, że nie noszę parasola. – Cholera! – przeklinam, rozglądając się za bramą, w której mogłabym się ukryć przed zacinającym deszczem.

Skulona pod marynarką, rozglądam się wokoło, ale nie znajduję schronienia. Z moich ust wyrywa się ciężkie, pokonane westchnienie. Stoję bezradnie w strugach deszczu, przekonana, że tego dnia nie może się już wydarzyć nic gorszego.

Jestem w błędzie. Nagle przestaję czuć krople deszczu siekące moje ciało, głośne dudnienie kropel o chodnik przycicha, docierają do mnie wyłącznie słowa. Jego słowa.

Czarny mercedes zwalnia i zatrzymuje się na przystanku. Mercedes Millera. Wiedziona impulsem – wiem, że nie będzie chciał zamoczyć swojej perfekcyjnej osoby – odwracam się i puszczam biegiem wzdłuż jezdni. Chaos londyńskich godzin szczytu atakuje mój skołowany umysł.

– Livy! – Ledwo go słyszę przez szum deszczu. – Livy, zaczekaj.

Gdy dobiegam do przejścia, jestem zmuszona się zatrzymać. Samochody mają zielone, a ja czekam wraz z resztą pieszych, co do jednego uzbrojonych w parasole, na zmianę świateł. Marszczę brwi, gdy wszyscy odskakują do tyłu, ale zanim połapię się dlaczego, jest już za późno. Mija mnie ogromna ciężarówka, która przejeżdża przez sam środek wielkiej kałuży, obryzgując mnie od stóp do głów.

– Nie! – wołam w szoku i upuszczam marynarkę, przemoczona do suchej nitki lodowatą wodą. – Cholera! – Światło zmienia się na zielone i wszyscy ruszają na drugą stronę, a ja stoję przy krawężniku jak zmoknięty szczur, dygocząc z zimna. Do oczu napływają mi łzy.

– Livy. – Głos Millera jest cichszy, ale nie jestem pewna, czy to kwestia odległości, czy szumu deszczu. Gdy dotyka ciepłą dłonią mojego mokrego ramienia, wiem już, że to drugie. Jestem zaskoczona, że wysiadł z samochodu w tak paskudną pogodę, co bez wątpienia odbije się na jego drogim garniturze. Poruszam ramionami, żeby zrzucić jego rękę.

– Zostaw mnie w spokoju. – Schylam się, żeby podnieść z ziemi namoknięta marynarkę, walcząc z gulą w gardle i znajomym dreszczem, jaki wyzwolił jego dotyk na mojej zimnej, mokrej skórze.

– Olivio.

– Skąd znasz Williama Andersona? – wypalam, podnosząc na niego wzrok, i odkrywam, że stoi pod gigantyczną parasolką. Powinnam się była domyślić. Moje własne pytanie zaskoczyło mnie. Millera również, sądząc po tym, że lekko się cofnął. Jest wiele pytań, które powinnam mu zadać, ale mój umysł skupił się właśnie na tym.

– To bez znaczenia – próbuje mnie zbyć, co tylko wzmaga mój upór.

– Pozwolisz, że się nie zgodzę – prycham. Wiedział. Przez cały ten czas wiedział. Może i podałam tylko pierwsze imię Andersona, gdy otworzyłam przed nim serce, opowiadając mu o swojej matce, ale on doskonale wiedział, o kim mówię, a teraz mam

pewność, że właśnie dlatego zareagował tak gwałtownie.

Musiał zauważyć moją niezłomną determinację, bo jego obojętną dotychczas twarz wykrzywia grymas.

– Znasz Andersona i znasz mnie. – Zaciska zęby. Ma na myśli to, że wiem, czym się obaj zajmują. – Nasze drogi krzyżowały się wiele razy na przestrzeni lat. – Bije od niego takie rozgoryczenie, że od razu pojmuję, w czym rzecz.

– On cię nie lubi.

– A ja nie lubię jego.

– Dlaczego?

– Bo wtyka nos w nie swoje sprawy.

Śmieję się w duchu, tak bardzo się z nim zgadzam. Spuszczam wzrok i patrzę na rozbryzgujące się na chodniku kropelki. Wyznanie Millera wzmaga moje wcześniejsze obawy. Byłam szalona, jeśli uwierzyłam choć na chwilę, że William się wycofa i nie będzie próbował dociec, co łączy mnie z Millerem. Dowiedziałam się wielu rzeczy o Williamie Andersonie i jedną z nich jest pragnienie bycia poinformowanym o wszystkim. Nie mam ochoty tłumaczyć się przed nikim, a już zwłaszcza przed byłym alfonsem mojej matki. Poza tym nie jestem mu winna żadnych wyjaśnień.

Z zadumy wyrywa mnie widok jasnobrązowych półbutów Millera.

– Jak się czujesz, Olivio?

Nie podnoszę na niego wzroku, to pytanie znów wzbudziło we mnie złość.

– A jak myślisz?

– Nie wiem. Właśnie dlatego próbuję się z tobą skontaktować.

– Naprawdę nie wiesz? – Podnoszę na niego wzrok, zaskoczona. Idealne rysy jego twarzy kłują mnie w oczy, natychmiast spuszczam wzrok, jak gdyby patrzenie na nie zbyt długo mogło sprawić, że już nigdy go nie zapomnę.

Za późno.

– Domyślam się – szepcze. – Prosiłem cię, żebyś brała mnie takim, jaki jestem, Livy.

– Ale ja nie wiedziałam, kim jesteś – cedzę, wpatrzona w kropelki deszczu podskakujące u moich stóp, wściekła, że użył tak błahej wymówki. – Zaakceptowałam jedynie to, że jesteś inny, z tą swoją obsesyjną pedanterią i nienagannymi manierami. To wkurzające jak diabli, ale zaakceptowałam to, a nawet uznałam, że to rozkoszne. – Powinnam była użyć jakiegokolwiek innego słowa – czarujące, pociągające, urocze – ale nie rozkoszne.

– Aż tak źle ze mną nie jest – protestuje bez przekonania.

– Owszem! – Spoglądam na niego. Nie rozumie. To nic nowego. – Spójrz tylko! – Wskazuję palcem jego suchą postać. – Stoisz tu z parasolem, pod którym mogłoby się schować pół Londynu, tylko po to, żeby nie zamoczyć swojej idealnej fryzury i drogiego garnituru!

Lekko nadąsany, spuszcza wzrok na swój garnitur, a potem powoli podnosi go na mnie. A potem rzuca parasol na chodnik i natychmiast przemaka do suchej nitki – włosy przyklejają mu się do twarzy, woda spływa po policzkach, a drogi garnitur zaczyna oblepiać ciało.

– Zadowolona?

– Myślisz, że uda ci się wszystko naprawić, jeśli trochę się zamoczysz? Miller, ty żyjesz z pieprzenia kobiet! I wypieprzyłeś mnie! Uczyniłeś mnie jedną z nich! – Zataczam się w tył, oszołomiona własną furią i przebłyskami tamtej nocy w pokoju hotelowym.

Woda spływająca mu po twarzy skrzy się i migocze.

– Nie musisz być taka wulgarna, Olivio.

Wstrząśnięta jego słowami, rozpaczliwie próbuję wziąć się w garść.

– Pieprzę ciebie i twój zwichrowany kompas moralny! – krzyczę, a Miller zaciska zęby. – Zapomniałeś już, co ci opowiedziałam?

– Jak mógłbym zapomnieć? – Ktoś inny mógłby uznać wyraz jego twarzy za zupełnie obojętny, ale ja dostrzegam policzek drgający w nerwowym tiku i gniew w jego oczach. Choć wydaje się emocjonalnie niedostępny, doświadczyłam z nim takich uczuć – niewiarygodnych uczuć – że teraz czuję się oszukana.

Odgarniam z twarzy ociekające włosy.

– Kiedy ci się zwierzyłam, opowiedziałam ci swoją historię, byłeś w szoku nie z powodu mojej matki ani dlatego, że otworzyłam się przed tobą. Byłeś w szoku, bo opisałam twoje własne życie: alkohol i spotkania z bogatymi ludźmi, przyjmowanie prezentów i pieniędzy. I znałeś Williama Andersona. – Utrzymanie emocji na wodzy kosztuje mnie wiele wysiłku. Mam ochotę wydrzeć się na niego i zrobię to, jeśli zaraz nie zacznie się tłumaczyć. Już dawno powinnam mu była to powiedzieć. Nie powinnam była zachęcać go, żeby mnie wypieprzył, ani próbować wejść w skórę jednej z jego klientek, żeby mu coś – sama nie wiem co – udowodnić. W złości robi się głupie rzeczy, a ja byłam wściekła. – Dlaczego zaprosiłeś mnie na kolację?

– Nie wiedziałem, co zrobić.

– Nie możesz nic zrobić.

– Więc dlaczego przyszłaś?

Jego bezpośredniość zbija mnie z tropu.

– Bo byłam na ciebie wściekła! Wypasione samochody, kluby i luksusowe posiadłości cię nie usprawiedliwiają! – wrzeszczę. – Bo sprawiłeś, że zakochałam się w mężczyźnie, którym nie jesteś! – Jestem przemarznięta do szpiku kości, ale wcale nie dlatego się trzęsę. Jestem wściekła, dosłownie gotuję się ze złości.

– Jesteś moim nałogiem, Olivio Taylor – oznajmia beznamiętnie. – Należysz do mnie.

– Należę do ciebie? – pytam.

– Tak. – Robi krok naprzód, a ja cofam się, żeby utrzymać między nami w miarę bezpieczny dystans. To ambitne wyzwanie, gdy mam go w zasięgu wzroku.

– Jesteś w błędzie. – Unoszę podbródek, z trudem panując nad głosem. – Miller Hart, którego znam, dba o swoją własność.

– Przestań! – Łapie mnie za ramię, ale wyrywam mu się.

– Chciałeś prowadzić podwójne życie i pieprzyć za moimi plecami inne kobiety, a ja miałam czekać na każde twoje skinienie, żebyś mógł mnie pieprzyć po powrocie do domu. – Nazwał to odstresowaniem, poprawiam się w myślach, ale jak zwał, tak zwał. Zasada pozostaje taka sama.

Miller przyszpila mnie twardym spojrzeniem.

– Nigdy cię nie pieprzyłem, Livy. Ja tylko cię uwielbiałem. – Robi krok naprzód. – Kochałem się z tobą.

Oddycham głęboko, próbując się uspokoić.

– Nie kochałeś się ze mną w tamtym pokoju hotelowym.

Zaciska na moment powieki, a kiedy znów otwiera oczy, wyziera z nich cierpienie.

– Nie wiedziałem, co robię.

– Robiłeś to, co Miller Hart robi najlepiej – syczę jadowicie, zła na samą siebie. Przez jego oszałamiająco przystojną twarz przemyka cień zaskoczenia. Wiele kobiet może uważać, że to jest właśnie to, co najsłynniejszy londyński żigolak robi najlepiej, ale ja wiem, że to nieprawda. I on w głębi ducha również. Przygląda mi się przez chwilę wymownym wzrokiem. Właśnie w tej chwili doznaję olśnienia.

– Uważasz mnie za hipokrytkę, co?

– Nie. – Kręci lekko głową… bez przekonania. – Akceptuję to, co zrobiłaś, gdy uciekłaś i oddałaś się… – Prostuje się. Nie jest w stanie dokończyć. – Akceptuję powód, dla którego to zrobiłaś. Nie podoba mi się to. I przez to jeszcze bardziej nienawidzę Andersona. Ale akceptuję to, co się stało. Akceptuję ciebie.

Żżera mnie wstyd, w jednej chwili tracę rezon. On mnie akceptuje. I gdy czytam między wierszami, dochodzę do wniosku, że chce, żebym ja zaakceptowała jego. „Bierz mnie takim, jaki jestem, Olivio”.

Nie powinnam. Nie mogę.

Mam wrażenie, że minęła cała wieczność, i zdążyłam już wyliczyć w myślach wszystkie powody, żeby odejść. Patrząc mu w oczy, wypowiadam własną wersję jego słów:

– Nie chcę, żeby inne kobiety cię kosztowały.

Rozluźnia się i pokonany wypuszcza powietrze z płuc.

– Nie mogę tak po prostu zrezygnować, to nie takie łatwe.

Czuję się tak, jakbym dostała kulkę w głowę. Nie zostało już nic więcej do powiedzenia, więc obracam się na pięcie i opuszczam mój chodzący ideał, który wciąż wygląda idealnie w strugach ulewnego deszczu.

Rozdział 3

Tydzień wlecze się niemiłosiernie. Odbębniam zmiany w kafejce, unikam Gregory'ego i nie chodzę już na siłownię. Mam ochotę poćwiczyć, ale nie mogę ryzykować spotkania z Millerem. Za każdym razem, gdy wydaje mi się, że zrobiłam kroczek naprzód, on pojawia się jak spod ziemi – głównie w moich snach i kilka razy na jawie – i sprawia, że wracam do punktu wyjścia.

W drzwiach do salonu pojawia się babcia, przez chwilę odkurza regał obok mnie, a potem wyrywa mi z ręki pilota.

– Hej, oglądałam ten program! – Wcale go nie oglądałam, ale nawet gdybym była pochłonięta bez reszty filmem dokumentalnym o owocożernych nietoperzach, babcia miałaby to w nosie.

– Bądź cicho i pomóż mi podjąć decyzję. – Rzuca pilota na kanapę obok mnie i znika w korytarzu, skąd zaraz wraca z dwiema sukienkami na wieszakach. – Nie potrafię wybrać – mówi, przykładając do siebie jedną z nich. Jest niebieska, upstrzona drobnymi żółtymi kwiatkami. – Ta… – zamienia ją na zieloną – czy ta?

Prostuję się nieco i przesuwam wzrok z jednej sukienki na drugą.

– Obie mi się podobają.

Babcia przewraca ciemnoniebieskimi oczami.

– Ładna mi pomoc, nie ma co.

– Dokąd się wybierasz?

– Na potańcówkę z George'em w piątek.

Uśmiecham się.

– Zostaniesz królową parkietu?

– Też coś! – Kręci głową i podryguje tanecznie, a ja uśmiecham się jeszcze szerzej. – Olivio, twoja babka jest królową wszystkiego, do czego tylko się weźmie.

– To prawda – przyznaję, znów przyglądając się sukienkom. – Niebieska.

Uśmiech, jaki rozkwita na jej twarzy, przegania resztki chłodu, który gościł na niej w ostatnich dniach, a mnie robi się cieplej na sercu.

– Ja też tak uważam. – Odrzuca zieloną na bok i przyciska do ciała tę ulubioną. – Jest idealna do tańca.

– To jakiś konkurs?

– Nie oficjalnie.

– Czyli zwykła potańcówka?

– Och, Olivio, to nigdy nie jest zwykła potańcówka. – Poprawia teatralnym gestem krótkie, siwe włosy. – Mów mi Ginger.

Chichoczę.

– Czy George jest twoim Fredem?

Babcia wzdycha.

– Niech Bóg ma go w swojej opiece, ten człowiek ma dwie lewe nogi.

– Nie bądź taka surowa. Biedaczysko ma ósmy krzyżyk na karku!

– Ja też nie jestem już młódką, ale wciąż potrafię kręcić tyłkiem.

Marszczę brwi.

– Słucham?

Babcia ugina lekko nogi, po czym wyrzuca swoje leciwe biodra do przodu.

– Kręcić – mówi, po czym zatacza biodrami koło – tyłkiem.

– Babciu! – wołam ze śmiechem, obserwując, jak na przemian wykonuje biodrami koliste ruchy i wyrzuca je naprzód. Zwinnie zwiększa tempo, a ja pokładam się ze śmiechu na kanapie, trzymając się za obolały brzuch.

– Przestań!

– Może zgłoszę się do następnego teledysku Beyoncé. Myślisz, że dam radę? – Mruga do mnie, siada na kanapie i bierze mnie w ramiona. Przestaję się śmiać i z westchnieniem wtulam się w jej obfity biust, ściskając ją mocno. – Nic nie sprawia mi większej przyjemności niż widok tych pięknych oczu skrzących się od śmiechu, moja kochana.

Moje rozbawienie ustępuje miejsca wdzięczności – wdzięczności wobec tej cudownej staruszki, której wnuczką mam szczęście być. Starała się niezmordowanie zapełnić lukę, jaką zostawiła po sobie moja matka, i do pewnego stopnia jej się to udało. A teraz przyjęła tę samą taktykę, gdy zniknęła kolejna osoba w moim życiu.

– Dziękuję – szepczę.

– Za co?

Wzruszam lekko ramionami.

– Za to, że jesteś sobą.

– Wścibską starą babą?

– Nigdy nie mówię tego serio.

– Ależ tak. – Ze śmiechem odkleja mnie od swojego biustu, ujmuje moje policzki w pomarszczone dłonie i zasypuje je pocałunkami. – Moja piękna dziewczynka. Postaraj się odnaleźć w sobie tę zadziorność, Olivio. Nie za wiele, odrobinę. Dobrze ci to zrobi.

Mój uśmiech blednie. Chciała powiedzieć „nie tak wiele, jak twoja matka”.

– Kochana, musisz brać życie za jaja.

Wybucham śmiechem, a ona wtóruje mi, obie opadamy na oparcie sofy.

– Spróbuję.

– I każdego dupka, który się napatoczy, też. – Nie powiedziała tego wprost, ale wiem, kogo ma na myśli. Kogóż by innego?

Obie podrywamy się na dźwięk domowego telefonu.

– Ja odbiorę – mówię, daję babci buziaka w policzek i ruszam do holu, gdzie na staromodnym stoliku stoi aparat bezprzewodowy. Ogarnia mnie żałosna ekscytacja, a oczy rozbłyskują na widok numeru kafejki na wyświetlaczu. Domyślam się, o co chodzi.

– Del! – wołam radośnie i zdecydowanie zbyt entuzjastycznie.

– Cześć, Livy. – Jego wyraźny cockney jest miły dla ucha. – Próbowałem zadzwonić na komórkę, ale jest martwa.

– Tak, zepsuła się. – Muszę sprawić sobie szybko nowy telefon, ale z drugiej strony

odpowiada mi izolacja, jaką zapewnia brak komórki.

– Rozumiem. No więc wiem, że nie przepadasz za pracą wieczorami…

– Zrobię to! – wypalam, wbiegając pędem po schodach. „Zajęcie. Znaleźć sobie jakieś zajęcie”.

– Tak?

– Chcesz, żebym robiła za kelnerkę? – Wpadam do łazienki, podekscytowana perspektywą ucieczki przed posępnymi myślami, którymi zadręczałabym się przez resztę wieczoru pod nieobecność babci.

– Tak, w Pawilonie. Na cholernych pracownikach z agencji kompletnie nie można polegać.

– Nie ma pro… – Urywam w pół zdania i opieram się plecami o drzwi łazienki, bo nagle przyszło mi do głowy coś, co mogłoby pokrzyżować mi plany. – Mogę zapytać, co to za okazja?

Widzę oczyma wyobraźni, jak Del marszczy brwi.

– A tak, jakaś doroczna gala dla sędziów i adwokatów.

Cała się rozluźniam. Miller nie jest sędzią ani adwokatem. Nic mi nie grozi.

– Mam się ubrać na czarno? – pytam.

– Tak. – Sprawia wrażenie zdezorientowanego. – Początek o siódmej.

– Super. Do zobaczenia na miejscu. – Rozłączam się i wskakuję pod prysznic.

Gdy wbiegam do Pawilonu, Del i Sylvie są zajęci rozlewaniem szampana.

– Jestem! – Ściągam dżinsową kurtkę i rzucam torbę na ziemię. – Co mam robić?

Del uśmiecha się i spogląda porozumiewawczo na Sylvie, oboje odnotowali mój radosny nastrój.

– Skończ nalewać, cukiereczku – mówi, podając mi butelkę, i zostawia mnie z Sylvie.

– Wszystko gra? – pytam Sylvie, zabierając się do nalewania szampana.

Jej krókie czarne włosy kołyszą się na boki, gdy z uśmiechem kręci głową.

– Sprawiasz wrażenie… radosnej.

Ignoruję tę uwagę, ale uśmiech nie znika mi z twarzy.

– Życie toczy się dalej – mówię szybko i od razu zmieniam temat. – Ilu snobów mamy dziś nakarmić i napoić?

– Około trzystu. Powitanie gości potrwa od ósmej do dziewiątej, potem przepchną wszystkich do sali balowej na kolację. Około dziesiątej, kiedy zacznie grać orkiestra, znów zaczynamy roznosić drinki. – Odstawia pustą butelkę szampana. – Gotowe. Chodźmy.

Mimo początkowego entuzjazmu czuję się dziś wieczór nieswojo. Sunę między gośćmi, serwując kanapki i szampana, ale czuję niepokój. Nie podoba mi się to. Kiedy kierownik sali zaprasza na kolację, sala szybko pustoszeje. Wszędzie na marmurowej posadzce walają się setki papierowych serwetek. Może i goście są prawnikami, ale koszmarnie zaśmiecili to piękne pomieszczenie. Odstawiam tacę i ruszam przed siebie, podnosząc śmieci, które wtykam do czarnego worka. Po drodze znajduję nawet resztki kanapek.

– W porządku, Livy?! – woła przez salę Del.

– Jasne. Straszne z nich flejtuchy – mówię, zawiązując pełny worek. – Mogę pójść do łazienki?

Del ze śmiechem kręci głową.

– Co byś zrobiła, gdybym się nie zgodził?

Zabił mnie tym pytaniem.

– Nie zgadzasz się?

– Matko jedyna! Idź do tej cholernej łazienki, kobieto! – Mój szef znika z powrotem w kuchni, a ja idę poszukać łazienki.

Kierując się oznaczeniami, wchodzę po schodach na piętro i idę długim korytarzem, podziwiając obrazy wiszące na obu ścianach. Przedstawiają dawnych królów i królowe, najwcześniej panującym jest Henryk VIII. Przystaję i przyglądam się starszemu, tęgiemu mężczyźnie z brodą, zastanawiając się, co musiałoby opętać kobietę, żeby na niego poleciała.

– Miller Hart to to nie jest.

Odwracam się i staję twarzą w twarz z „partnerką w interesach" Millera, Cassie. Co ona tu robi, u licha? Przygląda się uważnie obrazowi z rękami skrzyżowanymi na staniku oszałamiającej srebrzystej sukni, lśniące czarne włosy opadają jej kaskadą na ramiona.

– Może i nie próżnował w sypialni, ale do Millera mu daleko. – Jej wredne słowa są jak szpilki wbijane mi prosto w serce. – Jest taki dobry, jak wszyscy opowiadają? – Spogląda na mnie zuchwale i z satysfakcją taksuje mnie wzrokiem. Tracę pewność siebie, ale udaje mi się to ukryć.

– To zależy, jak dobry jest w powszechnym mniemaniu – odparowuję, patrząc jej w oczy z równą zuchwałością. Najwyraźniej pyta, bo sama tego nie wie, co sprawia mi ogromną satysfakcję.

– Bardzo dobry.

– Więc wszyscy mają rację.

Z trudem ukrywa szok, co dodaje mi śmiałości.

– Ale zdradzę ci coś za darmo. – Robię krok naprzód, świadomość, że ja go miałam, a Cassie nie, napełnia mnie poczuciem niedorzecznej wyższości. Nie daję jej szansy zapytać, co takiego. Jestem jak w transie.

– Kocha się jeszcze lepiej niż pieprzy.

Cassie wydaje z siebie zduszony okrzyk i odsuwa się ode mnie, a ja w tej chwili pojmuję wagę reputacji Millera. Robi mi się niedobrze. Ale jakimś cudem nie tracę rezonu.

– Jeśli miałaś zamiar zaszokować mnie informacją o profesji Millera, to niepotrzebnie siliłaś się na złośliwość. Wiem już o wszystkim.

– Tak – powtarza powoli i z namysłem Cassie.

– Skończyłyśmy już, czy zamierzasz mnie jeszcze oświecić w kwestii jego zasad?

Cassie śmieje się, zaskoczona. Zaszokowałam ją jeszcze bardziej, zdziwiłam moją asertywnością. Nie była na to przygotowana, co napełnia mnie satysfakcją.

– Chyba nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

– Doskonale – odpalam pewnym siebie tonem, a potem odnajduję łazienkę i gdy drzwi

kabiny zamykają się za mną, rozpadam się na kawałki. Nie wiem, dlaczego płaczę, skoro jestem taka zadowolona z siebie. Chyba właśnie wzięłam życie za jaja, babcia byłaby ze mnie dumna… gdybym tylko mogła jej o tym powiedzieć.

Gdy wreszcie udaje mi się dojść do siebie, co trwa całą wieczność, wracam do kuchni i zaczynam ustawiać na tacach kieliszki z szampanem dla gości powracających z kolacji. Cassie jest jedną z pierwszych osób, które zjawiają się w sali, idzie uwieszona na ramieniu dojrzałego mężczyzny, co najmniej trzydzieści lat starszego od niej. Właśnie wtedy doznaję nagłego olśnienia, kieliszki szampana na tacy pobrzękują, tak bardzo trzęsie mi się ręka. Ona też jest luksusową prostytutką!

– O mój Boże – szepczę, obserwując, jak rozchichotana Cassie upaja się uwagą swojego towarzysza. Dlaczego to robi? Ma udziały w ekskluzywnym klubie nocnym. Z pewnością nie potrzebuje forsy ani prezentów. I w tej samej chwili uświadamiam sobie, że nawet nie zastanawiałam się nad motywami Millera. Jest przecież właścicielem Lodu. Z całą pewnością nie potrzebuje tych pieniędzy. Przypominam sobie nasze spotkanie w restauracji, szukam w pamięci słów, które wtedy padły. „Wystarczająco dużo, żeby kupić nocny klub”. Aż mnie skręca z ciekawości, a nie cierpię tego uczucia. Przez ciekawość wpadłam w kłopoty po same uszy i grozi mi utonięcie.

– Masz zamiar tak stać i bujać w obłokach cały wieczór? – Głos Sylvie przywraca mnie do rzeczywistości. Sala wypełniła się gośćmi i radosnym gwarem. Powoli przesuwam wzrokiem po zebranych tu osobach, jak zwykle nienagannie ubranych, zastanawiając się, ile z nich ma związki ze światem luksusowej prostytucji. – Livy?

Aż podskakuję i muszę przytrzymać tacę wolną ręką.

– Przepraszam.

– Co się stało? – pyta Sylvie, rozglądając się po sali, a ja wiem, że to przez moje dziwne zachowanie podczas poprzednich uroczystości, które obsługiwaliśmy.

– Nic – rzucam. – Lepiej wezmę się do roboty.

– Hej, czy to ta kobieta… – Urywa i spogląda na mnie, wydymając różowe usteczka.

Zamiast jej odpowiedzieć, znikam w tłumie. Niech sama wyciągnie wnioski. Dałam moim przyjaciołom do zrozumienia, że Cassie jest dziewczyną Millera, i uszłoby mi to na sucho, gdyby ta zdzira nie afiszowała się bezwstydnie z innym mężczyzną.

Rozdział 4

Następnego dnia wieczorem wracam z pracy okrężną trasą, żeby po drodze zajrzeć w kilka moich ulubionych miejsc. To miła odskocznia, ale kiedy zatrzymuję się przy budce ulicznego sprzedawcy, żeby kupić butelkę wody, zdjęcie na pierwszej stronie gazety sprowadza mnie z impetem na ziemię. Udzielił tego wywiadu kilka tygodni temu. Dlaczego wyszedł drukiem właśnie teraz? Mój puls przyspiesza na widok zdjęcia przystojnego mężczyzny na pierwszej stronie, tętnienie w skroniach wzmaga się jeszcze, gdy odczytuję nagłówek.

NAJBARDZIEJ ROZCHWYTYWANY KAWALER W LONDYNIE OTWIERA NAJBARDZIEJ EKSKLUZWNY KLUB NOCNY.

Ostrożnie podnoszę gazetę i wpatruję się w te słowa, bombardowana wspomnieniami szczęśliwej chwili, kiedy Miller przyznał się do swoich uczuć i wydawało się, że przestał się przed nimi wzbraniać. Powiedział bezczelnej dziennikarce, żeby wymyśliła inny tytuł. Musiała być zachwycona wieścią, że Miller Hart jest jednak kawalerem. Ból jest zbyt silny, a czytanie artykułu tylko go podsyci, więc rzucam gazetę z powrotem na stos, zapominając zupełnie o wodzie, którą miałam kupić.

Mimo to natykam się na niego na każdym rogu. Wbijam wzrok w chodnik, zastanawiając się, dokąd teraz pójść. Zamroczona, wychodzę na jezdnię, gdzie zostaję obtrąbiona przez nadjeżdżający samochód, ale nawet nie podskakuję. Gdyby mnie rozjechał, niczego bym nie poczuła.

Samochód zwalnia i zatrzymuje się kilka metrów ode mnie. Tego lexusa widzę po raz pierwszy, ale rejestracja wygląda znajomo. Dwie litery. Tylko dwie. W.A. Drzwi kierowcy otwierają się i ze środka wysiada nieznajomy mężczyzna, który przytyka palce do kapelusza, po czym obchodzi samochód, otwiera drzwi z tyłu i gestem daje mi znak, żebym wsiadła. Odmowa nie ma sensu. Odnajdzie mnie, wszystko jedno, gdzie się ukryję, więc z wahaniem podchodzę i wsiadam do samochodu, nie podnosząc wzroku i usiłując powstrzymać łzy. Nie muszę sprawdzać, czy jestem w środku sama. Wiem, że nie. Czułam bijącą od niego siłę, jeszcze zanim wsiadłam. Teraz, gdy siedzi tak blisko, że mogę go dotknąć, jest jeszcze mocniej wyczuwalna.

– Witaj, Olivio. – Głos Williama brzmi dokładnie tak, jak zapamiętałam. Miękko. Pokrzepiająco.

Zwieszam głowę. Nie jestem na to gotowa.

– Mogłabyś przynajmniej być na tyle uprzejma, żeby spojrzeć na mnie i tym razem się przywitać. Wtedy, w hotelu, strasznie ci się spieszyło.

Powoli podnoszę wzrok i chłonę każdy fragment eleganckiej postaci Williama Andersona, odświeżając odległe wspomnienia, które przechowywałam w zakamarkach pamięci przez tyle lat.

– Skąd u was ta obsesja na punkcie manier? – pytam krótko, wpatrując się w jego błyszczące szare oczy. Skrzą się jeszcze bardziej niż kiedyś, a gęsta, siwa czupryna sprawia, że przypominają płynny metal. William uśmiecha się i ściska wielką dłonią moją drobną rękę.

– Byłbym rozczarowany, gdyby nie spotkał mnie jakiś przytyk z twojej strony.

Jego dotyk działa na mnie równie kojąco jak widok jego przystojnej twarzy. Nie podoba mi się to, ale tak właśnie jest.

– A ja nie chciałabym cię rozczarować, Williamie – wzdycham. Drzwi z mojej strony zostają zatrzaśnięte, kierowca siada z przodu i rusza. – Dokąd mnie zabierasz?

– Na kolację, Olivio. Wygląda na to, że mamy wiele spraw do omówienia. – Przyciąga moją dłoń do ust, całuje knykcie, po czym odkłada ją na moje kolana. – Niewiarygodne podobieństwo – stwierdza cicho.

– Przestań. – Zgrzytam zębami i wyglądam przez okno. – Jeśli chcesz rozmawiać wyłącznie o tym, to uprzejmie odrzucę twoje zaproszenie na kolację.

– Życzyłbym sobie nie mieć więcej tematów do rozmów – odpowiada poważnie. – Ale bardziej niepokoi mnie pewien zamożny młody dżentelmen, Olivio.

Powoli zamykam oczy, a gdyby było to możliwe, zamknęłabym również uszy. Nie chcę usłyszeć, co William ma do powiedzenia.

– Niepotrzebnie.

– To ja o tym zadecyduję. Nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak wciąga cię w świat, do którego nie należysz. Długo walczyłem, żeby cię przed nim uchronić, Olivio. – Wyciąga rękę i muska wierzchem dłoni mój policzek, przyglądając mi się uważnie. – Nie pozwolę na to.

– To nie ma z tobą nic wspólnego. – Mam wyżej uszu ludzi, którzy uważają, że wiedzą, co jest dla mnie najlepsze. Jestem panią własnego losu, myślę jak jakaś idiotka. Kiedy samochód zatrzymuje się na czerwonym świetle, szarpię za klamkę, gotowa rzucić się do ucieczki. Ale nic z tego. Drzwi ani drgną, a William łapie mnie mocno za bark.

– Zostaniesz w tym samochodzie, Olivio – oświadcza stanowczo, gdy samochód rusza spod świateł. – Dziś wieczór nie mam ochoty na przełamywanie twojego oporu. Naprawdę jesteś uderzająco podobna do matki.

Zrzucam jego dłoń i opieram się o pluszowe oparcie.

– Proszę, nie wspominaj o niej.

– A więc wciąż jej nienawidzisz?

Spoglądam lodowatym wzrokiem na byłego alfonsa matki.

– A czemu miałoby być inaczej? Wolała twój mroczny świat niż własną córkę.

– Jesteś o krok od wyboru jeszcze mroczniejszego świata – stwierdza rzeczowym tonem.

Zaciskam usta, serce wali mi dwa razy szybciej niż zwykle.

– Niczego nie wybieram – szepczę. – Już nigdy się z nim nie spotkam.

William uśmiecha się do mnie z czułością, kręcąc lekko głową.

– Kogo próbujesz przekonać? – pyta i pewnie ma rację. Słyszałam własne słowa. Nie było w nich za grosz przekonania. – Jestem tu, żeby ci pomóc, Olivio.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Zapewniam cię, że potrzebujesz. I to bardziej niż siedem lat temu – mówi ostro, prawie zimno, a mnie przenika chłód. Pamiętam mroczny świat Williama. To niemożliwe, żebym teraz potrzebowała jego pomocy bardziej niż wtedy.

William odwraca się ode mnie, wyjmuje z wewnętrznej kieszeni komórkę, wybiera numer i przykłada ją do ucha.

– Odwołaj wszystkie popołudniowe spotkania – poleca i rozłącza się, po czym wsuwa telefon z powrotem do kieszeni. Przez resztę podróży siedzi ze wzrokiem wbitym przed siebie, a ja zastanawiam się, co się wydarzy przy kolacji. Wiem, że usłyszę rzeczy, których nie chcę usłyszeć, i wiem, że nie mogę zrobić nic, żeby temu zapobiec.

Kierowca zatrzymuje lexusa przed niewielką restauracją i otwiera mi drzwi. William kiwa głową na znak, żebym wysiadła, co robię bez słowa protestu. Uśmiecham się do kierowcy i czekam na chodniku, aż William dołączy do mnie. Patrzę, jak zapina guziki marynarki, po czym kładzie mi dłoń na plecach i popycha lekko ku wejściu. Drzwi otwierają się przed nami, William wita się prawie ze wszystkimi mijanymi osobami. Jego pojawienie się zostało odnotowane zarówno przez gości, jak i obsługę. Przez całą drogę kiwa głową i rozdaje uśmiechy, aż zostajemy posadzeni przy odosobnionym stole na tyłach restauracji, z dala od ciekawskich oczu i uszu. Elegancki kelner wręcza mi kartę win, a ja siadam, uśmiechając się z wdzięcznością.

– Dla pani woda – oznajmia William. – Dla mnie to, co zwykle. – Nie używa słów „proszę” ani „dziękuję”. – Polecam risotto. – Uśmiecha się do mnie nad stołem.

– Nie jestem głodna. – Z nerwów i złości żołądek mam skręcony w supeł. Nie przełknę ani kęsa.

– Olivio, jesteś strasznie wychudzona. Proszę, zrób to dla mnie i zjedz porządny posiłek.

– Mam już babcię, która ciągle czepia się mojej wagi. Ty możesz sobie darować. – Odkładam kartę na stół i biorę do ręki szklankę, która została właśnie napełniona wodą.

– Jak się miewa onieśmielająca Josephine? – pyta, odbierając od kelnera szklaneczkę ciemnego płynu.

Nie była aż tak onieśmielająca, kiedy William mnie do niej odesłał. Pamiętam, że wspominał o niej kilka razy, gdy przechodziłam okres buntu, ale byłam wtedy zbyt zaślepiona, żeby interesować się szczegółami ich znajomości.

– Znałeś ją? – Ciekawość znów bierze górę, co niepomiernie mnie złości.

William wybucha śmiechem i jest to przyjemny śmiech, lekki i perlisty.

– Nigdy jej nie zapomnę. Byłem zawsze pierwszą osobą, do której dzwoniła, gdy Gracie znikała.

Na dźwięk imienia matki żółć podchodzi mi do gardła, ale wzmianka o babci sprawia, że wbrew sobie uśmiecham się w duchu. Jest nieulękła, nikt nie jest w stanie jej zastraszyć i wiem, że William nie był wyjątkiem. Jego rozbawiony ton, gdy o niej wspomina, jest na to najlepszym dowodem.

– Babcia ma się dobrze – mówię.

– Wciąż taka zadziorna? – pyta, uśmiechając się pod nosem.

– Bardziej niż kiedykolwiek – odpowiadam – ale przeżywała ciężkie chwile tamtej nocy siedem lat temu, kiedy zawiozłeś mnie do domu.

– Wiem. – Kiwa głową ze zrozumieniem. – Potrzebowała cię.

Ogarniają mnie wyrzuty sumienia, żałuję, że nie zareagowałam inaczej na odkrycie pamiętnika matki i smutek babci.

– Jakoś sobie poradziłyśmy. Wciąż jest zadziorna.

William uśmiecha się z czułością.

– Nigdy nie trząsłem się przed nikim ze strachu. Z wyjątkiem twojej babki. – Sama myśl o Williamie trzęsącym się ze strachu jest niedorzeczna. – Ale w głębi serca wiedziała, że nie jestem w stanie kontrolować Gracie bardziej niż ona czy twój dziadek.

William opada na oparcie krzesła i kiedy pojawia się kelner, zamawia dwa razy risotto.

– Dlaczego? – pytam, gdy kelner znika. Powinnam była zadać to pytanie już wiele lat temu. O tyle rzeczy powinnam była wtedy zapytać.

– Co dlaczego?

– Dlaczego moja matka taka była? Dlaczego nie dało się jej kontrolować?

William wierci się na krześle, wyraźnie skrępowany moim pytaniem, jego szare oczy unikają moich.

– Próbowałem, Olivio.

Spoglądam na niego spod zmarszczonych brwi, wydaje mi się dziwne, że taki silny mężczyzna może być tak zmieszany.

– O co chodzi?

William wzdycha i opiera się łokciami o blat stołu.

– Powinienem był oddalić ją wcześniej. Tak jak ciebie, gdy odkryłem, kim jesteś.

– Dlaczego miałbyś ją oddalić?

– Bo była we mnie zakochana. – Obserwuje znad stołu moją reakcję, ale na mojej twarzy maluje się kompletna konsternacja. Moja matka była zakochana w swoim alfonsie? Więc dlaczego puszczała się z każdym, kto się nawinął? Dlaczego?… Nagle doznaję olśnienia, które kładzie tamę nurtującym mnie pytaniom.

– Nie kochałeś jej – szepczę.

– Kochałem twoją matkę do szaleństwa, Olivio.

– Więc dlaczego… – Opadam na oparcie krzesła. – Chciała cię ukarać.

– Każdego dnia – wzdycha William. – Każdego pieprzonego dnia.

Nie tego się spodziewałam. Jestem kompletnie zdezorientowana.

– Skoro kochaliście się nawzajem, dlaczego nie byliście razem?

– Chciała ode mnie rzeczy, których po prostu nie mogłem zrobić.

– Albo nie chciałeś.

– Nie, nie mogłem. Miałem zobowiązania. Nie mogłem zostawić moich dziewcząt i pozwolić, żeby wpadły w łapy jakiegoś niemoralnego drania.

– Więc odszedłeś od mojej matki.

– I pozwoliłem, żeby wpadła w łapy jakiegoś niemoralnego drania.

Z ust wyrywa mi się zduszony okrzyk, wodzę wzrokiem po słabo oświetlonej restauracji, usiłując zrozumieć to, co właśnie usłyszałam.

– Wiedziałeś. Szukałam odpowiedzi, a ty o wszystkim wiedziałeś?

Zaciska wargi w wąską kreskę, rozdyma nozdrza.

– Nie musiałaś znać drastycznych szczegółów. Byłaś młodą dziewczyną.

– Jak mogłeś pozwolić jej odejść?

– Trzymałem ją przy sobie wiele lat, Olivio. Wypuszczenie jej na wolność w moim świecie miało opłakane skutki. Odsunąłem się i patrzyłem, jak upaja mężczyzn swoją urodą i duchem, patrzyłem, jak się w niej zakochują. Ten widok rozdzierał mi serce każdego pieprzonego dnia, a ona o tym wiedziała. Nie mogłem już tego dłużej znieść.

– Więc ją wygnałeś.

– I gorzko żałuję, że to zrobiłem.

Przełykam gulę w gardle. Wszystko, co powiedział William, wypełniło ogromną wyrwę w mojej historii, ale nie może zapełnić wyrwy w moim sercu. Opowieść o nieszczęśliwej miłości nie zmienia faktu, że Gracie porzuciła swoją córkę. Nic, co powie William, nie jest w stanie tego naprawić. Zerkam przez stół na dojrzałego, przystojnego mężczyznę, w którym była zakochana moja matka, i, choć to szaleństwo, potrafię ją zrozumieć. Ale jeszcze bardziej szalona była moja próba odnalezienia matki, zrozumienia jej mentalności. Wzięłam jej pamiętnik i odszukałam mężczyzn, o których pisała, rozpaczliwie pragnąc pojąć, co ją tak w nich pociągało. Zamiast tego znalazłam pocieszenie u jej alfonsa. Krótki okres, jaki spędziłam z Williamem, kiedy miałam siedemnaście lat, ukazał mi troskliwego, współczującego mężczyznę, którego szybko polubiłam, mężczyznę, który się mną zaopiekował. Mimo jego atrakcyjności nie było między nami pożądania ani żadnego pociągu fizycznego, ale nie mogę zaprzeczyć, że czułam do niego coś w rodzaju miłości.

– Jak mogłeś nie wiedzieć, kim jestem? – pytam. Minął cały tydzień, zanim William odkrył prawdę. Pamiętam wyraz jego twarzy, gdy sobie to uświadomił… jego gniew. Wiem, że wyglądam jak skóra zdarta z matki. Jak mógł tego nie dostrzec?

William bierze głęboki oddech, wydaje się lekko poirytowany.

– Gdy się pojawiłaś, minęło prawie piętnaście lat od chwili, gdy ostatni raz widziałem Gracie. Podobieństwo było niesamowite, ale byłem nim tak zamroczony, że nawet nie wziąłem pod uwagę takiej możliwości. A gdy to zrobiłem, nic się nie zgadzało. – Unosi oskarżycielsko brwi. – Inne imię, inny wiek.

Odwracam wzrok, zawstydzona. Czuję się upokorzona i zdruzgotana. Lepiej, żeby niektóre rzeczy pozostały martwe, a moja matka jest jedną z nich.

– Dziękuję – szepczę cicho.

Na stole pojawia się nasze risotto. William pozwala kelnerowi pokręcić się chwilę nad stołem, po czym odprawia go ruchem ręki.

– Za co?

– Za odesłanie mnie do babci. – Podnoszę na niego wzrok, a on łapie mnie za rękę. – Za to, że mi pomogłeś i o niczym jej nie powiedziałeś. – To mnie przekonało. Groźba Williama, że złoży wizytę babci, śmiertelnie mnie przeraziła, bo to by ją zabiło. Była w głębokiej depresji. Jeśli o nią chodzi, uciekłam przed ponurą rzeczywistością, jaką reprezentował pamiętnik mojej matki. Nie mogłam zadać jej kolejnego ciosu. Nie po tym wszystkim co przeszła ze swoją córką, a potem dziadkiem. – Ale przeczytałam jej pamiętnik – wyrywa mi się niechcący. – To tylko dzięki niemu zdołałam cię znaleźć.

– Mała czarna książeczka? – pyta William z lekką niechęcią w głosie.

– Tak. – Jestem podekscytowana, że wie, o czym mówię. – Wiesz, że pisała pamiętnik?

– Oczywiście. – William wyraźnie zaciska szczęki, a ja odsuwam się na oparcie krzesła. – Była na tyle uprzejma, żeby zostawić go kiedyś przy moim łóżku, żebym mógł go sobie poczytać do poduszki.

– Och… – Podnoszę widelec i zaczynam dłubać w ryżu, na który wcale nie mam ochoty, byle tylko uciec przed rozgoryczeniem bijącym od Williama.

– Twoja matka potrafiła być okrutną kobietą, Olivio.

Kiwam głową, bo cel istnienia małej czarnej książeczki staje się nagle jasny. Naprawdę kręciło ją pisanie tych wszystkich akapitów, opisywanie niezliczonych zbliżeń z niezliczonymi mężczyznami, wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Ale nie dlatego, że sprawiało jej to przyjemność. A może tak? Któż to wie? Ale przede wszystkim chodziło jej o dręczenie Williama. Kręciła ją świadomość, że sprawia ból i doprowadza do wściekłości mężczyznę, w którym była zakochana.

– Tak czy siak – wzdycha William – to już przeszłość.

Prycham urażona.

– Może dla ciebie! Ja codziennie zadaję sobie pytanie, dlaczego mnie porzuciła.

– Nie zadręczaj się tym, Olivio.

– Nic na to nie poradzę! – Jestem oburzona nonszalancją, z jaką traktuje porzucenie mnie przez matkę. Przekonanie samej siebie, że jej ucieczka nie miała znaczenia, było łatwiejsze niż stawienie czoła trudnej rzeczywistości. Historia nieszczęśliwej miłości niczego nie ułatwia ani nie pomaga mi niczego zrozumieć.

– Uspokój się. – William nachyla się nad stołem i pociera moją dłoń kojącym gestem, ale mu ją wyrywam. Moje życie doprowadza mnie do furii, mam wrażenie, że nad niczym nie panuję.

– Jestem spokojna! – wrzeszczę, a William cofa się z irytacją na przystojnej twarzy. – Jestem spokojna. – Znów zaczynam się bawić risottem. – Myślisz, że ona żyje?

Gwałtowny wdech, jaki wykonuje mężczyzna po drugiej stronie stołu, jest pełen bólu.

– Ja… – Znów kręci się na krześle, unikając mojego wzroku. – Ja…

– Po prostu mi powiedz – mówię spokojnie, zastanawiając się, co mnie to w ogóle obchodzi. I tak jest dla mnie martwa.

– Nie wiem. – William bierze widelec i wbija go w ryż. – Gracie potrafiła sprawić, że mężczyźni odchodzili od zmysłów z frustracji i żądzy, nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś ją w końcu udusił. Uwierz mi, wiem coś o tym. – Opuszcza widelec, ta rozmowa wyraźnie odebrała mu apetyt. Idę za jego przykładem.

– Wygląda na to, że było z niej niezłe ziółko – stwierdzam, bo nie wiem, co powiedzieć.

– Nawet nie masz pojęcia – wzdycha William, uśmiechając się blado, jak gdyby coś wspominał. – Ale wróćmy do sprawy, która nas tu sprowadziła. – Odsuwa od siebie wspomnienia i przybiera oficjalny wyraz twarzy, a ja wyobrażam sobie, że zachowywał się dokładnie w taki sam sposób wobec mojej matki tyle lat temu. Sama rozmowa o niej ujawniła wrażliwość tego silnego mężczyzny o surowej twarzy. – Miller Hart.

– Co z nim? – Unoszę zuchwale podbródek, jak gdyby jego osoba nie miała dla mnie znaczenia.

– Skąd go znasz?

– Skąd ty go znasz? – Niejasne wyjaśnienia Millera tylko podsyciły moją ciekawość. Wszystkie te ostrzeżenia i niepokój. Dlaczego?

– To człowiek upadły.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

William nachyla się do przodu, a ja odsuwam się nieufnie.

– Ten człowiek żyje w mroku. Gęstszym niż ja. On igra z diabłem.

Przełykam z trudem ślinę, moje serce przeszywa ból. Nie potrafię znaleźć słów, a nawet gdybym potrafiła, język skołowaciał mi do tego stopnia, że nie zdołałabym ich wypowiedzieć.

– Wiem, co robi i jak to robi – ciągnie William. – Nie bez powodu uchodzi za najsłynniejszego pana do towarzystwa w Londynie, Olivio. Zbyt wiele wysiłku włożyłem w utrzymanie cię z dala od moich interesów, żeby teraz patrzyć z założonymi rękami, jak rzucasz się na oślep w mroczny świat Millera Harta. Żyję w tym świecie od bardzo, bardzo dawna. Niewiele jest takich rzeczy, o których bym nie wiedział, o ile w ogóle istnieją. I wiem jedno… – Urywa, a między nami zapada niezręczna cisza. – On cię zniszczy.

Wzdrygam się, słysząc te zimne słowa. Rozpaczliwie pragnę powiedzieć mu, że Miller Hart okazał mi wyłącznie czułość… aż do tamtej nocy w hotelu. Tamtej nocy wpadłam na Williama, uciekając przed Millerem, który przykuł mnie kajdankami do łóżka i potraktował jak pierwszą lepszą klientkę. Wciąż nie wiem, co było gorsze – jego lodowata obojętność, czy sposób, w jaki jego zwinne palce i język sprawiły, że doszłam, cierpiąc niewyobrażalne katusze.

– Dziękuję za uświadomienie. – To jedyne, co jestem w stanie wykrztusić przez swój ból.

– Jesteś nieodrodną córką swojej matki, Olivio.

– Nie mów tak! – krzyczę, a William aż podskakuje. Ale nie odpowiada. Upija kolejny łyk drinka i czeka, aż się uspokoję. – W niczym nie przypominam mojej matki. Porzuciła córkę dla mężczyzny, który jej nie chciał.

William nachyla się do przodu, jego oczy płoną.

– Związek między mną a Gracie Taylor był niemożliwy. Nie waż się myśleć nawet przez sekundę, że nie próbowałem zrobić tego, co dla niej najlepsze. Dla niej i dla ciebie.

Jestem nieco zaskoczona tym nagłym wybuchem złości. William zawsze panował nad sobą. Teraz popija drinka i ciągnie dalej:

– A związek między tobą i Millerem Hartem jest równie niemożliwy.

– Wiem – szepczę, czując pieczenie pod powiekami. – Już to wiem.

– Cieszy mnie to, ale sama świadomość, że coś ci nie służy, nie sprawia, że przestajesz tego pragnąć. Dążyć do tego. Nie nadawałem się dla Gracie, jednak ona nie chciała dać za wygraną.

– Możesz przestać porównywać mnie do mojej matki, Williamie? – Kręcę głową, nie mam ochoty wysłuchiwać dłużej tych gorzkich, trudnych prawd. – Naprawdę powinnam już wrócić do domu. Babcia będzie się martwić.

– Więc zadzwoń do niej. – Wskazuje ruchem głowy moją torebkę. – Czas miło płynie w twoim towarzystwie, a nawet nie zamówiliśmy kawy i deseru.

– Mam zepsutą komórkę. – To doskonała wymówka. Wstaję zza stołu, podnosząc z podłogi torbę. – Dziękuję za kolację.

– W twoim tonie nie słyszę wdzięczności, Olivio. Jak mam się z tobą skontaktować?

Jego pytanie niepokoi mnie.

– Po co miałbyś to robić?

– Żeby cię chronić.

– Przed czym?

– Przed Millerem Hartem.

Przewracam oczami, znów zapominając, z kim mam do czynienia.

– Świetnie sobie radziłam bez twojego dozoru, Williamie. Myślę, że dam sobie radę. – Odwracam się i odchodzę, modląc się w duchu, żeby było to nasze ostatnie spotkanie. Kolacja, choć dowiedziałam się wielu nowych rzeczy, przywołała zbyt wiele bolesnych wspomnień, co w połączeniu z moim opłakanym stanem może się okazać ostatnim gwoździem do trumny.

– Nie poradzisz sobie, jeśli Miller Hart stanie się częścią twojego życia, Olivio.

Zatrzymuję się gwałtownie, zmrożona do szpiku kości. Nie odwracam się, bo boję się zobaczyć wyraz jego twarzy. On nie jest częścią mojego życia, powtarzam sobie w duchu. Słyszę odgłos przesuwanego krzesła i zbliżające się powoli kroki, ale wpatruję się przed siebie, dopóki William nie stanie przede mną i nie spojrzy z góry na moją żałosną postać.

– Potrafię rozpoznać kobietę, która wpadła w sidła mężczyzny, Olivio. Zdarzyło się to twojej matce i zdarzyło się tobie. – Ujmuje mnie za podbródek i unosi mi głowę. W jego szarym spojrzeniu dostrzegam zrozumienie. – Widzę, że jesteś zraniona i zła, a te dwa uczucia potrafią sprawić, że człowiek robi niemądre rzeczy. Sposób, w jaki Miller prowadzi interesy, jest w najlepszym wypadku wątpliwy. Powinnaś też wiedzieć, że wyjechał na kilka dni do Madrytu. – William rzuca mi znaczące spojrzenie, czekając na dalsze pytania z mojej strony. Nie muszę pytać. Jest z klientką.

– Jestem rozsądną kobietą – mruczę pod nosem. Słyszę niepewność w swoim głosie. Nie wierzę we własne siły bardziej niż William, choć wiem, że wszystko, co mówi, to gorzka, trudna prawda. Ma rację, że się martwi. – Potrafię o siebie zadbać.

William wyciska na moim czole delikatny pocałunek i wzdycha.

– Same słowa nie wystarczą, Olivio. – Zdejmuje mi torbę z ramienia i zaczyna mnie prowadzić do wyjścia. – Zabiorę cię do domu.

– Mam ochotę się przejść – protestuję, wyrywając mu się.

– Bądź rozsądna, Olivio. Jest późno i ciemno. – Obejmuje mnie, ciaśniej niż poprzednio. – Poza tym zatrzymamy się przed sklepem i kupimy ci nowy telefon.

– Sama mogę sobie kupić telefon – cedzę przez zęby.

– Być może, ale chciałbym ci go kupić w prezencie. – Unosi ostrzegawczo brwi, a jego szare oczy ciemnieją, gdy otwieram usta, żeby zaprotestować. – W prezencie, który przyjmiesz.

Przestaję się opierać. Chcę już tylko wrócić do domu i przemyśleć to, co William mi powiedział i czego nie powiedział, więc bez słowa pozwalam mu wyprowadzić się z restauracji i wsadzić do samochodu.

Po wizycie w sklepie i zakupie najnowszego modelu iPhone’a kierowca Williama

odwozi mnie do domu. Na moją prośbę zatrzymuje się za rogiem, żeby babcia nie zauważyła, jak wysiadam z nieznanego samochodu.

– Tylko nie zapomnij go naładować – rozkazuje William, zamykając pudełko. – Znam numer i zapisałem ci swój.

– W jakim celu? – pytam, wkurzona tak daleko idącą ingerencją w moje życie.

– Żeby mieć spokojną głowę. – Wręcza mi pudełko i skinieniem głowy daje znak, żebym wysiadła. – Poprosiłbym, żebyś złożyła Josephine wyrazy uszanowania w moim imieniu, ale chyba byłoby to niestosowne.

– Bez wątpienia. – Wyślizguję się z samochodu i odwracam, żeby zamknąć za sobą drzwi. Szyba w oknie zjeżdża w dół, a ja pochylam się, żeby spojrzeć na Williama. Jego szare oczy lśnią, rozparty na kanapie prezentuje się wspaniale. Ma nieprawdopodobną sylwetkę jak na mężczyznę po czterdziestce. – Pewnie potraktowałaby twój wóz kijem baseballowym.

William ze śmiechem odrzuca głowę do tyłu, ja też uśmiecham się lekko.

– Wyobrażam to sobie. Naprawdę się cieszę, że odzyskała dawną werwę. – Uśmiecha się dłuższą chwilę, a potem poważnieje. Ja też przestaję się uśmiechać. – Pamiętaj o jednym, Olivio.

Nie mam ochoty pytać o czym i nie muszę, bo William, widząc moje wahanie, bierze oddech, żeby kontynuować. Powie mi, czy chcę to usłyszeć, czy nie.

– Twoje ciało instynktownie wyczuwa zagrożenie. Gdy czujesz, że unoszą ci się włoski na karku, gdy dreszcz przebiega ci między łopatkami albo po prostu wyczuwasz złe wibracje, uciekaj. – Szyba zamyka się i poważna twarz Williama znika mi z oczu. Stoję na chodniku zgięta wpół, a w głowie rozbrzmiewają mi jego zimne słowa.

Rozdział 5

Babcia podsuwa mi talerz i wręcza widelec. Na widok ogromnej porcji ciasta wywraca mi się żołądek, ale odpieram pokusę odepchnięcia go i odkrawam kawałek pod jej bacznym spojrzeniem. Nie tylko ona przygląda mi się uważnie. Gregory przyszedł do nas na kolację i razem z George'em w milczeniu obserwują, jak unoszę kawałeczek ciasta do ust. Smakuje jak trutka na szczury i w niczym nie przypomina rewelacyjnych wypieków babci. Wszystko ma zjełczały smak, moje zaniedbane kubki smakowe wymierzają mi surową karę.

– Wspaniałe. – Gregory przerywa niezręczną ciszę, oblizując palce. – Powinnaś otworzyć cukiernię.

– Też coś – prycha babcia. – Może dwadzieścia lat temu. – Ze śmiechem odwraca się w stronę zlewu i odkręca wodę.

Pulchny palec George'a zapuszcza się na talerz z ciastem i zdrapuje odrobinę cytrynowego lukru, a babcia, jak gdyby wyczuła, że dzieje się coś niestosownego, obraca się na pięcie.

– George! – Paca go ścierką. – Gdzie się podziały twoje maniery?

– Przepraszam, Josephine. – George prostuje się jak niegrzeczny uczniak i kładzie dłonie na kolanach z miną niewiniątka.

Gregory kopie mnie pod stołem, pokazując na babcię, która kręci z dezaprobatą głową. Oboje dusimy się ze śmiechu i kiedy George mruga do nas zuchwale, nie jesteśmy się już w stanie dłużej powstrzymywać. Wybuchamy śmiechem, za co babcia karci nas pełnym wyrzutu spojrzeniem, po czym powraca do mycia naczyń. George znów do nas mruga.

– Pomożesz babci dać czadu na parkiecie, George? – pytam, powstrzymując chichot. Staruszek George wygląda niezwykle szykownie, choć jego musztardowy krawat budzi pewne wątpliwości.

– Josephine nie potrzebuje niczyjej pomocy – odpowiada, zerkając na plecy babci. – Sama potrafi dać czadu, jak to nazywasz. – Babcia nie odpowiada ani się nie odwraca, ale wiem, że uśmiecha się pod nosem.

– Pokaże ci, jak kręcić tyłkiem – prycham, kopiąc Gregory'ego pod stołem, ale szybko zabieram nogę, bo babcia odwraca się w naszą stronę, przez co jej urocza sukienka wzdyma się ze świstem. Spogląda na mnie groźnie spod uniesionych brwi, wycierając dłonie w fartuszek.

– Wyglądasz pięknie, babciu – mówię.

Jej twarz rozpromienia się w jednej chwili.

– Dziękuję, kochanie.

– Czym kręcić? – pyta George, spoglądając na babcię. Jestem zachwycona lekkim rumieńcem, jaki wypełzł na jej policzki.

– To taki taniec. – Babcia rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie, które łagodnieje na widok mojego uśmiechu. – Współczesny taniec. Nauczę cię.

Prawie spadam z krzesła, gdy wyobrażam sobie George'a i babcię wykonujących sugestywne ruchy biodrami.

– Co cię tak bawi? – pyta George, nadąsany. – No jasne – fuka i wtyka palec w ciasto cytrynowe. Tym razem nie zostaje skarcony.

– Może założę seksowne majtki. – Babcia chichocze, a ja i Gregory pękamy ze śmiechu.

– Te kuse figi? – George'owi błyszczą oczy. – O tak, poproszę.

– George! – piszczy babcia.

– Och, błagam, przestańcie! – Gregory przytrzymuje się mnie, oboje pokładamy się ze śmiechu. – Błyszczące?

– Nie, skórzane. – Babcia wyszczerza zęby w uśmiechu. – I z dziurą w kroku.

Dławię się i zaczynam kaszleć, a George wygląda tak, jakby zaraz miał dostać ataku serca. W końcu dochodzi do siebie i bierze do ręki gazetę, żeby się powachlować.

– Masz występny umysł, Josephine Taylor.

– To prawda – chichocze Gregory, mrugając do mnie.

Wszyscy uspokajają się, a ja wzdycham i znów zaczynam dłubać w cieście. A potem zaczynam się martwić, bo słyszę westchnienie babci, długie i przeciągłe, co oznacza, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

– Dlaczego nie wyjdziesz gdzieś z Gregorym?

Kulę się na krześle, znów czując na sobie trzy pary oczu. Znowu dopada mnie przygnębienie.

– No właśnie, Livy – wtrąca mój przyjaciel, stukając mnie pięścią w ramię. – Pójdziemy do knajpy dla heteryków.

– Widzisz! – szczebiocze babcia. – Jak to miło z jego strony. Dla ciebie jest gotów zrezygnować z namiętnej nocy.

Wydaję z siebie zduszony okrzyk. Gregory się śmieje, a George prycha. Uwielbia Gregory'ego, ale nie chce przyjąć do wiadomości jego upodobań seksualnych. To chyba kwestia wieku, ale Gregory'emu to nie przeszkadza. Prawdę mówiąc, lubi sobie pożartować ze staruszka, i kiedy bierze głęboki oddech, od razu wiem, co się święci.

– Tak… – mówi, odchylając się na oparcie krzesła – zrezygnuję z okazji, żeby poobściskiwać się z nagim, spoconym mężczyzną, jeśli dasz się wyciągnąć z domu.

Zagryzam wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem, bo George zaczyna się wiercić niespokojnie. Ale babcia nawet nie próbuje hamować wesołości. Śmieje się do rozpuku, a George dalej kręci się na krześle, mamrocząc pod nosem.

– Wszyscy jesteście zdeprawowani – zrzędzi. – Macie brudne myśli.

– Jak to miło z twojej strony, Gregory – chichocze babcia. – Nie ma to jak dobry przyjaciel.

George spogląda krzywo na Gregory'ego.

– Myślałem, że jesteś biseksualny.

– Och – Gregory uśmiecha się szeroko – dla każdego coś miłego, George.

Towarzysz babci prycha zdegustowany, a babcia nawet nie próbuje tłumić wesołości.

I bardzo dobrze. Rozmowa o seksualnych wyczynach Gregory'ego uchroniła mnie przed dalszymi naciskami, żeby wyjść z domu, oraz koniecznością udawania, że wszystko jest w porządku. Przyglądam mu się przez dłuższą chwilę, gdy kpi sobie z biednego George'a, zachęcany wybuchami śmiechu babci. Ich radosne przekomarzania przypominają mi nagle, że jestem nieszczęśliwa i żadne udawanie ani odwracanie uwagi od tego faktu tu nie pomoże. Jestem w stanie zapomnieć się na chwilę, ale zaraz znów sobie o tym przypominam, co jest jeszcze bardziej bolesne, jakby przygnębienie próbowało nadrobić swoją nieobecność za każdym razem, gdy udało mi się zdobyć na uśmiech.

Przeżuwam i przełykam coraz wolniej. Żołądek podchodzi mi znienacka do gardła, więc puszczam się pędem do łazienki, gdzie wymiotuję do sedesu, targana suchymi torsjami. Nie jestem w stanie zwrócić nic oprócz kwaśnej żółci, przez co posmak w ustach robi się jeszcze bardziej paskudny. Co za beznadzieja.

Ciche pukanie zmusza mnie do podniesienia głowy, spoglądam pustym wzrokiem na drewniane drzwi.

– Skarbie? – Gregory popycha drzwi i bez ostrzeżenia wślizguje się do środka, choć mogłabym przecież siedzieć na sedesie. Próbuje się uśmiechnąć, żeby dodać mi otuchy, ale ponosi sromotną porażkę. Wiem, że czuje się równie beznadziejnie jak ja. Wkłada mi do ust miętówkę i pomaga wstać, a potem odgarnia włosy z twarzy i spogląda na mnie z troską.

– Livy, marniejesz w oczach. – Omiata wzrokiem moją wychudzoną postać. – Chodź.

Ciągnie mnie do mojej sypialni, bezgłośnie zamyka za nami drzwi, prowadzi mnie na łóżko, kładzie się obok i otacza mnie ramieniem. Wtulam się w bok Gregory'ego, ale jego objęcia nie przynoszą pocieszenia. To nie są objęcia Millera. Nie ogrzewają mnie do głębi mojego jestestwa, a mojego umysłu nie ogarnia błogość. Brakuje nucenia i pocałunków wyciskanych raz po raz na czubku głowy.

Leżymy tak w milczeniu, aż w końcu pierś Gregory'ego unosi się, gdy nabiera powietrza, żeby coś powiedzieć.

– Gotowa, żeby mi wszystko opowiedzieć? Coś tu nie gra i nie próbuj mnie zbyć gadką o innej kobiecie, bo już wcześniej go o to podejrzewałaś. Ale wtedy w niczym ci to nie przeszkadzało.

Kręcę głową, choć sama nie jestem pewna, czy odmawiam wyjaśnień, czy potwierdzam, że wcale nie chodzi o inną kobietę. To pierwsze jest jasne jak słońce, ale to drugie już niekoniecznie. Nie mogłabym zdradzić prawdziwego powodu, dla którego moje życie przestało mieć sens. A co z Williamem? Nie, to wykluczone.

– Okej – wzdycha Gregory, przytulając mnie mocniej, ale wtedy odzywa się jego komórka, więc rozluźnia uścisk, żeby wydobyć ją z kieszeni. Wyraźnie czuję pod uchem przyspieszone bicie jego serca. Unoszę głowę i widzę, że wpatruje się w ekran telefonu, kompletnie przybity. Wyraz jego twarzy uświadamia mi, że kiedy użalałam się nad sobą, mój przyjaciel również cierpiał. Ogarnia mnie okropne poczucie winy, które – jakie to samolubne z mojej strony! – jest znacznie przyjemniejsze niż nieustanny ból serca.

– Odbierzesz? – pytam cicho, kiedy wciąż wpatruje się w ekran. Nie wiem, dlaczego jest taki zdenerwowany. Chyba powinien się cieszyć, że Ben dzwoni? Czy może coś mi

umknęło? Zapewne. Niewiele pamiętam z ostatnich dwóch tygodni, ale przypominam sobie, że rozmawiał krótko z Benem i nic dobrego z tego nie wynikło. Czy może wyobraziłam to sobie?

Gregory podnosi wzrok i uśmiecha się smutno.

– Chyba powinienem. Spodziewałem się, że zadzwoni.

Marszczę lekko brwi, gdy odbiera połączenie, ale wciąż milczy. Trzyma telefon przy uchu i po kilku sekundach słyszę wyraźnie gniewne wrzaski Bena. Gregory krzywi się, gdy Ben obrzuca go stekiem wyzwisk, oskarżając o naprzykrzanie mu się telefonami. Jestem oszołomiona, a jeszcze bardziej szokuje mnie to, że Gregory przeprasza go cicho. Nie ma za co przepraszać. To nie on udaje kogoś, kim nie jest. To nie on chowa głowę w piasek. Znajomy gniew domaga się ujścia i w przypływie opiekuńczości wyrywam komórkę z bezwładnej dłoni przyjaciela i daję upust furii wzbierającej we mnie od dwóch tygodni. Wpadam w szał.

– Za kogo ty się uważasz, do cholery?! – krzyczę, zeskakując z łóżka, bo Gregory próbuje odzyskać telefon. Ruszam stanowczym krokiem wokół sypialni, trzęsąc się ze złości.

– Kto mówi? – pyta ciszej Ben. W jego głosie słychać szok.

– To bez znaczenia. Jesteś zwykłym oszustem! Tchórzliwym mięczakiem!

Teraz Ben milczy, ale słyszę jego ciężki oddech. Nie przestaję go atakować.

– Nie zasługujesz na szczęście! Mam nadzieję, że będziesz przez resztę życia głęboko nieszczęśliwy, ty żałosny dupku! – Jestem zasapana i roztrzęsiona. – Nie zasługujesz na uwagę i czas, jaki poświęcił ci Gregory, i wkrótce to sobie uświadomisz. Ale wtedy będzie już za późno! On już o tobie zapomni! – Rozłączam się i rzucam komórkę Gregory'ego na łóżko. Zszokowany przyjaciel patrzy na mnie z szeroko otwartymi ustami.

Próbując zapanować nad wzburzeniem, patrzę w milczeniu na Gregory'ego, który usiłuje coś wykrztusić. Jąka się, kompletnie oszołomiony, trochę jak ja. Nie powinnam była tego robić. Nie miałam prawa się wtrącać, zwłaszcza że sama robiłam przyjacielowi wyrzuty, gdy próbował wtrącić się w mój diaboliczny związek z pewnym dżentelmenem na niepełny etat.

– Przepraszam – sapię, nie mogąc uspokoić oddechu. – Nie…

– Masz tupet – mówi po prostu Gregory, a ja po raz kolejny się rozklejam. Gniew ustępuje, a przygnębienie powraca ze zdwojoną siłą. Opuszczam brodę na pierś, zwieszam bezwładnie ramiona wzdłuż boków i zanoszę się niekontrolowanym szlochem, dygocząc na całym ciele. Wcale nie czuję się lepiej po wygłoszeniu tej tyrady. Z łóżka rozlega się pełne frustracji westchnienie, Gregory przyciąga mnie do piersi i obejmuje.

– Ciii – uspokaja mnie, kołysząc i głaszcząc po włosach. – Mam wrażenie, że ta przemowa nie była przeznaczona dla Bena.

Kiwam głową, a on obejmuje mnie mocniej. Ben zasłużył na kilka słów prawdy, ale wolałabym, żeby wysłuchał ich inny mężczyzna. I chciałabym zobaczyć jego reakcję.

– Niezła z nas para – wzdycha Gregory. – Jak wpakowaliśmy się w takie bagno?

Nie wiem, więc kręcę głową, łkając i pociągając nosem.

– Hej. – Unosi mi brodę, żebym musiała na niego spojrzeć, z jego oczu wyziera

współczucie. – Co my ze sobą zrobimy, skarbie?

– Nie wiem – wykrztuszam, pozwalając, żeby otarł mi łzy z policzka. – Czuję się beznadziejnie.

– Ja też – przyznaje miękko, wpatrując mi się w oczy. – Ja też.

Nastrój zmienia się niespodziewanie, dwójka pocieszających się nawzajem przyjaciół spogląda sobie tęsknie w oczy, smutek i osamotnienie torują drogę czemuś innemu.

Czemuś dziwnemu.

Czemuś zakazanemu.

Czuję zmieszanie, gdy mój przyjaciel rozchyla wargi i zerka na moje usta, a jego twarz zbliża się powoli, zaczyna mi się kręcić w głowie. Jest cała masa powodów, żeby powstrzymać to, co się zaraz wydarzy, ale w tej chwili nie potrafię sobie przypomnieć żadnego z nich. Jestem w stanie myśleć wyłącznie o tym, że może właśnie tego mi trzeba.

Ja też zaczynam przysuwać się bliżej, nasze usta się stykają. Serce wali mi mocno w piersi. Niezwykłe uczucie, jakim jest dotyk ust najlepszego przyjaciela, nie zniechęca mnie. Zmieniam pozycję, przerzucam nogę przez ciało Gregory'ego i sadowię mu się okrakiem na biodrach, nie przerywając pocałunku. Nasze języki splatają się w dzikim tańcu. Dotyk jego dłoni przesuwających się po moich plecach i jego usta przyciśnięte mocno do moich przynoszą mi dziwne ukojenie, nawet jeśli to obce uczucie, do którego nie jestem przyzwyczajona. To bez znaczenia, potrzebuję odmiany.

– Livy. – Gregory przerywa pocałunek, dysząc mi w twarz. – Nie powinniśmy. To błąd.

Nie chcę słuchać głosu rozsądku. Przywieram wargami do jego ust i rozpaczliwie przesuwam rękami wzdłuż jego ciała, obmacując silne ramiona i zwarte mięśnie. Stęka, a jego twardniejąca męskość dodaje mi animuszu.

– Livy – protestuje słabo, ale nie próbuje mnie odepchnąć.

– Pomożemy sobie nawzajem – dyszę, podciągając mu koszulkę. Nie powstrzymuje mnie. Podnosi się, żeby ułatwić mi zadanie, i wkrótce mogę wodzić dłońmi po jego nagim torsie. Zaraz potem zaczyna zdejmować mi bluzkę, przerywam więc pocałunek i siadam prosto, pozwalając, żeby mój najlepszy przyjaciel na całym świecie mnie rozebrał. Ponieważ nie mam stanika, który osłoniłby moje drobne piersi, zostaję w samych szortach od piżamy. Gregory wpatruje się w moje sterczące sutki, teraz w zasięgu jego języka.

– O cholera – mamrocze, podnosząc na mnie wzrok, a ja dyszę mu w twarz. – O cholera jasna. – Łapie mnie za ramiona, popycha na łóżko i całując mnie niecierpliwie, ściąga mi spodenki oraz majtki. Jego twardy członek napiera na moje udo, pulsując niezmordowanie, zabieram się więc nieporadnie do rozporka jego dżinsów. Żeby mi pomóc, unosi nieco biodra, a ja ściągam z niego spodnie, tak że oboje jesteśmy nadzy i ocieramy się o siebie, kotłując się na łóżku, całując i obmacując.

– Cholera jasna – przeklina znów Gregory, przesuwając ustami po moim policzku, podczas gdy ja dyszę w sufit. – Powinniśmy przestać.

– Nie – sapię.

– Nie powinniśmy tego robić. – Wbrew temu, co mówi, odnajduje z powrotem moje usta i niecierpliwie wpycha w nie język. Dorównuję mu determinacją. Nasze usta i dłonie błądzą wszędzie, badając nieznane terytorium. Oboje desperacko pragniemy zapomnieć o

naszych smutkach, żadne z nas nie chce przestać. Powinniśmy to przerwać. To w niczym nie pomoże.

– O Boże! – wołam, odrzucając głowę do tyłu, gdy Gregory łapie mnie za pierś. Wiję się pod nim, całe moje ciało przeszywają ukłucia rozkoszy. Nasze usta odnajdują się błyskawicznie, opuszczam dłoń i łapię go za gorący, twardy członek.

– Niech to szlag! – krzyczy Gregory, wyrzucając biodra do przodu, a ja przesuwam dłonią wzdłuż całego penisa. – Ożeż.

Odgłosy namiętności wypełniają pokój. Jesteśmy zgubieni. Gregory odsuwa się i spogląda na mnie, na jego czole perli się pot, czuję na rozgrzanej twarzy jego oddech.

– Zrób tak jeszcze raz – dyszy, wypychając biodra do przodu.

Przesuwam dłonią wzdłuż jego twardej męskości, a on wciąga gwałtownie powietrze. Opuszcza na moment głowę, tylko na sekundę, a potem unosi ją i przywiera do mnie ustami, wsuwa w moje usta język. To przyjemne, choć nie powinno tak być. Skupiam się na pocałunkach mojego najlepszego przyjaciela, jego dłoniach błądzących po moim ciele, jego ciele przyciśniętym do mojego.

– Smakujesz truskawkami – szepcze ochryple.

Truskawki.

To słowo działa na mnie jak uderzenie obuchem w głowę, wypuszczam jego członek z dłoni i zaczynam się szamotać.

– Greg, przestań!

Nieruchomieje i odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć.

– Wszystko w porządku?

– Nie! Powinniśmy przestać. – Siadam i naciągam na siebie prześcieradło, zasłaniając swoje nagie ciało, czuję wstyd… i wyrzuty sumienia. – Co nam przyszło do głowy?

Gregory siada i energicznie pociera twarz dłońmi, jęcząc żałośnie.

– Nie wiem – przyznaje. – Ja nie myślałem, Livy.

– Ja też nie. – Spoglądam mu w oczy, zakrywając się ciaśniej prześcieradłem, podczas gdy on zupełnie się nie przejmuje swoją nagością. Jest wciąż… gotowy… a ja staram się patrzeć wszędzie, tylko nie na wzwód sterczący mu spomiędzy nóg. To trudne. Przyciąga moje spojrzenie jak magnes. Nigdy wcześniej nie patrzyłam na mojego przyjaciela geja w taki sposób, ale kiedy jest całkiem nagi i podniecony, nie potrafię się oprzeć. Jest wszystkim, o czym mogliby marzyć facet albo kobieta. Jest seksowny, czuły i całkowicie szczery. Ale jest moim najlepszym przyjacielem. Nie mogę go stracić, a jeśli nie przestaniemy, coś może się między nami popsuć, o ile już nie jest za późno. Ale to nie jedyny powód. Żaden mężczyzna nie jest w stanie zapełnić wyrwy w moim sercu ani zaspokoić mojego pożądania. Tylko jeden mężczyzna to potrafi.

– Przepraszam – mówię cicho, bo zżera mnie poczucie winy. Nie wiem czemu. Nie mam czego żałować, wyłącznie wystawienia przyjaźni z Gregorym na próbę. – Tak mi przykro.

– Hej! – Sadza mnie sobie na kolanach i ściska. – Ja też przepraszam. Chyba nas trochę poniosło.

Wtulam się w niego, szukając pocieszenia. Bezskutecznie.

– To moja wina – mówię.

– Nie, to ja zacząłem. To moja wina.

– Pozwolisz, że się nie zgodzę – szepczę, pozwalając mu się masować.

Jego tors unosi się i opada, gdy wzdycha.

– Niezły z nas duet – stwierdza Gregory. – Para smętnych frajerów usychających z tęsknoty za czymś, czego nie mogą mieć.

Kiwam głową, przyznając mu rację.

– Nie pójdziesz teraz zerżnąć jakiejś innej babki, co? – pytam, wiedząc, że zwykle tak robi, gdy rzuci go jakiś koleś. Pewnie dlatego sprawy zaszły przed chwilą tak daleko.

– Na jakiś czas skreślam facetów i babki – chichocze Gegory, a ja uśmiecham się blado.

– Ja też.

– A więc znów zamierzasz zaszyć się w samotni? – żartuje.

– Bujne życie towarzyskie nie wyszło mi na dobre.

– Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak ten lachociąg. – Odrywa mnie od swojej piersi i ujmuje moją twarz w dłonie. – Nie każdy facet jest świnią, maleńka.

– Nie dam im szansy, żeby się o tym przekonać.

– Nie lubię, gdy się dołujesz.

– A ja nie lubię, kiedy ty to robisz – odparowuję. Teraz, gdy wreszcie to do mnie dotarło, jego ból staje się nagle bardzo oczywisty i prawdziwy. – I rezerwuję określenie „lachociąg” dla Bena, bo naprawdę jest lachociągiem, nawet jeśli nie chce się do tego przyznać.

Gregory się uśmiecha, w jego oczach migoczą iskierki.

– Nie mam nic przeciwko temu.

Kiwam głową z zadowoleniem, a mój wzrok wędruje ku podbrzuszu Gregory’ego, który wybucha śmiechem i ciągnie za prześcieradło, żeby się nim zakryć, przez co zostaję zupełnie goła. Ze zduszonym okrzykiem szarpię pościel w swoją stronę i oboje zaczynamy ją sobie wyrywać. Śmiejemy się i mocujemy ze sobą bez żadnego skrępowania… nawet jeśli oboje jesteśmy nadzy. Walczymy o prześcieradło, wcale się tym nie przejmując.

Ale oboje zastygamy w bezruchu, a wesoły śmiech więźnie nam w gardłach, gdy podłoga w korytarzu skrzypi, a zza drzwi rozlega się ciekawski głos babci.

– Gregory? Olivia? Co tam się dzieje?

– O cholera! – wołam, zeskakuję z łóżka, rzucam się w stronę drzwi i przywieram do nich nagim ciałem. – Nic takiego, babciu!

– Hałasujecie jak stado słoni tańczących kankana.

– Wszystko w porządku! – piszczę, uderzając czołem w drzwi i zaciskając powieki, gotowa na kontratak.

– Bałam się, że spadniecie razem z sufitem!

– Przepraszamy. Zaraz zejdziemy.

– Właśnie wychodzimy na potańcówkę.

– Bawcie się dobrze!

– Wszystko w porządku? – pyta łagodniej babcia.

Uśmiecham się leciutko.

– Tak, babciu.

Nie mówi nic więcej, a potem słyszę skrzypienie podłogi, co oznacza, że schodzi po schodach. Obracam się, wciąż oparta plecami o drzwi, i zauważam, że Gregory, który wciąż siedzi na łóżku zakryty prześcieradłem, wodzi wzrokiem po moim ciele.

– Niezły widok. – Uśmiecha się szeroko, przypominając mi, że wciąż jestem goła. – Ale jesteś zdecydowanie za chuda.

Na próżno usiłuję zakryć swą nagość, przez co Gregory pokłada się ze śmiechu na łóżku. Nie potrafi się opanować, podczas gdy ja rumienię się wściekle.

– Przestań!

– Przepraszam – chichocze. – Naprawdę przepraszam.

Czerwieniejąc jeszcze bardziej, rozglądam się po pokoju za czymś, co ocaliłoby resztki mojej godności. Mój wzrok pada na koszulkę przerzuconą przez oparcie stojącego w kącie krzesła. Podbiegam do niej, narzucam ją szybko na siebie i od razu czuję się lepiej, jak gdybym odzyskała trochę szacunku do samej siebie po tym, jak rzuciłam się na mojego najlepszego przyjaciela. Za to Gregory wcale nie przejmuje się swoim niekompletnym ubiorem i właśnie tarza się ze śmiechu, zaplątany w pościel. Uśmiecham się szerzej i przekrzywiam z podziwem głowę. Jestem pod wrażeniem jego jędrnego tyłka i histerycznej, beztroskiej wesołości.

– No chodź – mówi, siadając, i poklepuje materac obok siebie. – Nie będę cię obmacywał, obiecuję.

Przewracam oczami i siadam na łóżku obok niego, opierając głowę o wezgłowie. Bawię się pierścionkiem, zastanawiając się, co, u licha, powiedzieć. W końcu wypowiadam jedyne słowa, jakie powinny paść, bo tylko to mnie obchodzi.

– To niczego nie zmieni? – pytam. – Nie mogę bez ciebie żyć, Gregory. Nie chcę, żeby to, co się stało, wpłynęło na naszą przyjaźń.

– Ooo, skarbie. – Obejmuje mnie ramieniem i przyciska do siebie. – Nigdy, bo na to nie pozwolimy. Te dwadzieścia procent heteryka chyba wzięło dziś górę.

Uśmiecham się.

– Dziękuję.

– Nie, to ja ci dziękuję – wzdycha Gregory. – Zawrzyjmy umowę.

– Umowę? – Marszczę brwi. – Jaką umowę? – Boję się, że Gregory zaraz zaproponuje, żebyśmy ożenili się ze sobą, jeśli do trzydziestki nie odnajdziemy naszych bratnich dusz.

– Musimy być silni – szepcze – dla siebie nawzajem.

Podnoszę wzrok i widzę błagalny wyraz jego twarzy.

– Mnie też nie jest lekko, Livy.

Czuję się okropnie.

– Przepraszam. – Byłam tak pochłonięta własnym nieszczęściem, że nawet nie przyszło mi do głowy, żeby przejąć się na poważnie rozterkami najlepszego przyjaciela, żeby dostrzec ogrom jego cierpienia. Mój własny żałosny stan kompletnie mnie zaślepił. – Tak mi przykro.

– Razem damy radę – ciągnie Gregory. – Ja pomogę tobie, a ty pomożesz mnie.

– Czy to oznacza, że mam ci skonfiskować telefon? – droczę się.

– Nie, ale możesz skasować jego numer. – Bierze swoją komórkę i wtyka mi ją do ręki.

– No dalej.

Przewijam książkę adresową i kasuję numer Bena, po czym przeglądam esemesy – wysłane i odebrane – i likwiduję wszelkie ślady jego istnienia. Zadowolona, że usunęłam Bena z telefonu Gregory'ego i, miejmy nadzieję, z jego życia, oddaję ją przyjacielowi i widzę, że ten unosi wyczekująco brwi. Chce wyświadczyć mi podobną przysługę.

– Mówiłam ci już, komórka mi padła.

– I nie kupiłaś nowej?

– Nie – odpowiadam z dumą w głosie i naprawdę czuję się dumna. Nie naładuję telefonu, który kupił mi William, ani żadnego innego. Będę nieosiągalna. Poza tym chcę, żeby Gregory usunął Millera Harta z mojego mózgu, a nie tylko telefonu, którego używam.

– A zatem oboje uwolniliśmy się od lachociągów.

– To słowo jest zarezerwowane dla – urywam na chwilę – sam wiesz kogo.

– Okej.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. – Natychmiast się krzywię, a Gregory marszczy brwi, jakby zastanawiał się, w czym problem. Kręcę głową i wtulam się w jego bok, czując się odrobinę lepiej pomimo przedziwnego przebiegu ostatnich trzydziestu minut i pomimo znajomych słów, jakie padły nieświadomie z naszych ust.

Rozdział 6

Mnie i Gregory'emu podtrzymywanie się nawzajem na duchu nie wychodzi zbyt dobrze. Następnego wieczoru, w ramach rozpoczęcia nowego etapu w naszym życiu, zjedliśmy kolację w sympatycznej włoskiej knajpce, ale wino uderzyło nam do głowy i teraz zbliżamy się do drzwi Lodu, potykając się i chichocząc. Mój pijany umysł pała żądzą zemsty i uczepił się kurczowo myśli, że Miller wyjechał, a po powrocie prawdopodobnie obejrzy nagrania z monitoringu w klubie. A ja już zadbam o to, żeby były interesujące.

– Skąd wiesz, że wyjechał? – pyta Gregory, ciągnąc nas na koniec kolejki, bo tym razem nie otrzymaliśmy zaproszenia, a naszych nazwisk nie ma na liście gości.

– Wysłał mi esemesa, zanim telefon mi się zepsuł. – Nie mogę mu powiedzieć o Williamie.

– Jak to „się zepsuł"?

– Upuściłam go. – Aby odwrócić uwagę Gregory'ego od powodów przedwczesnego zejścia mojej komórki, pokazuję mu kartę wstępu do Lodu. Z uśmiechem wyjmuje mi ją z ręki i przebiega wzrokiem.

– Niepozorna, co?

Wzruszam ramionami i odbieram wizytówkę, jesteśmy już przy wejściu. Bramkarz taksuje mnie wzrokiem, ale nie zabrania mi wstępu, gdy macham mu przed nosem kartą. Dzwoni jednak do Tony'ego, żeby powiadomić go o moim przybyciu. Czuję przypływ odwagi, zapewne dzięki trzem kieliszkom wina, które wypiłam do kolacji. Żadne z nas nie zmuszało drugiego do wizyty w klubie Millera. Wylądowaliśmy tu po tym, jak wspomniałam, że mam kartę członkowską oraz darmowy wstęp. Żadne z nas nie zaprotestowało – ja, ponieważ jestem okrutna, a znam tylko taki sposób, żeby zranić Millera, Gregory zaś ma po cichu nadzieję, że zastanie tu dziś Bena. Jak długo jeszcze będziemy się tak zadręczać?

Po wejściu do środka witają nas dźwięki *Feel so Close* Calvina Harrissa. Od razu kierujemy się do baru i automatycznie zamawiamy szampana, co nie jest zbyt rozsądne. Co takiego chcemy uczcić? Fakt, że jesteśmy kompletnymi idiotami? Ignoruję truskawkę w kieliszku i sącząc trunek, rozglądam się wokoło, spodziewając się w każdej chwili zobaczyć Tony'ego, ale mija kilka minut, a on wciąż się nie pojawia.

Gregory nie przypomina mi, żebym nie przesadziła z drinkami, bo sam też zamierza zagłuszyć ból alkoholem. Oboje znajdujemy się w niebezpiecznej sytuacji; kombinacja alkoholu i determinacji, żeby uleczyć złamane serca, z pewnością wpędzi nas w kłopoty. Wszędzie widzę kamery. Widzę też przyglądających mi się mężczyzn, których spojrzenia łowię, choć zwykle ich zainteresowanie wprawia mnie w zakłopotanie. Biorę głęboki oddech, zapominam o wstydzie i zanurzam się w świecie londyńskiej elity. Nie wzdragam się przed niczym, przyjmuję drinki, rozmawiam ze swadą i pozwalam mężczyznom

obejmować mnie w talii, kiedy przysuwają się, żeby głośna muzyka nie zagłuszyła tego, co mówią. Niezliczeni mężczyźni całują mnie w policzek, a Gregory, choć czuwa nade mną, uśmiecha się za każdym razem. Podchodzi bliżej, gdy odsuwam się od wysokiego eleganta.

– Wyluzowałaś się. Jakiś powód?

– Miller Hart – odpowiadam nonszalancko, dopijając szampana. Gregory podaje mi kolejny kieliszek i oboje rozglądamy się dookoła. Bywalcy ze śmiechem odrzucają głowy do tyłu i całują się na powitanie w policzki. Prawdę mówiąc, Gregory i ja nie pasujemy do tej śmietanki towarzyskiej.

Ale Ben owszem.

I jest tutaj.

Wiem, co powinnam zrobić. Powinnam odciągnąć stąd Gregory'ego, ale właśnie gdy udaje mi się przekonać mój zalany alkoholem mózg do tego pomysłu, Ben zauważa nas i rusza w naszą stronę.

Cholera, przeklinam w myślach, zastanawiając się, co począć. Mój pijany umysł działa na zwolnionych obrotach, więc zanim zdążę odciągnąć przyjaciela, Ben stoi przed nami, a Gregory przestępuje nerwowo z nogi na nogę. Wciąż jestem wściekła, zwłaszcza gdy Ben zerka na mnie spod uniesionych wysoko brwi. Biorę głęboki oddech, żeby obrzucić go ponownie stekiem wyzwisk, ale on uprzedza moje zamiary i wygłasza przeprosiny. Zamykam buzię i wodzę wzrokiem od Bena do Gregory'ego, zastanawiając się, jak to się dalej potoczy.

– Zachowałem się jak palant – zaczyna Ben tak cicho, że ledwo go słyszymy. Wciąż nie wyszedł z szafy. – Nie chcę, żeby ktokolwiek się dowiedział, zanim będę gotowy… się ujawnić.

– A kiedy to nastąpi? – rzuca ostro Gregory, czym mnie szokuje. Byłam pewna, że kompletnie zmięknie pod cielęcym spojrzeniem Bena. Jestem mile zaskoczona.

Ben wzrusza wstydliwie ramionami i spuszcza wzrok na trzymany w dłoni kieliszek szampana.

– Muszę się przygotować, Gregory. To poważna sprawa.

– Udając i zwlekając, sam tworzysz problem tam, gdzie go nie ma. – Gregory łapie mnie za łokieć. – Nie ma o czym gadać – oznajmia i ciągnie mnie w stronę parkietu. Pozwalam mu się prowadzić, a gdy zerkam przez ramię, Ben stoi samotnie i sprawia wrażenie odrobinę zagubionego, dopóki jakaś odstawiona lalunia nie podejdzie do niego i nie zarzuci mu ramion na szyję. Wtedy zmienia się z powrotem w uśmiechniętego Bena, który chce wszystkich zadowolić. Jeśli miałam dla niego choć odrobinę współczucia, to właśnie ją straciłam.

– Jestem z ciebie dumna – mówię, gdy docieramy na parkiet, gdzie właśnie gra Jean Jacques Smoothie. Gregory uśmiecha się, odstawia nasze kieliszki, bierze mnie w objęcia, a potem okręca.

– Ja też jestem z siebie dumny. Zatańczmy, skarbie.

Nie protestuję, ale gdy tak wywija ze mną po parkiecie, uświadamiam sobie, że jego promienny uśmiech i beztroska mają zrobić wrażenie na Benie, który stoi na uboczu i rozmawia z jakąś kobietą, wyraźnie nią niezainteresowany, bo wzrok ma wlepiony w

Gregory'ego. To dobrze, pod warunkiem że Gregory nie spuści z tonu i nie pozwoli, żeby Ben znów wdarł się w jego życie.

Odgrywam swoją rolę perfekcyjnie, śmieję się wraz z Gregorym, pozwalam mu się okręcać i napierać na mnie uwodzicielsko biodrami, ale nagle muzyka urywa się przed końcem utworu, nie przechodząc płynnie w kolejny. Wszyscy przestają tańczyć i rozglądają się dookoła, zaskoczeni. Słychać tylko gwar zmieszanych głosów.

– Wyłączyli prąd? – pytam, ale zaraz zdaję sobie sprawę z idiotyzmu tego pytania, bo wszędzie w klubie wciąż palą się błękitne światła.

– Nie jestem pewien – odpowiada niepewnie Gregory. – Może zaraz włączy się alarm przeciwpożarowy.

Rozglądam się po klubie, wszędzie widzę zastygłe bez ruchu postaci, zdezorientowane nagłą ciszą. Nawet bramkarze weszli do środka, żeby sprawdzić, co się dzieje, a kiedy spoglądam na DJ-a, ten wzrusza ramionami do ochroniarza, który najwyraźniej pytał, co się stało.

Ogarnia mnie niepokój, poczucie, że dzieje się coś dziwnego, a włoski na karku stają mi dęba. Nagle przypominam sobie słowa Williama. Łapię Gregory'ego za rękę, czuję się obnażona i bezbronna, choć nie mam ku temu żadnych powodów, jeśli nie liczyć braku prądu.

– Co jest grane? – pytam, rozglądając się po klubie, szukając… sama nie wiem czego.

– Nie wiem. – Gregory wzrusza ramionami, w ogóle się nie przejmując.

Ale wtedy klub znów wypełnia muzyka i wszyscy wokół mnie oddychają z ulgą, włączając Gregory'ego, który wybucha śmiechem.

– DJ może się pożegnać z robotą. – Odwraca się do mnie, uśmiech znika mu z twarzy na widok mojej poważnej miny i nieruchomej postaci. Nie jestem w stanie się ruszyć. – Livy, co się dzieje?

Słowa piosenki przebijające się przez alkoholowe zamroczenie są jak cios pięścią w brzuch. *Enjoy the silence*. Zamykam oczy.

– Livy? – Gregory potrząsa mną lekko, a ja otwieram oczy i rozglądam się gorączkowo po klubie. – Olivio?

– Przepraszam. – Zmuszam się do uśmiechu, jak gdyby nic się nie stało, ale moje serce wali o mostek, usiłując wyrwać się z piersi. On tu jest. – Muszę pójść do łazienki.

– Pójdę z tobą. – Zaczyna schodzić z parkietu.

– Nie, dziękuję. Idź po drinki. Spotkamy się przy barze.

Gregory ustępuje i pozwala mi pójść do łazienki bez obstawy, a sam idzie zamówić kolejne drinki. Ale ja nie idę do łazienki. Gdy tylko znajdę się poza zasięgiem jego wzroku, szybko zbiegam po schodach i zagłębiam się w plątaninę korytarzy w podziemiach Lodu. William kazał mi biec, ale z pewnością nie chodziło mu o to, żebym biegła w stronę niebezpieczeństwa. Jak opętana maszeruję korytarzami, ale musiałam gdzieś źle skręcić, bo w końcu z okrzykiem frustracji staję przed jakimś magazynem. Wciąż słyszę muzykę – słowa piosenki denerwują mnie, przywołują wspomnienia – gdy zawracam i próbuję pójść inną drogą. Widok metalowego panelu z guzikami przed gabinetem Millera napełnia mnie ulgą i zgrozą jednocześnie. Nie mam pojęcia, jaki jest kod ani co znajdę za drzwiami… ani co zrobię, jeśli cokolwiek za nimi znajdę. Jeśli

znajdę jego.

Kod nie jest mi potrzebny. Drzwi są uchylone i wystarczy lekkie pchnięcie, żeby otworzyć je na oścież.

W moim ciele eksplodują fajerwerki.

Stoi na środku pokoju, ubrany w garnitur, i patrzy z kamienną miną, jak zastygam na progu jego gabinetu. W oczach od razu stają mi łzy i z trudem łapię oddech, patrzę na niego, a on na mnie. Kolana uginają się pode mną. Muzyka gra nieprzerwanie. Upajam się jego widokiem: nieskazitelny ciemny garnitur, włosy, jakby dłuższe, opadają miękkimi falami aż za uszy. Zero słów, tylko intensywny kontakt wzrokowy. Ani wyraz jego twarzy, ani język ciała nie zdradzają, o czym myśli. Robią to jego oczy. Wyziera z nich gniew. Oglądał nagrania z monitoringu. Oglądał, jak podrywają mnie niezliczeni mężczyźni. Nerwowo wciągam powietrze. Patrzył, jak ich zachęcam i akceptuję ich umizgi.

– Pozwoliłaś, żeby któryś z nich cię skosztował? – Robi krok naprzód, a ja instynktownie się cofam. Nie będzie szczęśliwego zakończenia. Ma czelność zadawać mi takie pytanie po tym, jak sam wyjechał za granicą z inną kobietą. Mój szok szybko zamienia się w irytację.

– Nie twoja sprawa. – Znów jest zazdrosny, co budzi we mnie niedorzeczny dreszczyk.

Mięśnie jego idealnej szczęki drgają.

– Kiedy jesteś w moim klubie, to jest moja sprawa.

– To już nigdy nie będzie twoja sprawa.

– Mylisz się.

Kręcę głową i robię kolejny krok w tył, zła na swoje niewspółpracujące ciało, że chwieje się lekko.

– Mam rację.

Z niezadowoleniem przesuwa wzrokiem po mojej szczupłej postaci w krótkiej sukience.

– Jesteś pijana.

Ignoruję jego oskarżenie, bo coś mi się przypomniało.

– Co oznacza, że nie możesz mnie zerżnąć.

– Zamknij się, Olivio!

– Bo chcesz, żebym pamiętała każdy pocałunek, każdy dotyk, każdy…

– Livy!

– Tyle że ja nie chcę pamiętać każdej chwili. Chcę o wszystkim zapomnieć.

Na szyi występują mu żyły.

– Wcale tak nie myślisz.

– Myślę!

– Zamknij się! – ryczy, a ja cofam się jeszcze kilka kroków, oszołomiona jego gwałtownością. Szybko biorę się w garść, ale moje wielkie oczy bez wątpienia zdradzają, jak bardzo jestem zszokowana. Zszokowana tym, że tu przyszłam, tym, że on tu jest, tym, że jest taki wściekły. Nie ma do tego prawa, mimo że go sprowokowałam. Wiedziałam, co robię. I on również.

– Powiedziałeś Tony’emu, żeby mnie wpuścił, prawda? – Nagle wszystko staje się

jasne. Spodziewał się mnie. – Kazałeś Tony'emu mnie obserwować.

– Mam w klubie ponad dwieście kamer, żeby to robić.

– Jak śmiesz! – wołam, czując, jak krew się we mnie burzy, ale nie z pożądania, co ma zwykle miejsce, gdy Miller Hart znajduje się na wyciągnięcie ręki. Myślałam, że moja obecność go zaskoczy, ale nie. Spodziewał się mnie.

Znów robi krok naprzód, ale trzymam go na dystans. Jestem już na korytarzu, co bynajmniej go nie powstrzymuje. W kilku długich krokach staje przede mną, łapie mnie za kark i prowadzi do swojego biurka. Popycha mnie na krzesło, skąd widzę niezliczone ujęcia samej siebie w jego klubie – na wszystkich towarzyszą mi mężczyźni. Choć się wstydzę, odczuwam w duchu satysfakcję. Celem całej tej eskapady było zranienie go w jedyny sposób, jaki znam. I wygląda na to, że mi się udało. Ten pozornie beznamiętny mężczyzna jest wściekły. To dobrze. Nie spodziewałam się tylko, że będę przy tym, jak ogląda nagrania.

– Na tych ekranach jest pięciu martwych mężczyzn – syczy Miller, nachylając się nade mną i wciskając guzik pilota. Ujęcia zmieniają się, ale wciąż jestem na nich ja… i różni mężczyźni. – Na tych jest sześciu. – Przewija nagrania, licząc kolejnych mężczyzn, których ma zamiar zaszlachtować. – Bawi cię to?

– Nigdy mnie nie skosztowali – mówię cicho.

– Ale tego pragną! A ty nie robisz nic, żeby ich zniechęcić! – krzyczy tak głośno, że aż podskakuję na krześle. Czuję bijącą od niego wściekłość. Ma rację. Nie chcę igrać z jego wybuchowym temperamentem. – Dlaczego się nie szanujesz, do cholery?

Jego słowa działają na mnie jak płachta na byka.

– Nie szanuję się?! – wrzeszczę, zrywając się z krzesła i zrzucając torebkę na podłogę. Zapominam o strachu. Sama mam w tej chwili mordercze zamiary. – Nie szanuję się?! – Z impetem walę go pięściami w pierś, aż zatacza się do tyłu. Jestem zaskoczona własną siłą. – O kurwa!

Miller robi wielkie oczy, zaskoczony tym wybuchem wściekłości i moją niewyparzoną gębą.

– To jakiś żart! – krzyczę mu w twarz, opanowując pokusę wymierzenia mu policzka. Ale znów walę go pięściami w tors. Tym razem łapie mnie za nadgarstki, obraca plecami do siebie i unieruchamia mi ręce. Jego usta są tuż przy moim uchu, czuję jego gorący, gniewny oddech. Jestem na siebie zła za przypływ pożądania, które zagłusza wściekłość. Bardzo zła.

– Ale to nie ja padłem jego ofiarą, Olivio Taylor. – Przyciska wargi do mojego policzka i kąsa lekko, a ja kwilę z desperacji. – Tylko ty. To ty toczysz przegraną bitwę, moja słodka dziewczyno.

– Jestem silniejsza, niż przypuszczasz – dyszę, zaciskając powieki, ale zdaję sobie sprawę, że nie brzmi to przekonująco.

– Liczę na to. – Zaciska zęby na płatku mojego ucha, a ja wypinam pupę, która zderza się z jego kroczem. Krzyczę. Miller warczy. – Chcę, żebyś była dla mnie silna. – Okręca mnie przodem do siebie, łapie od tyłu za uda i jednym ruchem podrywa w górę, tak że obejmuję nogami jego wąskie biodra. Przyciska mnie do drzwi gabinetu, jedną ręką podtrzymując za udo, a drugą zapiera się o drewno przy mojej głowie. Nawet nie drgnę.

Obezwładnia mnie pożądanie atakujące każdy nerw mojego ciała.

Przez chwilę świdruje mnie niebieskimi oczami, chłonąc każdy szczegół mojej twarzy, a potem z krzykiem zderza się ze mną ustami. Odwzajemniam ten brutalny pocałunek. Wplatam mu palce w zmierzwione włosy, napieram na niego całym ciałem, a on przyciska mnie do drzwi, nie przestając jęczeć i mamrotać niezrozumiale. Ten kontakt działa na mnie kojąco, ale z drugiej strony przeraża mnie, przywołuje zbyt wiele przykrych wspomnień naszego zbliżenia w hotelu. Próbuję się spod niego wydostać, szarpię za marynarkę, ale on bierze to za oznakę zniecierpliwienia i zrzuca ją z siebie, nie przestając mnie całować.

– Miller! – Odwracam twarz, ale w mgnieniu oka odnajduje z powrotem moje usta. Sprawy zaczynają wymykać się spod kontroli, czuję przypływ paniki. – Miller!

– Smakujesz tak cudownie.

– Miller, proszę!

– Kurwa! – warczy, ale odnajduje w sobie dość siły, żeby mnie wypuścić. Pozwala mi się zsunąć po drzwiach, a sam się odsuwa i ociera czoło mankietem. Wygląda na oszołomionego. Oboje jesteśmy zasapani i spoceni.

– To się nie dzieje naprawdę. – Podbiegam do biurka, podnoszę torebkę z podłogi, a potem pędzę do drzwi, myśląc o tym, że muszę się uspokoić, zanim odszukam Gregory'ego.

– Olivio!

Obracam się i widzę, że mocuje się z marynarką.

– Nie! – wrzeszczę. – Dość tego, Miller! – To nie było wyłącznie uwielbienie. Jeśli tego nie przerwę, skończy się uwielbienie. Zostanie tylko rżnięcie. Przez cały czas walczył ze sobą, a teraz jest wyczerpany, zrozpaczony. Wyjmuję z torebki kartę członkowską i ciskam nią w niego, a on patrzy, jak spada na podłogę u jego stóp. – Powiedziałam, że już nigdy mnie nie skosztujesz, i nie żartowałam!

– Właśnie cię skosztowałem i chcę więcej. Chcę więcej godzin. Znacznie więcej.

– Rujnujesz mi życie!

– Wcześniej tylko wegetowałaś. – Jego słowa są aroganckie, ale ton głosu łagodny. – Przywróciłem cię do życia, Livy.

– Tak aby mógł mnie skosztować inny mężczyzna. – Ani trochę nie cieszy mnie zgroza, jaka odmalowuje się na jego twarzy. Nie będzie innego mężczyzny. Zamierzam odciąć się od świata, bo czuję się kompletnie zdruzgotana. Pusta. Martwa. Żaden mężczyzna nie jest w stanie mnie uzdrowić, nawet Miller.

– Natychmiast to odwołaj. – Celuje we mnie palcem. – Odwołaj to!

Milczę, patrząc, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada.

– Wiem, że jestem popaprańcem, Olivio! – Uspokaja oddech, opuszcza rękę wzdłuż boku i zaczyna poprawiać na sobie ubrania, jak gdyby mógł okiełznać wybuch złości tak samo, jak wygładza koszulę. – Będę się smażył w piekle.

Dolna warga zaczyna mi drżeć, gdy jego przejrzyste jak kryształ oczy ścina lód, a gabinet ogarnia chłód, który sprawia, że serce zamiera mi w piersi. Miller robi krok naprzód.

– Tylko jedna osoba może mnie z niego wyciągnąć.

Z gardła wyrywa mi się zdławiony szloch, ale jego twarz nie zdradza żadnych uczuć. Widzę tylko te lodowate oczy. Nie podoba mi się to. Czy on mnie prosi o pomoc? Zaburzenia obsesyjno-kompulsywne, posunięte do granic obłędu pedanteria i sztywne maniery. Inne kobiety, poniżenie, tamto okropne rżnięcie, kajdanki i zasady…

Nie potrafię o tym zapomnieć.

– Nie jestem dość silna, żeby ci pomóc – szepczę. Słowa Williama tłuką mi się po głowie, aż zaczyna mi się w niej kręcić. Miller naprawdę jest człowiekiem upadłym. – Jesteś zbyt zaburzony.

Uciekam.

Nogi same mnie niosą, byle dalej od mężczyzny, któremu nikt już nie zdoła pomóc. Biegnę korytarzami, strach dodaje mi skrzydeł, aż w końcu wydostaję się z podziemnego labiryntu. Czuję się rozdarta na widok wyjścia, zerkam to na drzwi, to na wnętrze klubu, gdzie czeka na mnie Gregory. Muszę go znaleźć. Przedzieram się przez tłum, popychając i szturchając zdezorientowanych bywalców, którzy krzyczą i przeklinają, gdy roztrącam ich na boki i rozlewam drinki. Dostrzegam Gregory'ego.

– Gdzie byłaś? – pyta, gdy zatrzymuję się przed nim, i omiata niepewnym wzrokiem moją bladą, spoconą twarz. Wręcza mi ostrożnie kieliszek, ale zaraz potem niepokój na jego twarzy ustępuje złości. Zabiera mi drinka, patrząc na coś nad moim ramieniem.

– Muszę stąd wyjść – mówię zziajana, łapiąc go za rękę. – Proszę, muszę wyjść.

– Co on tu robi? – Odstawia mojego drinka na kontuar i zaczyna mnie ciągnąć za sobą. Mijając Millera, trąca go specjalnie, ale ten łapie mnie za nadgarstek i próbuje odciągnąć.

– Zabieraj te pieprzone łapska – warczy Gregory, trzęsąc się ze złości. – Ale już!

– Ciebie proszę o to samo – odpowiada Miller złowieszczym szeptem, szarpiąc mnie za ramię. – Jeszcze nie skończyliśmy.

– Ależ owszem. – Wyrywam mu się i popycham przyjaciela do przodu, choć wiem, że Miller nie da za wygraną. W naszą stronę idzie z zatroskaną miną Ben, lecz cofa się na widok Millera. Jest jeszcze Tony, który próbuje zatrzymać Millera, ale zostaje odepchnięty na bok.

– Miller, chłopcze, to nie czas ani miejsce – syczy Tony, rozglądając się nerwowo po klubie.

– Pieprz się! – prycha Miller.

Słyszę wyłącznie krzyki. Miller przeklina. Tony przeklina. Gregory przeklina. Radosną atmosferę panującą w klubie przenika gniew, co tylko potęguje moją chęć ucieczki.

Bramkarz odsuwa się, gdy wypadamy z klubu, i wytrzeszcza oczy, gdy zauważa, kto nas goni.

– Nie pozwól jej odejść! – ryczy Miller, na co bramkarz puszcza się za mną biegiem. Łapie mnie i przerzuca sobie przez barczyste ramię, ale jestem zbyt oszołomiona, żeby zaprotestować. Zewsząd słychać przekleństwa, ledwo co widzę, gdy usiłuję uwolnić się z żelaznego uścisku bramkarza.

– Oddaj mi ją! – W głosie Millera słychać groźbę, czuję w talii dłonie usiłujące ściągnąć mnie w dół.

– Dave, postaw ją! – wrzeszczy Tony.

– Postawię, jak zrobicie mi trochę miejsca! – ryczy bramkarz i przenosi mnie na drugą

stronę ulicy. Stawia mnie na chodniku i obrzuca spojrzeniem.

– Nic ci nie jest?

Bez przekonania obciągam sukienkę, zdezorientowana i zawstydzona.

– Nie – mamroczę, ale czyjeś dłonie znów zaciskają się na mojej talii. Przeszywa mnie prąd, a gdy podnoszę wzrok, widzę Gregory'ego kilka metrów dalej. Trzyma mnie Miller, a lęk przed jego dotykiem sprawia, że zaczynam młócić rękami jak szalona.

– Puść mnie!

– Nigdy!

Gregory w jednej chwili jest przy mnie. Z krzykiem wyszarpują mnie sobie nawzajem, obaj równie zdeterminowani. Teraz to już bitwa męskich ego.

– Przestańcie obaj! – krzyczę, ale mój wrzask nie odnosi żadnego efektu, mężczyźni dalej przeciągają mnie między sobą, aż w końcu Miller obejmuje mnie ramieniem w talii i przyciąga do piersi. Nasze twarze znajdują się na tym samym poziomie i pierwszą rzeczą, jaką zauważam, jest żądza mordu w jego oczach. Nie ma w nich śladu iskierek, które zawsze mnie hipnotyzowały. To jakiś obcy mężczyzna. Nie ten udający dżentelmena ani kochający, uwielbiający mnie Miller. To ktoś obcy.

– Zabiję cię, kurwa! – ryczy i w tej samej chwili Gregory wymierza mu prawy sierpowy, pięść przyjaciela muska mój policzek. Miller zatacza się do tyłu, a Gregory wykorzystuje jego chwilowe oszołomienie, żeby wyrwać mnie z jego objęć. Ale nie trzyma mnie wystarczająco mocno i padam bezwładnie na ziemię, uderzając głową o krawężnik.

– Cholera! – Czuję przeszywający ból, kręci mi się w głowie i jestem jeszcze bardziej zdezorientowana. Gdy podnoszę wzrok, Miller powala Gregory'ego na ziemię, obaj mężczyźni tarzają się jak zwierzęta, okładając pięściami i klnąc. W końcu Tony'emu i Dave'owi udaje się ich rozdzielić.

– Trzymaj się od niej z daleka – warczy na Millera Gregory, przestając się wyrywać Tony'emu.

– Prędzej, kurwa, zdechnę!

– Więc cię, kurwa, zabiję! – Gregory wyrywa się i rzuca na Millera, powalając jego i bramkarza na beton. Wzdrygam się, słysząc odgłosy ciosów, bryzgającej krwi i dartych ubrań. Lecz choć Gregory jest dobrze zbudowany, Miller, który bije się jak ktoś, kto trenował sztuki walki, zyskuje wyraźną przewagę.

Widziałam go już kiedyś w takim stanie, ale wtedy ofiarą jego brutalności padł bezwładny worek treningowy zwisający z sufitu siłowni, a nie mój najlepszy przyjaciel. Obaj o mnie zapomnieli, żaden nie zauważył, że siedzę ranna i zdenerwowana na chodniku. Prymitywne instynkty przyćmiły ich zdrowy rozsądek.

Skołowana, dźwigam się z ziemi. Spektakl trwa w najlepsze. Ruszam ostrożnie w stronę walczących. Muszę ich powstrzymać, ale ktoś bierze mnie za rękę i odciąga. Podnoszę wzrok i widzę skupioną twarz Tony'ego, który podprowadza mnie do krawężnika. Macha na taksówkę i próbuje mnie wsadzić do środka.

– Tony, muszę ich powstrzymać.

– Ja to załatwię. Ty się lepiej do nich nie zbliżaj – ucina ostro, zachęcając mnie, żebym wsiadła.

– Proszę, powstrzymaj ich – błagam, gdy zatrzaskuje drzwi.

Tony kiwa głową, co podnosi mnie na duchu, po czym nachyla się do okna i wręcza kierowcy dwadzieścia funtów.

– Zawieź ją na ostry dyżur – mówi i odchodzi, gotując się ze złości. Gdy kierowca oddala się od przerażającej sceny, jaką wywołałam, rzuca na mnie okiem w lusterku. Podnoszę rękę i dotykam czubka głowy. Wzdrygam się, nie przestając płakać, bardziej z rozpaczy niż z bólu.

– Wszystko w porządku, złotko? – pyta kierowca z zatroskaną miną.

– To nic wielkiego, naprawdę. – Szukam w torebce chusteczek, ale daję za wygraną, gdy taksówkarz podaje mi chustkę przez otwór w szybie. – Dziękuję.

– Nie ma za co. Jedziemy do szpitala.

– Dziękuję – mamroczę żałośnie, opadam na oparcie i patrzę na przemykające za oknem rozmazane światła nocnego Londynu.

Taksówkarz wysadza mnie przed izbą przyjęć i podaje mi numer swojej komórki, żebym zadzwoniła do niego, jak tylko stąd wyjdę. Rejestruję się i siadam wśród tłumu sobotnich pijaków. Wszyscy mają jakieś urazy, część się awanturuje, część wymiotuje.

Cztery godziny później wciąż siedzę w poczekalni, pupę mam zdrętwiałą i dudni mi w głowie. Wstaję, żeby pójść do łazienki, i odkrywam, że cała moja niebieska sukienka jest pokryta zaschniętą krwią. Moje odbicie w łazienkowym lustrze dopełnia obraz zniszczeń. Włosy mam rozczochrane, prawy policzek wysmarowany zaschniętą krwią. Wyglądam równie żałośnie, jak się czuję. Przyglądam się sobie przez dłuższą chwilę, nie zadając sobie trudu, żeby doprowadzić się do porządku, po czym wracam do poczekalni, gdzie słyszę końcówkę swojego imienia. Po drugiej stronie pomieszczenia widzę rozglądającą się pielęgniarkę.

– Tutaj! – wołam i podchodzę pospiesznie, wdzięczna, że nie muszę już dłużej przesiadywać wśród pijaków. – Ja jestem Olivia Taylor.

– Zaraz się panią zajmiemy. – Uśmiecha się serdecznie i prowadzi mnie do małego pokoiku, zaciąga zasłonkę i sadza mnie na leżance. – Co się stało? – pyta, marszcząc brwi na widok mojej zakrwawionej twarzy.

– Przewróciłam się – mamroczę słabo, co nie jest dalekie od prawdy.

– Dobrze, kochanie – mówi i odpakowuje jałowy gazik. – Może zapiec. – Wciągam gwałtownie powietrze, gdy dotyka nim mojej głowy, a ona ucisza mnie jak małe dziecko. – No już, już. Tylko tak źle wygląda. Wystarczy trochę kleju.

Zalewa mnie fala ulgi.

– Dziękuję.

– Może przydałoby się wygodniejsze obuwie. – Uśmiecha się, zerkając na moje szpilki, i zabiera się do opatrywania pokiereszowanego czoła.

Siedzę na skraju leżanki i słucham pielęgniarki, od czasu do czasu przytakując albo odpowiadając na pytania. Twarz mam już czystą, ale z włosami nic się nie da zrobić, więc unoszę je ostrożnie i związuję gumką znalezioną na dnie torebki. Moja sukienka nadaje się tylko do kosza. Ja też nadaję się tylko do kosza.

Po dokładnym badaniu i sprawdzeniu, czy nie doznałam wstrząsu mózgu, zostaję zwolniona i muszę dostać się jakoś do domu. Ale nie dzwonię po miłego taksówkarza, bo

jakaś taksówka zatrzymuje się przed szpitalem w chwili, w której drzwi się rozsuwają, a mnie dosięga poranny chłód. Obejmuję się rękami, żeby powstrzymać drżenie, i biegnę do taksówki. Wskakuję do środka, ale zanim zdążę zamknąć za sobą drzwi, ktoś je przytrzymuje.

Ktoś kładzie mi rękę na karku i całe moje ciało przeszywa prąd.

– Pojedziesz ze mną.

Rozdział 7

Przygnębienie i determinacja malujące się w jego spojrzeniu sprawiają, że nie stawiam oporu. Nie mam siły, żeby z nim walczyć, więc pozwalam, żeby wyciągnął mnie z taksówki.

– Wsiadaj – rozkazuje, kiedy docieramy do jego samochodu zaparkowanego byle jak przed szpitalem.

Robię, co mi każe, i pozwalam mu zamknąć za mną drzwi. Wsiada do środka i zaczyna szarpać zniszczony garnitur, czym mnie szokuje.

– Pieprzony łach – burczy, zerkając na mnie spod oka. Pewnie ocenia mój opłakany stan, głupiec. Kręci lekko głową, wrzuca bieg i odjeżdża sprzed szpitala stanowczo zbyt szybko, ale nie komentuję. To byłoby nierozsądne. Wygląda, jak gdyby miał ochotę kogoś zamordować, jak gdyby kompletnie mu odbiło. A ja się go boję.

– Nic ci nie jest? – pyta, skręcając ostro w lewo i wyjeżdżając na drogę główną.

Siedzę ze wzrokiem wbitym przed siebie i nie odpowiadam. Zna odpowiedź.

– Zadałem ci pytanie.

Wciąż milczę, chłonąc furię bijącą od jego niechlujnej postaci.

– Do jasnej cholery, Olivio! – Wali pięścią w szybę w drzwiach, aż podskakuję na siedzeniu pasażera. – Gdzie twoje pieprzone maniery?

Zerkam na niego ostrożnie i widzę zlane potem czoło, na które znów opadł niesforny kosmyk.

– Nic mi nie jest – szepczę.

Bierze oddech dla uspokojenia i zerka w lusterko wsteczne.

– Dlaczego masz wyłączony telefon?

– Zepsuł się.

Spogląda na mnie, a potem znów rzuca okiem w lusterko i po raz kolejny robi ostry skręt w lewo.

– Jak to?

– Rzuciłam nim o ścianę, kiedy dostałam wiadomość od ciebie – odpowiadam bez wahania. – Bo byłam na ciebie wściekła.

Odwraca się ku mnie i wpatruje w moją kamienną twarz tak długo, że mam wrażenie, iż mija cała wieczność. Potem puszcza drążek zmiany biegów i powoli przysuwa dłoń w stronę mojego kolana, aż w końcu kładzie ją delikatnie i ostrożnie na nagiej skórze. Patrzę, jak rysuje na niej leniwe koła, a potem znów wlepiam wzrok w szybę. Jego dłoń opada na skórzane siedzenie obok mojej nogi. Przeklina pod nosem i widzę kątem oka, że znów zerka we wsteczne lusterko. Łapię się drzwi, gdy z kolejnym przekleństwem skręca gwałtownie w ciemną uliczkę, i instynktownie spoglądam przez tylną szybę. Myśli, że ktoś za nami jedzie?

Mam już zapytać, gdy samochód zatrzymuje się z piskiem opon, Miller wysiada, szybko obchodzi wóz i otwiera mi drzwi. Podaje mi rękę.

– Złap mnie – żąda, a ja z wahaniem wyciągam dłoń, wyczuwając ponaglenie w jego tonie. Chwyta ją i wyciąga mnie z samochodu, a potem łapie mnie za kark.

– Co robisz? – pytam, przebierając szybko nogami, żeby dotrzymać mu kroku. – Miller?

– Za dużo wypiłem, żeby prowadzić – zbywa mnie i rusza w stronę wejścia do metra, nie przestając rozglądać się nerwowo. – To nie jest dobry moment na opór, Olivio.

– Dlaczego? – Teraz i ja zaczynam się rozglądać z niepokojem.

– Ufasz mi?

Jest wytrącony z równowagi, co mnie przeraża.

– Co takiego zrobiłeś, żebym mogła ci zaufać?

– Wszystko – odpowiada natychmiast, a ja marszczę brwi, z trudem dotrzymując mu kroku.

Wchodzimy na stację, gdzie wypuszcza mnie na chwilę, żeby jednym susem przesadzić bramkę – nie zamierza tracić czasu na kupowanie biletów. Odwraca się, łapie mnie w pasie i przenosi na drugą stronę, nie przejmując się ochroną ani gapiami. Potem jego dłoń znów ląduje na moim karku i zbiegamy na łeb na szyję po ruchomych schodach, zagłębiając się w trzewiach Londynu.

– Miller, proszę – błagam. Bolą mnie nogi i głowa.

Przystaje, odwraca się i bierze mnie na ręce. Wydaję z siebie zduszony okrzyk.

– Przepraszam, że musiałaś iść.

Z bliska i w sztucznym świetle widzę wyraźnie jego twarz. Ma siniaka na policzku i rozbitą wargę. Ale nadal jest oszałamiająco przystojny, a jego piękno i dotyk wywołują we mnie silną reakcję. Jestem jak zahipnotyzowana, serce wali mi gwałtownym, zdecydowanym rytmem, który nie ma nic wspólnego z wysiłkiem fizycznym. Nie podoba mi się to, jak na niego reaguję. To niebezpieczne.

Peron jest pusty i wreszcie przystanęliśmy, ale Miller, zamiast postawić mnie na ziemi, wciąż trzyma mnie w ramionach.

Ciszę przerywa świst obwieszczający przyjazd pociągu, a kiedy drzwi wagonu się otwierają, Miller wnosi mnie do środka i przysiada na jednym z podwyższonych siedzeń z tyłu. Wreszcie opuszcza mnie na ziemię, rozstawia szeroko nogi i przyciąga mnie do siebie, nasze klatki piersiowe zderzają się, co przyprawia mnie o gwałtowny dreszcz. Oddychając ciężko, kładzie mi dłoń na karku i przywiera do mnie jeszcze mocniej, jakby próbował się ze mną zespolić. Siła jego uścisku powstrzymuje mnie przed próbą ucieczki. Czy chcę uciec? Ogarnia mnie znajomy spokój, co jest niedorzeczne, zważywszy na jego dziwne zachowanie jeszcze przed chwilą, ale moja podświadomość próbuje mi przypomnieć… o wszystkim. Jednocześnie Miller usiłuje sprawić, żebym się zapomniała, a jego taktyka polega na przytłoczeniu mnie swoją bliskością i uwagą. Na wielbieniu mnie.

– Pozwól, żebym znów cię skosztował. Błagam – mamrocze mi w szyję i zaczyna ją całować, przesuwając się w stronę szczęki. Znajomy dotyk jego ust sprawia, że zamykam oczy i modlę się o siłę. – Zapomnij o całym świecie i zostań ze mną na zawsze.

– Nie potrafię zapomnieć – odpowiadam cicho, odruchowo ocierając się twarzą o jego usta.

– Pomogę ci. – Delikatnie muska moje wargi, zaglądając mi głęboko w oczy. – Obiecałaś, że nie pozwolisz nikomu innemu cię skosztować. – W jego tonie nie ma arogancji. Odsuwa się odrobinę, tak że widzę niesforny kosmyk na czole i całą masę uroczych szczegółów, które nie pozwalają mi skupić wzroku.

– Nie wiedziałam, komu to obiecuję.

– Mężczyźnie, bez którego nie jesteś w stanie funkcjonować. – Głos ma niski i ochrypły, bez przerwy zerka na moje usta. Nie ma sensu zaprzeczać jego słowom, które są dokładnym powtórzeniem tego, co sama mu wyznałam, głośno i wyraźnie. A nasze rozstanie tylko to potwierdziło. – Jesteśmy dla siebie stworzeni. Idealnie do siebie pasujemy. Musisz to czuć, Olivio. – Nie czeka, aż potwierdzę albo zaprzeczę. Powoli, ostrożnie, cały czas patrząc mi w oczy, przysuwa się bliżej, aż nasze usta się spotykają, co kwituje pomrukiem zadowolenia. Obejmuję go rękami i napieram na niego całym ciałem, zamykając oczy z rozkoszy. Całujemy się całą wieczność, powoli, delikatnie, czule. Czuję, jak połamane fragmenty przesuwają się i trafiają na swoje miejsce, łączą się ze sobą, wymazując całą niestosowność naszego przegranego związku. Wolno mi go całować. Wolno mi go dotykać.

Pociąg zwalnia i staje, drzwi się rozsuwają. Jednym rzutem oka stwierdzam, że nikt nie wysiada ani nie czeka na peronie. Wolno mi go całować. Ta myśl i dźwięk zasuwających się drzwi wyrywają mnie z przedziwnego świata Millera Harta i przywracają do miejsca, gdzie wszystko jest… niemożliwe. Był w Madrycie. Spał z klientkami, będąc ze mną.

Wyrywam się z jego objęć, wyskakuję przez wąską szparę w drzwiach i ląduję na peronie, zanim w ogóle zarejestruję, co robię. Spoglądam na pociąg, który zaczyna odjeżdżać ze stacji, i Millera, który wali pięściami w drzwi jak wariat. Jest oszalały, spanikowany i wrzeszczy coś, a ja stoję nieruchomo jak posąg i patrzę, jak znika w tunelu. Ostatnią rzeczą, jaką widzę przez łzy, jest Miller, który z dzikim wrzaskiem odrzuca głowę do tyłu i uderza pięścią w szybę.

Czas płynie jak w zwolnionym tempie. Jestem otępiała i bezużyteczna, w myślach przebiegam wszystkie powody, dla których powinnam trzymać się z dala od Millera Harta, jednocześnie dotykam palcami warg, na których wciąż czuję jego pocałunki. Czuję też jego ciało przyciśnięte do mojego i żar jego spojrzeń na skórze. Ma na mnie ogromny wpływ i boję się, że nie uda mi spod niego wyzwolić.

Drzwi wejściowe otwierają się, zanim dotrę do połowy ogrodowej ścieżki, i staje w nich przerażona babcia w samej koszuli nocnej.

– Olivia! O mój Boże! – Biegnie ku mnie, łapie mnie za łokieć i prowadzi do domu. – Matko jedyna, co się stało? O mój Boże!

– Nic mi nie jest – mamroczę. Jestem tak wyczerpana, że ledwo mówię. Powinnam się jednak postarać, bo babcia zaraz wyjdzie z siebie. Ułożone zwykle włosy ma w nieładzie, a jej twarz wydaje się starsza. Muszę ją uspokoić.

– Zrobię herbaty. – Popycha mnie w stronę kuchni, ale zastygam w progu, czując, jak

unoszą mi się włoski na karku.

– Gdzie on jest? – pytam, podskakując lekko, bo babcia wpada na mnie z tyłu.

Nie odpowiada, tylko mija mnie i wciąga do kuchni.

– Chodź, zrobię herbatę – powtarza, próbując mnie zbyć.

– Babciu, gdzie? – pytam, nie dając zaciągnąć się dalej.

– Olivio, on odchodził od zmysłów. – Szarpie mocniej, a ja wpadam do kuchni i moim oczom ukazuje się on. Miller siedzi przy stole, jest cały rozmemłany i wygląda na porządnie wkurzonego. Ale ani jego wyraźne niezadowolenie, ani irytacja, jaką to we mnie budzi, nie są w stanie ugasić tlącego się we mnie pożądania, które obudził pocałunek w metrze.

Czuję się pokonana.

Wstaje powoli, rzucając mi ostrzegawcze spojrzenie. Mam to w nosie. Jest pozbawiony skrupułów, skoro nie wahał się posłużyć starszą panią, aby osiągnąć swój cel. Babcia nie zdaje sobie sprawy, jakim horrorem jest nasz martwy związek i, za jego sprawą, moje martwe serce. Mam ochotę wykrzyczeć mu prosto w twarz, co myślę o jego pokrętnych metodach, ale zanim zdołam zebrać siły, moją skroń przeszywa kłujący ból. Z sykiem łapię się za głowę, zataczając się na obcasach.

– Jezu, Olivio. – Natychmiast jest przy mnie, głaszcze mnie po twarzy i zasypuje pocałunkami, mamrocząc coś niezrozumiale, głównie przekleństwa.

Jestem zbyt znużona, żeby z nim walczyć, więc czekam, aż skończy mnie całować, i się odsuwam. Mierzę go lodowatym spojrzeniem.

– Babciu, proszę, odprowadź Millera do drzwi.

– Olivio – beszta mnie łagodnie babcia. – Miller zamartwiał się o ciebie. Mówiłam ci, że musisz kupić nowy telefon.

– Nie zrobię tego, bo nie chcę z nim rozmawiać. – Głos mam równie lodowaty jak spojrzenie. – Zapomniałaś już, jak wyglądały ostatnie tygodnie, babciu? – Nie mogę uwierzyć, że znów zostałam zapędzona w kozi róg. On nie ma sumienia.

– Oczywiście, ale Miller wszystko mi wyjaśnił. Jest mu bardzo przykro, powiedział, że to nieporozumienie. – Pospiesznie wyjmuje z szafki trzy kubki, żeby szybko zrobić herbatę, jakby to mogło mnie udobruchać. Jakby wypicie dobrej angielskiej herbaty mogło wszystko załatwić.

– Nieporozumienie? – Podnoszę na niego wzrok i jak zwykle napotykam niewzruszone spojrzenie niebieskich oczu. To nawet pewna pociecha po jego wcześniejszym wariackim zachowaniu. – Słucham. Czego nie zrozumiałam?

Miller robi krok naprzód, a ja instynktownie się cofam.

– Livy. – Z frustracją przeczesuje dłonią ciemne włosy i próbuje wygładzić zniszczony garnitur. – Możemy porozmawiać? – pyta przez zaciśnięte zęby.

– No dalej, Livy. Bądź rozsądna – włącza się babcia. – Pozwól mu się wytłumaczyć.

Z gardła wyrywa mi się kpiący śmiech, babcia marszczy brwi, a Miller jeszcze mocniej zaciska zęby.

– Nigdy. – Odwracam się, zostawiając w kuchni dwie zrozpaczone osoby. Ale nikt nie jest bardziej nieszczęśliwy ode mnie. Rozsypuję się, rozpadam na kawałki.

Gdy wchodzę po schodach, w głowie huczy mi jak w ulu, mój umysł nie jest w stanie

ogarnąć tego wszystkiego. Jeszcze nigdy nie czułam się tak zdezorientowana i bezradna, wściekła i sfrustrowana jednocześnie.

– Livy. – Zatrzymuję się w połowie drogi na górę i zbieram w sobie siły, żeby spojrzeć w twarz pogromcy mojego serca. Oczy ma zaszklone, ramiona zwieszone, ale wciąż bije od niego pewność siebie. – Nie doceniasz mojego uporu.

– Nic z tego nie będzie.

– Błąd.

Przytrzymuję się barierki. Ta lapidarna odpowiedź jest pełna determinacji i stanowczości.

– Już ci mówiłam. Nie potrafię ci pomóc. A nie mogę ryzykować, że zepsujesz mnie na amen… – Mój głos cichnie pod koniec tej deklaracji. Jestem zła, że nie potrafię jej zakończyć równie odważnie, jak zaczęłam. Już mnie zniszczył. Nie zepsuł, lecz zniszczył. Coś zepsutego można naprawić. Zniszczonego nie. Nie ma dla mnie nadziei. – Dobranoc.

– Mylisz się, jeśli sądzisz, że tak łatwo się poddam.

– Myliłam się, sądząc, że mogę ci zaufać. – Wchodzę do pokoju, rozbieram się i padam na łóżko, po czym zagrzebuję się w pościeli. Choć wiem, że zachowuję się rozsądnie, siła woli, jakiej wymaga wytrwanie w raz podjętym postanowieniu, dobija mnie. On mnie dobija.

Bez trudu zapadam w sen, bo ból wywołany myśleniem sprawia, że mój mózg przełącza się w tryb spoczynku, co daje mi kilka godzin spokoju, zanim będę musiała stawić czoło kolejnemu ponuremu dniu.

Otacza mnie ciepło – jest mi za gorąco. Ale nie mogę się ruszyć, żeby odkopać się z pościeli. Potem słyszę oddech, ale nie należy on do mnie. Wyczuwam też coś twardego przyciśniętego do moich pleców, ale moje nagie ciało oddziela od umięśnionego torsu warstwa materiału. To chyba drogi materiał. Materiał, z jakiego szyje się garnitury. Eleganckie garnitury.

Poruszyłabym się, gdybym mogła, ale trzyma mnie w uścisku jak w imadle, jak gdyby się obawiał, że mu ucieknę.

– Miller. – Szturcham go, a on stęka cicho, ściskając mnie jeszcze mocniej. – Miller.

– To, co lubię – mamrocze sennie, wtulając się nosem w moją szyję. – Daj mi chwilkę.

Czuję się cudownie, gdy otula mnie całym sobą, ale mój budzący się mózg szybko dochodzi do wniosku, że to nic dobrego.

– Miller, proszę!

Wypuszcza mnie od razu i odsuwa się, tak że mogę usiąść i odgarnąć włosy z twarzy. Wzdrygam się ze stłumionym syknięciem, gdy przesuwam ręką po bliźnie, ból przypomina mi o doznanym urazie.

– Olivio. – Natychmiast siada przede mną i przytrzymuje mi ręce, ale odtrącam go. – Boli? – pyta miękko, zapewniając mi przestrzeń, jakiej się domagam.

Podnoszę na niego wzrok, wiedząc, że to błąd, ale jego magnetyczne spojrzenie ma zbyt wielką moc przyciągania. Wciąż jest piękny, mimo zmęczenia na twarzy i zmierzwionych włosów. Oczy ma pozbawione blasku, garnitur wygląda jak wyciągnięty

psu z gardła, a lekko opalona skóra ma ziemisty odcień.

– Nie tak bardzo jak rany, które ty mi zadałeś – na wpół łkam, walcząc ze łzami. – Wyjdź!

Spuszcza wzrok, a ja wstaję z łóżka i uciekam pod prysznic. Nie mogę na niego spojrzeć, bo się ugnę.

Woda siecze niemiłosiernie moją obolałą głowę, gdy ostrożnie namydlam ją szamponem, a potem wcieram odżywkę w końcówki, przypominając sobie wszystko, co usłyszałam od Williama. Wcale mi się nie spieszy, żeby rozpocząć dzień, poza ty mam nadzieję, że kiedy skończę, Millera już nie będzie. Ale kiedy wchodzę do sypialni owinięta ręcznikiem, wciąż siedzi na skraju mojego łóżka, rozchełstany i rozczochrany. Trzyma w dłoni filiżankę herbaty.

– Babcia wie, że tu jesteś?

– Tak.

No jasne. Któż inny parzy hurtowo herbatę, jak gdyby miała wyjść z mody?

– Nie miałeś prawa pakować mi się do łóżka. – Zatrzaskuję za sobą drzwi łazienki dla podkreślenia tych słów, ale nie osiągam zamierzonego efektu. Siedzi dalej z kamienną miną, zupełnie niewzruszony.

– Musiałem wziąć cię w ramiona. Przytomna nigdy byś na to nie pozwoliła, więc wykazałem się inicjatywą. – Spokojnie popija herbatę, nie okazuje wcale skruchy, a ja przyglądam mu się, oszołomiona, walcząc z przemożną chęcią poczucia na sobie jego ust.

– Zamierzasz włamywać się tu co noc i naruszać moją prywatność?

– Jeśli będę musiał.

Wkroczyłam na grząski teren. Już nie raz przekonałam się, jaki potrafi być uparty Muszę być silna. Wspomnienia czułego, wielbiącego mnie Millera są coraz bledsze.

– Co tu jeszcze robisz? – Podchodzę do krzesła i chowając się za ręcznikiem, wkładam bieliznę i T-shirt.

– Czemu jesteś taka wstydliwa?

Obracam się i widzę, że wodzi wzrokiem po moich nogach. Biją od niego pycha i poczucie zwycięstwa, przez co ja czuję się… pokonana.

– Chciałabym, żebyś sobie poszedł.

– A ja chciałbym z tobą porozmawiać. Ale nie zawsze dostajemy to, czego chcemy, nieprawdaż? – Wstaje i podchodzi do mnie.

– Ani kroku dalej, bo cię walnę! – warczę i cofam się, czując narastającą panikę. A niech to, zaraz zostanę przyparta do ściany, zdana na jego łaskę, ale ku mojemu zdumieniu Miller pada przede mną na kolana i podnosi na mnie wzrok. W jego spojrzeniu nie ma już arogancji, którą zastąpił szczery żal.

– Padłem przed tobą na kolana, Olivio. – Powoli unosi ręce, wsuwa je pod moją koszulkę i ostrożnie kładzie na pupie, jak gdyby obawiał się, że głośno zaprotestuję. Zrobiłabym to, ale nie jestem w stanie wykrztusić ani słowa. Niebieskie oczy wpatrują się we mnie, gdy przytyka wargi do materiału na moim brzuchu. – Pozwól mi naprawić to, co zepsułem.

– Mnie – mówię złamanym głosem. – Zepsułeś mnie.

– Naprawię cię, Olivio. Ale ty musisz naprawić mnie.

Broda zaczyna mi się trząść.

– To wszystko twoja wina – łkam, opierając się pokusie zmierzwienia jego niesfornych włosów. Wiem, że ten gest przyniósłby mi pociechę, której nie powinnam u niego szukać.

– Przyjmuję pełną odpowiedzialność. – Znów całuje mnie w brzuch i przesuwa dłońmi po mojej pupie. – Jesteśmy w jeszcze większej rozsypce, kiedy nie mamy siebie nawzajem. Pozwól mi to naprawić. Potrzebuję cię, Olivio. Rozpaczliwie. Dzięki tobie mój świat jest jaśniejszy.

Słowo, które mam ochotę wypowiedzieć, prawie wymyka mi się z ust, ale jest tyle spraw, które powinniśmy omówić. Jest ich zbyt wiele, by mogło nam się udać. Miller ściąga mnie w dół i przywiera pełnymi, miękkimi ustami do moich. Znajome ukojenie upaja moje zmysły.

– Miller! – Przerywam pocałunek i odsuwam go na długość ramienia. – Myślisz, że to takie proste?

Na jego przystojnym czole pojawiają się głębokie zmarszczki, omiata wzrokiem moją twarz.

– Za dużo myślisz.

Przewracam oczami, słysząc tę kiepską wymówkę.

– Powinniśmy porozmawiać.

– W porządku. Porozmawiajmy teraz – nalega.

Znów ogarnia mnie frustracja.

– Potrzebuję czasu, żeby się zastanowić.

– Ludzie za bardzo wszystko analizują, Livy. Już ci to mówiłem.

Musi zdawać sobie sprawę z tego, co mówi. Jest inteligentnym człowiekiem.

– I robią z igły widły? – pytam ironicznie.

– Nie musisz być bezczelna.

Wzdycham.

– Już ci mówiłam, Millerze Hart. Przy tobie muszę.

– Ile czasu? – Nie znalazł odpowiedniej riposty.

– Nie wiem. Nigdy wcześniej nie byłam w związku, chciałam związać się z tobą. A potem odkryłam, że zarabiasz na życie, pieprząc inne kobiety!

– Livy! – krzyczy. – Nie bądź ordynarna!

– Przepraszam. Czyżbym uraziła twoje uczucia?

Spodziewałam się gniewnego grymasu, ale napotykam kamienną twarz i spokojny ton.

– Co się, u licha, stało, z moją słodką dziewczyną? – Unosi brwi, a mnie unoszą się włoski na karku. – Upija się, flirtuje z mężczyznami.

– Ty mi się przydarzyłeś! – Owszem, upiłam się, ale tylko po to, żeby uśmierzyć ból spowodowany przez niego.

– Nie chcę, żeby kosztował cię ktokolwiek oprócz mnie.

– Ja czuję to samo! – wrzeszczę, a on aż podskakuje, a potem wydaje z siebie groźny pomruk. Brak odpowiedzi powinien mnie zaskoczyć, ale mnie martwi. Coś mi się przypomina. – Widziałam gazetę.

Jego wrogość natychmiast znika. Teraz sprawia wrażenie zakłopotanego, ale nie próbuje się bronić, co potwierdza moje podejrzenia. Diana Low nie zmieniła nagłówka na

własną rękę. Miller jej kazał.

Dobiegający z dołu brzęk garnków rozprasza mnie, opuszczam głowę z jękiem frustracji.

– Co powiedziałeś babci? – Muszę to wyjaśnić, bo babcia rzuci się na mnie jak sęp, gdy tylko Miller zniknie za drzwiami.

– Że się pokłóciliśmy, że wzięłaś kobietę, z którą miałem spotkanie, za kogoś więcej niż moją partnerkę w interesach. – Podrywam głowę tak gwałtownie, że coś strzela mi w karku. Miller wzrusza ramionami i siada na piętach. – A co jej miałem powiedzieć?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Powinnam być mu wdzięczna za szybki refleks, ale powstrzymuje mnie przed tym zuchwałość tego kłamstwa.

– Zadzwonię do ciebie – szepczę.

– Co to znaczy, że do mnie zadzwonisz? – Jest wyraźnie niezadowolony. – Nie masz telefonu!

– Byłeś za granicą z inną kobietą. – Wstaję z kolan, jeszcze nigdy nie czułam się tak wyczerpana.

– Livy, nie spałem z nią. Nie spałem z żadną kobietą, odkąd cię poznałem, przysięgam.

Powinnam poczuć ulgę, ale jej nie czuję. Jestem w ciężkim szoku.

– Z żadną?

– Z żadną.

– Ani jedną? – Jest panem do towarzystwa. Widziałam go z różnymi kobietami. Wyjechał…

Oczy mu się śmieją.

– Bez względu na to, na ile sposobów zadasz to pytanie, odpowiedź wciąż brzmi nie. Z ani jedną.

– Więc co robiłeś w Madrycie? A ta kobieta w Quaglino’s?

– Usiądź. – Wstaje i zaczyna ciągnąć mnie w stronę łóżka, ale odtrącam go stanowczo.

– Nie. – Podchodzę do drzwi sypialni i otwieram je na oścież. Nic, co powie, nie jest w stanie wyciągnąć nas z tego bagna, a nawet jeśli znajdzie słowa pocieszenia, wciąż pozostanie żigolakiem stosującym nieczyste zagrania. Muszę posłuchać Williama.

Nie zamierza wcale wyjść, jego piękny umysł działa na przyspieszonych obrotach.

– Zapraszam cię na kolację, a ty przyjmiesz zaproszenie, bo niegrzecznie jest odmawiać dżentelmenowi, który pragnie cię ugościć. – Kiwa głową, zadowolony z doboru słów. – Zapytaj babci.

– W przyszłym tygodniu – proponuję, żeby się go pozbyć, zanim się ugnę. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę gotowa, żeby stawić mu czoło. Nie wiem, skąd mu przyszło do głowy, że mam dość sił, żeby mu pomóc.

Miller robi wielkie oczy.

– W przyszłym tygodniu? Obawiam się, że to nie wchodzi w grę. Dziś wieczór. Zabieram cię na kolację dziś wieczór.

– Jutro – odpowiadam bez namysłu, zaskakując samą siebie.

– Jutro? – pyta, najwyraźniej obliczając w myślach, ile to jeszcze godzin, po czym wzdycha ciężko. – Obiecaj mi.

– Obiecuję – szepczę, a jego usta przyciągają mnie jak magnes, jakby pocałunek mógł

wszystko naprawić.

– Dziękuję. – Jego wysoka postać w zmiętym garniturze podchodzi do mnie i zatrzymuje się w drzwiach. – Mogę cię pocałować? – Jego maniery mnie szokują. Zwykle nie dba o nie w sytuacjach takich jak ta.

Kręcę głową, wiedząc, że otumani mnie i skończę pod nim w łóżku.

– Jak sobie życzysz. – Jest okropnie rozdrażniony. – Tym razem uszanuję twoją prośbę, ale tylko tym razem – ostrzega i naburmuszony rusza korytarzem, tupiąc drogimi butami. – Jutro – powtarza, znikając na schodach.

Zamykam drzwi, czując ulgę, zagubiona i dumna jednocześnie. Ale wciąż pragnę Millera Harta.

Rozdział 8

Ponieważ nie gościmy dziś pewnego dżentelmena, babcia podaje na kolację zwyczajne dania, które jemy przy kuchennym stole, a nie w jadalni. George ma odpięty guzik pod szyją i nikt nie jest besztany za złe maniery. Nie ma wina, najlepszych niedzielnych ubrań ani odwróconego ciasta z ananasa.

Są za to wycelowane we mnie trzy pary ciekawskich oczu, które obserwują uważnie, jak zmuszam się do jedzenia. Moje milczenie jest bardzo wymowne, a Gregory, któremu babcia, zanim zeszłam na dół, streściła pokrótce wydarzenia wczorajszej nocy, wprost wyłazi ze skóry. Słyszałam przyciszone głosy, zszokowane westchnienia, słyszałam też, jak babcia uspokaja rozgoryczonego Gregory'ego, tłumacząc mu, że doszło do nieporozumienia i że wzięłam partnerkę w interesach za kogoś innego. Gregory tego nie kupuje, więc muszę pozostać przy stole jak najdłużej, żeby uniknąć jego natarczywych pytań. Ma podbite oko i spuchniętą dłoń. Nie da się tego przeoczyć i jestem bardzo ciekawa, jak wytłumaczył się babci.

Kiedy babcia zaczyna sprzątać ze stołu, Gregory przekrzywia głowę na bok, dając mi znak, żebym wyszła za nim z kuchni. Wiem, że nie mogę go dłużej unikać. Dziękuję babci, z sympatią poklepuję George'a po ramieniu i wychodzę za moim najlepszym przyjacielem na korytarz.

Atakuję pierwsza.

– Co ci przyszło do głowy? – syczę, oglądając się na drzwi, po czym ciągnę go po schodach na górę. – Nie musiałeś zgrywać chojraka i wdawać się z nim w bójkę!

Docieramy na szczyt schodów, a gdy odwracam się, widzę, że moja tyrada wywołała u niego opad szczęki.

– Broniłem cię!

– Tak, na początku, ale potem walczyliście już tylko o to, kto ma większe ego! To ty zadałeś pierwszy cios!

– On cię maltretował!

Równocześnie odwracamy głowy w bok, słysząc głos babci:

– Co tam się dzieje?

– Nic! – wołam, wciągam Gregory'ego do swojego pokoju i zatrzaskuję drzwi. – To ty mu mnie wydarłeś i upuściłeś na chodnik, zanim powaliłeś go na ziemię! – Pochylam się, wskazując swoją głowę. – Spędziłam kilka godzin na izbie przyjęć, żeby to opatrzyć, podczas gdy wy naparzaliście się w najlepsze na środku ulicy!

– Nagle zniknęłaś ot tak! – krzyczy, celując palcem w moją twarz. – I nie masz pieprzonej komórki! – Z frustracji wyrzuca ręce w powietrze.

Zastygam na moment, myśląc o czymś, o czym chciałam na zawsze zapomnieć.

– A jednak ma na nas wpływ – mówię cicho.

Chowa szyję w ramionach.

– Tak, masz rację.

– Nie mówię o Millerze.

– Więc o… – Zamyka usta i robi wielkie oczy. – O nie! Nie obwiniaj tego drobnego incydentu. – Wskazuje ręką łóżko, śmiejąc się sarkastycznie. – To, co się dzieje między nami, to wina tego fiuta, w którym się zakochałaś!

– On nie jest żadnym fiutem! – krzyczę, usiłując się opanować.

– Przysięgam na Boga, Livy, jeśli znów się z nim spotkasz, z nami koniec!

– Nie gadaj głupot! – Jestem przerażona jego słowami. Pomagałam mu się pozbierać po wielu paskudnych zerwaniach i nigdy nie rzucałam takich gróźb.

– Nie gadam głupot – mówi spokojniej. – Mówię serio, Olivio. Wiesz równie dobrze jak ja, że ten lachociąg oznacza same problemy. Wiem też, że nie mówisz mi wszystkiego.

– Mówię! – zaprzeczam zbyt szybko.

– Nie obrażaj mnie!

– Przynajmniej zależało mu na tyle, żeby mnie odszukać!

Gregory cofa się z odrazą.

– On cię zniszczy. – Zagryza wargę i przygląda mi się uważnie przez kilka długich sekund. Nie podoba mi się wyraz jego twarzy i wiem, że nie spodoba mi się to, co zaraz powie. Za bardzo się nad tym zastanawia. – Nie mogę się z tobą spotykać, dopóki on jest częścią twojego życia.

Odwraca się i wychodzi, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi, a ja stoję osłupiała na środku sypialni. Odebrało mi mowę, czuję się zraniona i wściekła. Nie może stawiać warunków, kiedy to dla niego wygodne. Ja nigdy tak nie robiłam.

Przeklinając ze złością, rzucam się na łóżko i chowam w pościeli. Mój umysł przyjmuje z ulgą przerwę w bolesnych rozmyślaniach i już wkrótce śnię o twardym, ciepłym ciele przyciśniętym do moich pleców i cichym nuceniu do ucha. To tylko sen, ale ostre kanty pod szykownym garniturem i znajomy dotyk gładkich dłoni głaszczących mój nagi brzuch niosą ukojenie, nawet jeśli nie są prawdziwe. Wolę to niż dręczące mnie zazwyczaj koszmary.

W poniedziałek budzę się z równym brakiem entuzjazmu jak we wszystkie pozostałe dni od mojej ucieczki z hotelu. Nie dość, że mam mętlik w głowie z powodu pewnego mężczyzny, to teraz jeszcze przejmuję się Gregorym. Moje życie to w tej chwili istna katastrofa, która z pewnością nadrabia całą wcześniejszą nudę.

Część mnie zastanawia się, dlaczego zaproponowałam Millerowi kolację dzisiaj, skoro rozpaczliwie pragnęłam zatracić się w jego ramionach już wczoraj, a druga część zastanawia się, dlaczego w ogóle się zgodziłam. Nie spał z żadną inną kobietą? Muszę przygotować listę pytań. Jeśli będę na tyle niemądra, żeby się z nim spotkać.

Odrzucam kołdrę i marszczę brwi na widok swojego na wpół nagiego ciała. Mam na sobie figi, ale nic poza tym. Podnoszę wzrok i zauważam swoje ubrania złożone na krześle w równiutki stosik. Chyba nie zwariowałam. Po tym jak Gregory trzasnął

drzwiami, rzuciłam się na łóżko w ubraniu, jestem tego pewna. Rozważam ewentualność, że to babcia rozebrała mnie we śnie, ale stosik starannie złożonych ubrań przemawia za innym wytłumaczeniem.

Wciąż marszcząc brwi, wygrzebuję się z pościeli, przechodzę przez pokój, otwieram cicho drzwi i nasłuchuję. Dobiega mnie wesołe podśpiewywanie i brzęk naczyń, ale nie słyszę żadnych rozmów. Zerkam z powrotem na stosik ubrań i myślę intensywnie, próbując sobie przypomnieć, czy to ja je złożyłam, ale mam w głowie pustkę. Niczego nie pamiętam. Może lunatykuję, a może sprzątam przez sen.

Rzut oka na zegar mówi mi, że nie mam czasu na rozmyślania, więc biorę szybki prysznic i ubieram się do pracy w dżinsy i białe conversy, jak gdybym chciała, żeby moje stopy dyktowały mi dzisiejszy nastrój: mdły… bezbarwny.

Płatki kukurydziane lądują w mojej misce, jeszcze zanim siądę do stołu, a babcia przygląda mi się z mieszaniną satysfakcji i zaciekawienia. Jesteśmy same po raz pierwszy od wczorajszego poranka, co oznacza, że wreszcie ma okazję wziąć mnie na spytki. Zastanawiam się, jak z tego wybrnąć, i bardzo szybko coś mi przychodzi do głowy.

– Jak się udały tańce? – pytam.

– Daliśmy czadu – zbywa mnie, choć jestem pewna, że ma mi wiele do opowiedzenia o wieczorze, podczas którego wcieliła się w Ginger Rogers. – To było dwa dni temu.

Krzywię się.

– Przepraszam.

– Nie ma sprawy – zapewnia, a ja wiem dlaczego. – Miller sprawiał wrażenie bardzo przygnębionego, gdy wychodził stąd wczoraj. – Krząta się po kuchni, obserwując moją reakcję. – I nie podobała mi się twoja kłótnia z Gregorym.

Z westchnieniem opadam na krzesło i zalewam płatki mlekiem, podczas gdy babcia sypie mi do herbaty zdecydowanie za dużo cukru.

– To skomplikowane, babciu.

– Och… – Opada pulchną pupą na krzesło obok mnie, z jej ciemnoniebieskich oczu wyziera zaciekawienie. – Chętnie posłucham. Prawdę mówiąc, założę się, że znam odpowiedź.

Uśmiecham się z czułością i przykrywam jej dłoń swoją.

– Ja to muszę załatwić.

– Odnoszę wrażenie, że Gregory nie przepada za Millerem – mówi ostrożnie.

– Twoje wrażenie jest słuszne, ale czy możemy więcej o tym nie rozmawiać?

Babcia wydyma lekko wąskie usta, poirytowana, że nie chcę się jej zwierzyć. Nie chcę narażać jej na tę całą ohydę, więc będzie musiała pozostać poirytowana i wziąć za dobrą monetę kłamstwo, jakim nakarmił ją Miller. Nie mogę ryzykować, że znów wpadnie w głęboką depresję.

– Może mogłabym jakoś pomóc? – nalega, ściskając moją dłoń.

– Jestem już dojrzałą kobietą, babciu. – Unoszę brwi, co babcia kwituje krzywym grymasem.

– Chyba tak – ustępuje, nie przestając się krzywić – ale pamiętaj o jednym, Olivio.

– O czym?

– Życie jest zbyt krótkie, żeby czekać na odpowiedzi, które można uzyskać, wyłącznie

ruszając z miejsca swój chudy tyłek. – Wstaje i gniewnie zanurza pomarszczone dłonie w zlewie, po czym wyjmuje jedno po drugim naczynia i odstawia je z hukiem na suszarkę.

Popołudnie w kafejce mija spokojnie – dopóki do środka nie wchodzi Miller Hart. Natychmiast przykuwa uwagę wszystkich obecnych. I drań doskonale o tym wie.

– Możesz już wyjść? – pyta uprzejmie, ale podejrzewam, że istnieje tylko jedna właściwa odpowiedź na to pytanie i tak naprawdę, mimo pozornego spokoju, Miller rzuca mi wyzwanie.

– Eee… – Nie jestem w stanie wykrztusić ani słowa. Del podaje mi torbę i dżinsową kurtkę, kiwając ostrożnie głową, ale Miller musi wyciągnąć mnie zza kontuaru, żebym zaczęła przestawiać nogi. Delikatnie kładzie mi dłoń na karku i masując go, wyprowadza mnie na dwór, a ja jestem zmuszona dotrzymać mu kroku. Czarny mercedes stoi zaparkowany na podwójnej żółtej linii i dopiero gdy Miller otwiera mi drzwi, udaje mi się odezwać.

– Co robisz? – pytam, podnosząc na niego wzrok.

– Obiecałaś mi kolację. Wsiadaj.

– To było, zanim mnie upokorzyłeś. – Wywijam się z jego uścisku i robię krok w tył. Przez jego twarz przemyka grymas niezadowolenia, ale ten okruch emocji nie jest jedyną rzeczą, jaka zwróciła moją uwagę. Miller pochyla się, żeby zajrzeć mi w oczy. Jego spojrzenie jest łagodne i pokrzepiające. Wpadam w jego sidła.

– Dlaczego wciąż mi odmawiasz?

Odrywam wzrok od jego oczu, zanim kompletnie się w nich zatracę, i odchodzę szybkim krokiem, co nie ma najmniejszego sensu. Nie pozwoli mi odejść.

Jest zaraz za mną, jego drogie buty stukają miarowo o chodnik.

– Nie lubię się powtarzać. – Łapie mnie i odwraca przodem do siebie. Wygładza na mnie ubranie, układa włosy na ramionach i odsuwa się o krok. – Ale tym razem zrobię wyjątek. Dlaczego wciąż mi odmawiasz?

Jego zuchwałość wyprowadza mnie z równowagi. Usta zaczynają mi drżeć, do oczu napływają łzy. Budzi się we mnie złość, ból potężnieje, dezorientacja rośnie.

– Przez… – Zamykam na chwilę oczy, czuję, że opuszczają mnie siły. – Przez to wszystko. – Wiem, że William ma rację. Nie powinnam pozwolić, żeby Miller złapał mnie w sidła namiętności. Interwencja Williama mogła mi się nie podobać i może nie miał prawa wysuwać żądań, ale nie mogę zaprzeczyć, że wiedział, o czym mówi. Potwierdził wszystko, co do tej pory wiedziałam. Powinnam go posłuchać. Jest mądry i obeznany z „tym światem”.

Miller wydyma ponętne usta i spuszcza głowę, przez co niesforny kosmyk znów opada na czoło, ale nie przypominam mu o jego zasadzie patrzenia na rozmówcę.

– Nie pragniesz mnie? – pyta cicho.

Na mojej twarzy pojawia się konsternacja. Co to w ogóle za pytanie?

– Oczywiście, że pragnę. – Uświadamiam sobie swój błąd, gdy tylko podnosi na mnie oczy, z których bije… pożądanie. Moja własna żądza odbija się w bezdennej głębi jego błękitnych oczu.

– A ja ciebie – szepcze. – Bardziej niż moje ciało pragnie wody, a moje płuca powietrza.

Z trudem łapię oddech.

– I jednocześnie się ciebie boję – wyznaję.

– A ja ciebie.

– Nie ufam ci.

To wyznanie zbija go na chwilę z tropu, ale szybko bierze się w garść.

– A ja powierzyłbym ci własne życie. – Unosi rękę i głaszcze moją brew. Dotyk jego skóry sprawia, że czuję się bezpiecznie, i roznieca we mnie ogień.– Ufam, że mi pomożesz. – Przesuwa palcem po moim policzku i szczęce, muska dolną wargę. Zamykam oczy, oddech więźnie mi w gardle. – Pozwól mi się skosztować.

Automatycznie kiwam głową. Czuję, jak budzi się we mnie życie.

– Dziękuję – mruczy cicho, muskając oddechem mój policzek, po czym delikatnie dotyka wargami moich ust. Jest delikatny, prawie ostrożny, gdy pieści językiem mój język, powoli przełamując opór. – Obejmij mnie.

– Jeśli to zrobię, znów będę twoja. – Odsuwam się niechętnie, a on zastyga pochylony, zaglądając mi w oczy.

– Zarezerwowałem miejsce na kolację – oznajmia, prostując się. – Czy uczynisz mi ten zaszczyt i dołączysz do mnie?

W głowie mam istny mętlik, usiłuję zdecydować, czy Miller jest mi przeznaczony. Ale gdy jego dłoń ostrożnie otacza moje plecy, a jego gorący dotyk pali mnie przez materiał koszulki, coś mi przychodzi do głowy.

– Gdzie byłeś ubiegłej nocy?

Jego dłoń lekko sztywnieje, a w oczach pojawia się cień skruchy. Nie wyobraziłam sobie tego.

– Zjedz ze mną kolację.

Zrobił to. Włamał się do mojego domu. To… odrażające! Czuję się zgwałcona.

– Rozebrałeś mnie? – Nie mogę uwierzyć, że się nie obudziłam. – Nie przyśniło mi się to?

– Mam nadzieję. Mam też nadzieję, że kiedy o mnie nie śnisz, cały czas o mnie myślisz.

– Myślę, że masz poważny problem!

– Miałem – odpowiada szybko ze śmiertelną powagą. – Mój świat znów pogrążał się w mroku, a jedyna osoba, która jest w stanie temu zapobiec, wciąż mi ucieka!

Wzdrygam się, słysząc niekłamaną irytację w jego głosie.

– Mam pytania.

Kiwa łagodnie głową i bierze głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Jestem gotów odpowiedzieć na wszystkie pytania, jakie chciałabyś mi zadać.

Czuję przypływ ogromnej ulgi, ale i lęku. Nie jestem pewna, czy chcę usłyszeć jego odpowiedzi.

– Przy kolacji – upewniam się. Musimy się znajdować na neutralnym gruncie. Żadnego łóżka w zasięgu wzroku. – Tylko kolacja. – Zrobimy to po mojemu. Może i wyłożyłam już karty na stół, ale wciąż mogę je zakryć. Prawdę mówiąc, jest to absolutnie

niemożliwe, ale Miller nie musi tego wiedzieć.

– Tylko kolacja – zgadza się, ale widzę, że robi to niechętnie.

– Nie wolno ci mnie dotykać ani całować. – Nie wiem, dlaczego mówię coś równie niemądrego. Rozpaczliwie pragnę znaleźć ukojenie w jego ramionach.

Grymas irytacji, jaki przemyka przez jego idealną twarz, tylko wzmacnia moją determinację. Wystarczy, że użyje swojego aroganckiego uroku, a ulegnę mu równie szybko jak łagodnemu, uważnemu kochankowi.

– Teraz zachowujesz się niemądrze.

Kręcę głową.

– Nie przyjdę, jeśli zamierzasz mnie zdobyć, wielbiąc mnie. – To byłby koniec. Wciąż jestem pod jego urokiem, choć wiem już o wiele więcej i jestem znacznie ostrożniejsza.

– W porządku. Jak sobie życzysz – burczy.

Kiwam głową i biorę się w garść.

– Gdzie się spotkamy?

– Spotkamy? – Na jego czole pojawiają się zmarszczki.

– Spotkamy się w restauracji. – Nie może po mnie przyjechać, nie chcę, żeby babcia pomyślała, że wszystko jest w porządku, skoro nie jest.

Przez jego twarz przemyka grymas gniewu, ale się opanowuje. Szukanie pocieszenia u Millera jest niebezpieczne, ale obawiam się, że nie mam innego wyboru, i to nie tylko dlatego, że Miller mi go nie daje. Znów pojawił się w moim życiu, a ja naprawdę tego pragnę. Nikt nigdy nie był w stanie sprawić, żebym czuła się tak bezpieczna i bezbronna zarazem. Nigdy nie czułam się tak silna, a jednocześnie tak niewiarygodnie słaba. Musi istnieć jakiś stan pośredni.

– W porządku – wzdycha z mieszaniną frustracji i irytacji. – Kiedy zrobiłaś się taka trudna?

– W chwili, w której mnie dotknąłeś – odpowiadam cicho, odnajdując w sobie zadziorność, która zaczęła odgrywać tak ważną rolę, odkąd znalazłam się w dziwnym świecie Millera Harta. Bez niej nie uda mi się przetrwać. Bez niej nie przetrwam konfrontacji z Millerem.

Unosi powoli dłoń i ujmuje nią mój policzek.

– W chwili, w której zobaczyłem cię po raz pierwszy, przez otaczający mnie wiecznie mrok ujrzałem światło. – Przysuwa się, a ja nie jestem w stanie skupić wzroku na niczym oprócz jego ust. – Ujrzałem jasne światło, padające na mnie przez te piękne, szafirowe oczy. – Nie całuje mnie, tylko trzyma usta tuż przy moich, tak że jego oddech owiewa mi twarz, potęgując wrażenie ciepła w moim ciele. Zamykam oczy. – Uszanuję dziś wieczór twoją prośbę. Ale pamiętaj, należysz do mnie, Olivio. Jesteś moim nałogiem i nie poddam się bez walki. – Wypuszcza mnie, a ja stoję zdyszana, zamroczona, opuszczona. Otwieram oczy i spoglądam w jego boleśnie piękną twarz. – I nie przegram, bez względu na to, z kim przyjdzie mi walczyć. Nawet z tobą.

– Gdzie się spotkamy? – szepczę, nie próbując nawet podawać jego stanowczych słów w wątpliwość. Widziałam go już w akcji, kiedy rwał się do bitki, i czułam go w akcji, kiedy… mnie wielbił. Każdy, kto rzuci mu wyzwanie, jest na straconej pozycji. Ja również.

– O siódmej wieczór w tym miejscu. – Wyjmuje pióro z wewnętrznej kieszeni marynarki i zapisuje jakiś adres na starym rachunku z portfela, po czym mi go wręcza. – Będę na ciebie czekał.

Kiwam głową, a on cofa się, wygładza garnitur, po czym chowa ręce w kieszeniach. Nasze spojrzenia się spotykają. Widzę w jego oczach nadzieję. Widzę pewność siebie. Widzę strach. I widzę ostrożność. Ale nie jestem pewna, czy dotyczy jego, czy mnie. Zapewne nas obojga.

Miller zrywa kontakt wzrokowy, a potem odwraca się i rusza w stronę samochodu. Przyciskam dłonie do odrętwiałych policzków i rozcieram je. Jest mi gorąco, w głowie kłębią mi się sprzeczne myśli, troski… obawy. Boję się go, ale jednocześnie potrafi sprawić, że czuję się niewiarygodnie bezpieczna. Martwię się o niego, ale też o siebie. Nie jestem w stanie pojąć swojego procesu myślowego, który raz każe mi ulec mu, a raz stawić zaciekły opór. To wszystko nie ma sensu.

Zanurzona we własnym świecie, usiłuję dojść z tym wszystkim do ładu, kiedy moja dłoń wędruje na kark. Włoski stają dęba pod moim dotykiem, aż zaczyna mnie świerzbić skóra.

– Właśnie tego się obawiałem. – Aksamitny głos sprawia, że okręcam się powoli, ostrożnie, a serce wędruje mi do gardła.

Rozdział 9

Nie wiem, czy powinnam czuć niepokój, czy ulgę. William stoi oparty o swojego lexusa z rękami założonymi na piersi i nogami skrzyżowanymi w kostkach. Nie wygląda na zadowolonego – z jego skrzących się zazwyczaj szarych oczu wyziera napięcie, a łagodne rysy wyrażają irytację.

– Śledzisz mnie? – wyduszam, czując się winna. Moja słabość do Millera budzi we mnie wyrzuty sumienia, zduszony okrzyk jest wyrazem szoku na widok Williama.

– Próbowałem do ciebie zadzwonić. – Odpycha się od samochodu i podchodzi do mnie swobodnym krokiem, aż jego wysoka postać góruje nade mną. – Gdzie telefon, który ci kupiłem?

– Nie naładowałam go. – Wbijam wzrok w ziemię, choć sama nie wiem czemu. Może i ma rację co do Millera, ale ja nie muszę się przed nim tłumaczyć. Najsłynniejszy londyński pan do towarzystwa może i przebywa w mrocznym miejscu, ale ja je rozświetlam. Chce się dla mnie zmienić. Muszę samodzielnie podejmować decyzje. Jestem panią własnego przeznaczenia.

– Więc to zrobisz – rozkazuje. – Powiedz, po co poszłaś do jego klubu.

Zszokowana, podnoszę wzrok.

– Naprawdę kazałeś mnie śledzić?

– Już ci mówiłem. Poczytuję sobie za punkt honoru, żeby wiedzieć, co się dzieje w tym świecie. Kiedy usłyszałem o incydencie, jaki miał miejsce w Lodzie między Millerem Hartem a ładniutką blondynką, od razu domyśliłem się, kim jest ładniutka blondynka. – Ujmuje mnie pod brodę i unosi mi głowę. – Odejdź.

Kręcę głową, w oczach stają mi łzy.

– Próbowałam. Próbowałam dziesiątki razy i nie potrafię.

– Postaraj się bardziej, Olivio. Pogrążasz się w mroku i nie wydostaniesz się z niego, gdy już raz się w nim znajdziesz. Nie masz pojęcia, w co się pakujesz.

– Kocham go – łkam, po raz pierwszy przyznając na głos, że wciąż jestem zakochana w tym oszałamiającym mężczyźnie, który teraz stanowi dla mnie jeszcze większą zagadkę niż wtedy, gdy poznałam część jego sekretów. Mogę pogrążyć się w jego mroku, jeśli będę go rozświetlać. – To bolesna miłość.

William krzywi się, słysząc to wyznanie, a ja wiem, że zna to uczucie.

– Ten ból zelżeje, Olivio.

– Twój zelżał? – pytam.

– Ja… – Marszczy brwi i wypuszcza moją brodę. Zaskoczyłam go tym pytaniem. Nie daję mu czasu na ochłonięcie.

– Dzień w dzień cierpisz straszliwie katusze. Pozwoliłeś swojej Gracie odejść.

– Nie miałem…

– Nie – przerywam mu, a on nie karci mnie za to. Budzący respekt William Anderson bez słowa zaciska pokrytą cieniem zarostu szczękę. – Nie mów mi, że czas leczy rany.

Zwiesza obciągnięte elegancką marynarką ramiona, a ja mijam go i ruszam w stronę metra. Ta wymiana zdań umacnia mnie w postanowieniu, żeby dać Millerowi szansę. Tyle lat po rozstaniu z Gracie William Anderson wciąż cierpi. Nadal o niej nie zapomniał i wygląda na to, że nigdy nie zapomni. Jeśli przez te wszystkie lata czuł się tak jak ja teraz, to wolę już śmierć.

– Wsiadaj! – woła z wnętrza przystającego obok mnie samochodu William.

– Nie, dziękuję.

– Do diabła, Olivio! – krzyczy, aż staję jak wryta. – Nie zmuszaj mnie, żebym użył siły!

Ta groźba z ust szanowanego, panującego nad sobą mężczyzny, którego spokój został wystawiony na ciężką próbę, sprawia, że nieruchomieję i milknę.

– Będziesz tylko gderał – prycham, nie wiedząc, co powiedzieć.

William przewraca oczami, czym jeszcze bardziej mnie zaskakuje.

– Nie jestem twoim ojcem.

– Więc przestań się zachowywać tak, jakbyś nim był – parskam, co tylko podkreśla nieobecność męskiego powiernika w moim życiu. Nie potrzebowałam go przez dwadzieścia cztery lata. Ale z drugiej strony, nie poznałam przez ten czas Millera Harta. Aż do teraz.

– Czy byłabyś tak uprzejma, żeby wsiąść do samochodu i pozwolić mi odwieźć cię do domu?

– Będziesz mi wiercił dziurę w brzuchu?

Powstrzymując śmiech, nachyla się i otwiera mi drzwi.

– Dopuściłem się swego czasu kilku wątpliwych postępków, Olivio, ale nigdy nie wywierciłem nikomu dziury w brzuchu.

Mrużę podejrzliwie oczy, a on patrzy na mnie wyczekująco. Nie wątpię, że w razie potrzeby byłby gotów użyć siły, więc żeby nie urządzać przedstawienia, ostrożnie wślizguję się na siedzenie lexusa i delikatnie zamykam drzwi.

– Dziękuję – mówi i rozsiada się wygodnie na siedzeniu. Kierowca rusza, a ja kładę torbę na kolanach i zapinam pasy, żeby zająć się czymś, zanim się odezwie. – Czy nic, co mówię, nie jest w stanie cię przekonać, że zadawanie się z nim to zły pomysł?

Wzdycham z irytacją i opadam na oparcie.

– Powiedziałeś, że nie będziesz mi wiercił dziury w brzuchu.

– Nie, powiedziałem, że nigdy wcześniej tego nie robiłem. Zawsze musi być ten pierwszy raz.

– Urocze – mruczę pod nosem. – Dziś wieczór idę z nim na kolację.

– Po co?

– Żeby porozmawiać.

– O czym?

– Chyba wiesz.

– Co się wydarzyło wtedy w hotelu?

– Nic – cedzę przez zaciśnięte zęby. Byłam szalona, jeśli kiedykolwiek sądziłam, że da

za wygraną. Nie odpowiem mu, choć podejrzewam, że doskonale zna odpowiedź na swoje pytanie. Zresztą nigdy nie przeszłoby mi to przez gardło. Już samo myślenie o tym jest wystarczająco trudne.

– Nic – powtarza z namysłem. – Więc wyglądałaś jak wystraszony kociak, bo nic się nie wydarzyło?

– Tak – odpalam, zła, że nie wyzbył się podejrzeń. Ale nie zamierzam ich potwierdzić.

– Oczywiście – wzdycha. – Najbardziej niepokojące jest to, że wracasz po więcej.

– Więcej czego?

– Więcej Millera Harta.

Z trudem udaje mi się powstrzymać krzyk: „To nie był Miller Hart!”

– Gdzie się umówiliście? – pyta, gdy już poprzyglądał mi się uważnie dłuższą chwilę.

– Nie wiem. Podał mi adres jakiejś restauracji.

– Pokaż.

Tracąc cierpliwość, szperam w torbie i wyławiam z niej rachunek, który przesuwam po siedzeniu, nie patrząc na Williama.

– Proszę.

Wyjmuje rachunek z mojej dłoni, słyszę, jak mruczy.

– Przyjemne miejsce. Zawiozę cię tam.

– O nie! – wołam ze śmiechem, spoglądając na niego z niedowierzaniem. – Poradzę sobie. – Nie chcę, żeby William się wtrącał. Już wystarczająco dużo osób to robi, mimo że nie znają całej tej paskudnej historii. A ich stanowcze próby przeszkodzenia mi w kontaktach z Millerem Hartem świadczą wyłącznie o tym, jak ogromny opór napotkam, gdy dowiedzą się prawdy.

– Po prostu cię podrzucę.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Albo przyjmiesz moją propozycję, albo nigdzie nie pójdziesz. – Jest śmiertelnie poważny.

– Dlaczego to robisz? – pytam, ale jego powody są aż nadto oczywiste. – Chcesz zagłuszyć wyrzuty sumienia?

– Co takiego? – pyta z oburzeniem, co wzbudza moją ciekawość oraz irytację.

– Gracie. Zawiodłeś ją, więc próbujesz odkupić swoje winy, pomagając mnie?

– Co za nonsens! – Wybucha śmiechem, odwracając wzrok.

To wcale nie jest nonsens. To ma ogromny sens.

– Nie potrzebuję twojej pomocy, Williamie. Nie jestem moją matką!

Powoli odwraca ku mnie przystojną twarz. Po rozbawieniu nie zostało już ani śladu. Ma poważną minę.

– Więc po co poszłaś do jego klubu?

Zaciskam usta.

– Ja…

William unosi nieznacznie brwi, jego pytanie i mina sprawiają, że cofam się w głąb siedzenia. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale słowa nie nadchodzą. William nachyla się ku mnie.

– Chciałaś go ukarać, prawda?

Zastygam, rażona jak obuchem zimną, bolesną prawdą.

– Nie jestem… – Nie jestem w stanie dokończyć.

William odsuwa się powoli i spogląda na moją dłoń i pierścionek, którym właśnie się bawię.

– Przypominasz matkę bardziej, niż ci się wydaje, Olivio. – Delikatnie łapie moją dłoń i sam zaczyna się bawić pierścionkiem. – Nic w tym złego. Była piękną, namiętną kobietą o niezłomnym duchu.

W gardle mam gulę wielkości Londynu, odwracam wzrok i wyglądam przez okno, żeby nie zobaczył moich łez. Nie chcę być taka jak ona. Samolubna. Lekkomyślna. Naiwna. Nie chcę być taka.

William w milczeniu bawi się moim pierścionkiem, a ja płaczę. Nie mówi już nic więcej, ja też nie.

Ku mojej uldze babci nie ma w domu. Zostawiła mi garnek gulaszu i wiadomość, że wyszła z George'em. Odnajduję swój nowy telefon i wysyłam jej esemesa, że wyszłam z Sylvie i zostawiam jej swój nowy numer. Potem przez godzinę szykuję się powoli do wyjścia, ale więcej czasu poświęcam psychicznemu przygotowaniu się do spotkania niż swojemu wyglądowi.

O szóstej trzydzieści idę ogrodową ścieżką do czekającego na mnie lexusa. Kierowca otwiera drzwi, a ja wsiadam cicho i od razu czuję na sobie jego szare oczy.

– Pięknie wyglądasz – mówi z niekłamanym zachwytem William, taksując wzrokiem moją małą czarną, jedną z zaledwie trzech wieczorowych sukienek, jakie posiadam.

– Dzięku… – Przerywa mi nieznany dzwonek telefonu, ale William nie wyjmuje swojej komórki, więc po kilku sekundach dociera do mnie, że dzwonek dochodzi z mojej torebki. Przetrząsam ją, lokalizuję nowego iPhone'a i marszcząc brwi, spoglądam na ekran. A potem na Williama.

– Tak tylko sprawdzam. – Uśmiecha się, po czym przerywa połączenie wychodzące z jego telefonu.

– Nie masz lepszych zajęć niż wożenie mnie po mieście? – pytam, wrzucając komórką do torebki.

– Mam całą masę zajęć, ale próba powstrzymania cię przed wkroczeniem w jego świat jest jednym z najważniejszych.

– Jesteś hipokrytą – oskarżam go, nie dbając o to, czy to sprawiedliwy zarzut. – Jego świat, twój świat. To mniej więcej jedno i to samo. Skąd go tak dobrze znasz?

– Nasze światy wchodzą od czasu do czasu w kolizję – odpowiada szybko i beznamiętnie.

– Kolizję? – pytam lekko zmieszana. Kolizja, czyli zderzenie.

William nachyla się ku mnie i mówi szeptem:

– Mam pewne zasady moralne. Miller Hart nie. To powodowało tarcia między naszymi światami. Nie podoba mi się sposób, w jaki prowadzi interesy, i nie boję mu się tego wytknąć, mimo jego wybuchowego temperamentu.

Odsuwam się, niezdolna do sprzeciwu. Widziałam, jak Miller Hart prowadzi interesy, i

widziałam, jak wybucha.

– On potrafi się zmienić – mamroczę, zdając sobie sprawę, że w moim głosie brakuje przekonania. Ironiczne parsknięcie Williama potwierdza, że i on w to wątpi. – Chciałabym, żebyś wysadził mnie za rogiem – mówię stanowczo, wiedząc, że Miller nie byłby zachwycony faktem, iż podwiózł mnie inny mężczyzna, a już zwłaszcza William, tym bardziej że ich światy od czasu do czasu wchodzą ze sobą w kolizję. Nie chcę, żeby weszły w kolizję dziś wieczór.

– Oczywiście.

– Dziękuję.

– Powiedz mi – zaczyna – jak taka rozsądna, słodka młoda kobieta jak ty mogła się zakochać w kimś takim jak Miller Hart?

Takim jak Miller Hart? Rozsądna i słodka? Bezskutecznie próbuję znaleźć odpowiedź na to pytanie, więc posługuję się słowami babci:

– Nie wybieramy osoby, w której się zakochujemy.

– Możesz mieć rację.

– Wiem, że mam rację – mówię sama do siebie. Jestem tego żywym dowodem.

– I wiedząc to, co wiesz, wciąż czujesz to samo?

– Wiem, że nie był z inną kobietą, odkąd mnie poznał.

– Miał randki, Olivio, i proszę, nie próbuj wmówić mi, że jest inaczej. Pamiętaj, że wiem o wszystkim.

– Więc wiesz, że nie spał z żadną z nich. – Zgrzytam zębami, czując, że tracę cierpliwość.

– Bardzo chciałbym wiedzieć, jak udało mu się tego uniknąć – zastanawia się na głos William. Nie odpowiadam, ale w duchu cieszę się, że nie zakwestionował moich słów. – Mam pytanie. Prawdopodobnie podstawowe.

– Jakie?

– Czy on cię kocha?

Całkowicie rozsądne pytanie Williama sprawia, że uchodzi ze mnie cały animusz. Tutaj żadna odpowiedź oprócz „tak” nie będzie zadowalająca. William to wie. Ja to wiem. W ogóle nie powinnam narażać mojego złamanego serca na dalsze cierpienia bez tego potwierdzenia.

– Jest mną zafascynowany. – Odwracam się do okna, czując się młoda i głupia.

– Czy fascynacja to to samo co miłość?

– Nie wiem – mamroczę pod nosem, ale wiem, że mnie usłyszał, gdy kładzie mi dłoń na kolanie i ściska lekko.

– Porozmawiaj z nim – mówi cicho. – A potem to przemyśl.

Kiwam głową na znak zgody, czując dziwne pokrzepienie płynące z jego czułego dotyku. Porozmawiam, a potem pomyślę, ale nie sądzę, żeby Miller mógł powiedzieć coś, co osłabi moją fascynację najsłynniejszym panem do towarzystwa w Londynie. Chciałabym, ale jestem realistką. Ugrzęzłam w jego oszałamiającym, mrocznym świecie i nie wierzę, żeby cokolwiek mogło mnie z niego uwolnić, nawet William, jakkolwiek bardzo by się starał.

Kierowca nie wysadza mnie za rogiem tak, jak uzgodniliśmy. Zatrzymuje się tuż przed wejściem do restauracji, ale William wydaje się nie zauważać swej pomyłki. Chcę mu ją wytknąć, ale dostrzegam Millera, który stoi na chodniku, czekając, a podejrzliwe spojrzenie, jakim obrzuca lexusa, mówi mi, że zna ten samochód. Nie wie jednak, że w nim siedzę.

– Proszę – zwracam się do Williama w panice – powiedz kierowcy, żeby skręcił w następną przecznicę.

– Nie ma takiej potrzeby – zbywa mój niepokój i wysiada z wozu, szybko, pewnie i z poczuciem wyższości. Mam ochotę wpełznąć pod siedzenie. Nie wyglądam przez okno, żeby sprawdzić reakcję Millera na pojawienie się Williama. Nie muszę. Czuję, jak powietrze wokół robi się lodowate, a nawet mnie jeszcze nie zobaczył.

– Hart – słyszę ściśnięty głos Williama. A potem moje drzwi się otwierają i William spogląda na mnie, wyciągając do mnie rękę. Mam ochotę nawrzeszczeć na niego za ten fortel. Próbuje go zastraszyć, a ja widziałam już Millera, gdy czuł się zagrożony. To było przerażające.

Zamykam oczy, biorę głęboki oddech dla dodania sobie odwagi, po czym ściskam podaną mi rękę i wysiadam. Prostuję się powoli, aż ze wszystkich stron otacza mnie lodowate powietrze, kóre nie ma nic wspólnego z warunkami pogodowymi. A potem odwracam się do niego. Błękitne oczy rozszerzyły się lekko, pokryta cieniem zarostu szczęka stężała nieznacznie, ale milczy, kiedy William podprowadza mnie do niego. Miller jak zwykle wygląda nieprawdopodobnie oszałamiająco w szarym trzyczęściowym garniturze, bladoniebieskiej koszuli, idealnie zawiązanym krawacie i jasnobrązowych półbutach. Choć z jego oczu wyziera szok, migoczą, gdy podchodzę. Jego ciemne włosy układają się w zmierzwione fale, a wysoka sylwetka jest uderzająco przystojna. Gdy się zbliżam, rzuca Williamowi chłodne spojrzenie, a potem znów spogląda mi w oczy, otacza dłonią mój kark i przyciąga mnie do siebie. Pochyla się powoli, tak że nasze twarze znajdują się na tej samej wysokości, i obdarza mnie bladym uśmiechem. Przypomina mi się, że Miller Hart ma przepiękny uśmiech i już zbyt długo go nie widziałam.

Mruga powoli – to jego kolejna urocza cecha – i wyciska na moich wargach delikatny pocałunek. Wiem, że stojący za mną William kręci się nerwowo, ale nic nie powstrzyma mnie przed całowaniem Millera. Nawet ja sama.

– Przy tobie nawet ideał musi się schować, moja cudowna dziewczyno. – Cmoka mnie w usta i odsuwa się, żeby spojrzeć mi w oczy. – Dziękuję, że przyszłaś.

Czuję się niewymownie głupio z powodu Williama stojącego niczym przyzwoitka za moimi plecami, więc odwracam się i widzę, że przygląda się nam uważnie.

– Możesz już odejść.

Miller otacza mnie ramieniem w talii i przyciąga do swojej piersi. Kompletnie zignorował moją prośbę, żeby mnie nie całował ani nie dotykał, a ja nie zrobiłam nic, żeby go powstrzymać. Demonstruje swoje prawa do mnie, znaczy swój teren.

Wysoki, dojrzały, siwowłosy mężczyzna oddala się powoli w stronę samochodu, nie odrywając oczu od Millera.

– Wiem, że bywasz z moralnością na bakier, Hart, ale proszę cię ładnie, żebyś tym razem postąpił we właściwy sposób. – Może i wyraził swą prośbę w uprzejmy sposób, ale

w jego tonie słychać groźbę.

– Niech pan nie podaje w wątpliwość mojej moralności, gdy chodzi o Olivię Taylor, panie Anderson. – Miller ściska mnie mocniej. – Nigdy.

Wzajemna niechęć tych dwóch potężnych mężczyzn działa odurzająco. Na usta cisną mi się pytania o związki i kolizje, a to tylko sam czubek góry lodowej pytań, jakie mam zamiar zadać Millerowi. Ten milczy przez dłuższą chwilę, a kiedy wreszcie się odzywa, nie jest to reakcja, jakiej się spodziewałam.

– Tego się nie spodziewałem – mówi cicho, a ja marszczę brwi. – Jak to się stało, że znalazłaś się w towarzystwie Williama Andersona?

Jestem skonsternowana.

– Był alfonsem mojej matki – przypominam mu, zachowując dla siebie informacje, które dopiero niedawno uzyskałam. Wiem też, że Miller nie będzie zachwycony tym, że spotkałam się z Williamem, gdy przechodziłam okres buntu, więc o tym też nie wspominam. – A skoro już o tym mowa – wypalam, odwracając się w jego ramionach, i odsuwam się – jak to się stało, że znalazłam się w twoim towarzystwie?

Spogląda na mnie lekko zmieszany.

– Zdążyłaś już złamać zasadę „żadnego dotykania i całowania". – Pochyla się i zuchwale cmoka mnie w usta. A niech mnie, wcale się przed tym nie wzbraniam. – Niemądrze byłoby ją przywracać. – Oczy mu się skrzą, z jego twarzy bije poczucie zwycięstwa. Niemądrze, bo było pewne, że się ugnę z powodu tego, że mogę wylądować, jeśli się ugnę, w łóżku Millera, wielbiona przez niego.

– To wcale nie byłoby niemądre – odpowiadam przez zaciśnięte zęby. Choć bycie uwielbianą przez Millera wydaje się idealną ucieczką przed wszelkimi troskami, muszę zachować siły bez względu na to, jak bardzo chciałabym, żeby mi dogadzał i zabrał do swojego oszałamiającego świata rozkoszy. – Idziemy na kolację?

– Tak. – Wyciąga rękę, a kiedy podążam wzrokiem za jego gestem, zauważam samochód. – Proszę przodem.

Marszczę brwi, ale odwracam się w stronę restauracji. Daleko nie udaje mi się zajść.

– Nie tutaj – mówi po prostu, kładzie mi dłoń na karku i kieruje w stronę swojego auta.

– Kolacja i rozmowa – przypominam mu. – Obiecałeś spotkać się ze mną, żeby porozmawiać przy kolacji.

– Owszem, zgodziłem się spotkać z tobą przed restauracją. Nie zaznaczyłaś, że mamy jeść i rozmawiać właśnie tam.

Śmieję się nerwowo, zastanawiając się, gdzie w takim razie zamierza jeść i rozmawiać.

– Nie możesz przekręcać moich słów.

– Niczego nie przekręciłem. – Ze swobodą przeprowadza mnie na drugą stronę jezdni i pomaga wsiąść do samochodu. – Zjemy kolację w moim apartamencie. – Drzwi zamykają się za mną, włącza się zamek centralny.

Zaczynam świrować. Wizyta u Millera to bardzo, ale to bardzo zły pomysł. Próbuję otworzyć drzwi, co nie ma najmniejszego sensu. Słyszałam, jak włącza się blokada. Znów słyszę kliknięcie i łapię za klamkę, ale nie udaje mi się uciec. Miller siada obok mnie.

– To porwanie! – protestuję. – Nie chcę jechać do twojego apartamentu.

– Dlaczego? – pyta, uruchamiając silnik i zapinając pasy.

– Bo… ja… bo…

– Bo wylądujemy w łóżku? – Powoli odwraca głowę w moją stronę. Ma poważną minę.

Już same te słowa sprawiają, że mój puls przyspiesza. Robi mi się gorąco z pożądania i czuję się bezradna, a to niebezpieczne, gdy przebywa się w towarzystwie Millera Harta.

– Rozmowa – mamroczę słabo.

Siada wygodniej i opiera przedramię na kierownicy. Widzi, jaka jestem roznamiętniona. Brakuje mi tchu.

– Zawsze przyrzekałem ci, że nigdy nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała. Prawda? – Kiwam głową. Miller uśmiecha się lekko i poprawia moje niesforne blond włosy. – Czy wiesz, jak trudno mi powstrzymać się przed dotykaniem ciebie, zwłaszcza gdy wiem, że tego chcesz?

– Chcę porozmawiać – powtarzam, ostatkiem sił wyrażając swą prośbę. Będę bezbronna, jeśli postanowi ją zignorować.

– A ja chcę ci wszystko wytłumaczyć, ale wolałbym zrobić to w zaciszu własnego domu. – To powiedziawszy, skupia się na powadzeniu samochodu. Nic więcej nie mówi ani nawet nie zerka na mnie. Jedyną rzeczą, na jakiej muszę się skoncentrować – oprócz galopady myśli w mojej głowie – są słowa *Glory Box* Portishead, które rozbrzmiewają w zamkniętej przestrzeni auta.

Zapadają mi w pamięć, aż zaczyna mi się kręcić w głowie, a potem słyszę, jak Miller wypowiada sam do siebie dwa słowa tak cicho, że ledwo go słyszę:

– Zrobię to.

Rozdział 10

Żałuję, że upierałam się przy niedotykaniu i niecałowaniu. W okolicach dziewiątego piętra w drodze do apartamentu ledwo się trzymam na nogach, a znaczące spojrzenia Millera świadczą o tym, że wyczuwa mój żal. Ale zarumieniona twarz i obolałe łydki przypominają mi również o pierwszym pytaniu, jakie chciałabym zadać.

Miller przekręca klucz w czarnych lśniących drzwiach i otwiera je przede mną na oścież, ukazując godne pałacu wnętrze swojego mieszkania. Ogarnia mnie chęć ucieczki.

– Nie wolno mi zatrzymać cię przemocą, więc błagam, nie uciekaj ode mnie.

Spoglądam mu w twarz, jego błękitne oczy mają błagalny wyraz. Jest teraz czułym, pełnym szacunku mężczyzną, a tę część jego rozdwojonej osobowości lubię najbardziej.

– Nie ucieknę – obiecuję, przekraczam próg i z wahaniem mijam stół w holu wejściowym. Drzwi zamykają się za mną, eleganckie buty Millera stukają na marmurowej posadzce, gdy podchodzi do mnie.

– Napijesz się wina? – pyta, zdejmując marynarkę, którą rozwiesza równo na oparciu krzesła.

– Poproszę wody. – Po mozolnej wspinaczce na ostatnie piętro jestem odwodniona i muszę trzeźwo myśleć.

– Jak sobie życzysz – mówi, znikając w kuchni, skąd zaraz wraca z butelką wody źródlanej i szklanką. Podchodzi do barku, nalewa sobie szkockiej, obraca się w moją stronę i powoli unosi szklankę do ust, zmuszając mnie do odwrócenia wzroku, żeby uniknąć tego rozkosznego widoku. Wie, jaki te usta mają na mnie wpływ, i używa ich jak oręża.

– Nie pozbawiaj mnie widoku swojej twarzy, Olivio.

– Nie pozbawiaj mnie twojego szacunku – odparowuję spokojnie.

Nie wie, jak na to odpowiedzieć, więc prosi tylko, żebym usiadła, i podchodzi do mnie z wodą.

– Myślałam, że zjemy kolację?

Zatrzymuje się w pół kroku.

– Bo zjemy.

– W holu? – pytam głosem ociekającym sarkazmem. Znam Millera Harta i jego obsesyjne zamiłowanie do porządku. Nie ma szans, żeby jadł z talerzem na kolanach.

– Nie ma potrzeby…

– Owszem jest – wzdycham. – Zakładam, że zjemy w kuchni. – Odbieram od niego wodę i ruszam pierwsza w stronę kuchni. Na progu staję jak wryta z cichym okrzykiem.

– Nie dałaś mi szansy dokończyć – mamrocze Miller zza moich pleców. – Brakuje świec, muzyki.

W pomieszczeniu unosi się smakowity zapach, a stół jest zastawiony z godną Millera

wykwintnością. Czuję się tak, jak gdybym przez pomyłkę zawędrowała do Ritza.

– Jest… idealnie – szepczę.

– Wcale nie – mówi cicho, mijając mnie. Odstawia drinka, a potem zapala świece ustawione na środku stołu. Przechodzi przez kuchnię, wkłada swojego iPhone'a do stacji dokującej i wciska kilka przycisków. Z głośników zaczyna się sączyć *Explosions* Ellie Goulding, Miller powoli odwraca się w moją stronę.

– Czegoś jeszcze brakuje – mówi, podchodząc powoli. Z wahaniem wyciąga rękę i spogląda na mnie pytająco. Kiwam głową, pozwalając mu ująć moją dłoń, i ruszam za nim przez kuchnię. Wysuwa krzesło na jednym końcu stołu, puszcza moją rękę i daje mi znak, żebym usiadła. Spełniam jego prośbę, a on przysuwa mi krzesło.

– Teraz jest idealnie – szepcze mi do ucha, przygryzając lekko małżowinę, a mnie zalewa pożądanie. Cała tężeję, a on o tym wie. Przez niewiarygodnie przyjemną chwilę czuję na uchu jego gorący oddech, potem odrywa się od mojej siedzącej postaci.

– Wina? – pyta.

Zamykam na moment oczy, żeby wziąć się w garść.

– Nie, dziękuję.

– Unikanie alkoholu nie zaspokoi pożądania, jakie w tobie wzbudzam, Olivio.

Kładzie mi na kolanach serwetkę i siada na krześle na drugim końcu stołu. Oczywiście ma rację, ale unikanie alkoholu zapewni mi jasność umysłu.

– Odległość jest do przyjęcia? – pyta, wskazując gestem przestrzeń między nami.

Nie, nie jest. Wydaje się siedzieć tak daleko, ale przyznanie tego byłoby głupotą z mojej strony. Nie, żebym musiała mu cokolwiek mówić. Doskonale o tym wie. Kiwam głową i omiatam wzrokiem stół przed sobą. Jak zwykle stół zastawiony przez Millera wzbudza we mnie nerwowość.

– Czym mnie nakarmisz?

Powściągając uśmiech, nalewa czerwonego wina do jednego z większych kieliszków.

– Nie mogę nakarmić cię niczym z tej strony stołu.

Zagryzam wargę i odpieram pokusę pobawienia się widelcem, bo wiem, że nie uda mi się go odłożyć na właściwe miejsce.

– Lubisz, kiedy cię karmię? – pyta, a ja przenoszę wzrok z idealnie zastawionego stołu na jego idealną twarz.

– Znasz odpowiedź na to pytanie. – Przed oczyma stają mi obrazy truskawek i ciemnej czekolady.

– Znam – zgadza się. – I nie muszę ci chyba mówić, jak wielką przyjemność sprawia mi karmienie cię.

Bez słowa kiwam głową, przypominając sobie satysfakcję na jego twarzy.

– I uwielbianie cię.

Wiercę się na krześle, walcząc z pulsowaniem, które zaraz obudzi się między moimi udami. Bez względu na to, w kogo się wcieli, ulegam za każdym razem.

– Mieliśmy rozmawiać – zauważam, aby dać odpór myślom o uwielbieniu, truskawkach maczanych w ciepłej czekoladzie i ogólnym magnetyzmie Millera.

– Przecież rozmawiamy.

– Dlaczego tak cię przerażają windy? – Walę z grubej rury i od razu czuję ukłucie winy,

gdy mina lekko mu rzednie. Jednak szybko dochodzi do siebie.

– Mam klaustrofobię. – Z namysłem kołysze kieliszkiem z winem, przyglądając mi się. – Dlatego nigdy nie uda ci się mnie namówić, żebym schował się w szafie.

Czuję się winna, gdy przypomina mi się, czego domagałam się kiedyś w swojej sypialni.

– Nie wiedziałam – szepczę, przypominając sobie jego przerażoną minę, gdy odmówiłam wyjścia z windy. Domyśliłam się tego, uciekając z hotelu, i wykorzystałam to przeciwko niemu.

– Oczywiście, że nie. Nie powiedziałem ci.

– Skąd się wziął ten lęk?

Porusza nieznacznie ramionami i odwraca wzrok, unikając mojego spojrzenia.

– Nie wiem. Wielu ludzi ma różne fobie, których przyczyn nie potrafi wyjaśnić.

– Ale ty znasz przyczynę? – naciskam.

Wciąż unika mojego wzroku.

– Uprzejmość wymaga patrzenia na rozmówcę, wymaga również odpowiadania na zadane pytanie.

W końcu zwraca ku mnie z irytacją niebieskie oczy.

– Za bardzo wszystko analizujesz, Olivio. Mam klaustrofobię i na tym zakończymy ten temat.

– A maniakalna pedanteria?

– Cenię rzeczy, które do mnie należą. To jeszcze nie znaczy, że jestem maniakiem.

– „Cenisz” to mało powiedziane – odpowiadam. – Masz zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne.

Miller otwiera lekko usta.

– Mam zaburzenia, bo lubię porządek?

Wzdycham ze znużeniem i w ostatniej chwili powstrzymuję się przed oparciem łokci na stole. Nie przyzna się do maniakalnej pedanterii i widzę już, że nie wyciągnę z niego nic więcej na ten temat. Ale w ogólnym rozrachunku to drobnostki. Mamy ważniejsze sprawy do omówienia.

– Artykuł w gazecie. Dlaczego tytuł uległ zmianie?

– Zdaję sobie sprawę, jak to wygląda, ale zrobiłem to dla twojego dobra.

– Jak to?

Ściąga usta w prostą kreskę.

– Żeby cię chronić. Zaufaj mi.

– Zaufać ci? – Mam ochotę roześmiać mu się w twarz. – Zaufałam ci we wszystkim! Od jak dawna jesteś najsłynniejszym panem do towarzystwa w Londynie? – Te słowa palą mnie w język żywym ogniem, gdy je wypowiadam.

– Jesteś pewna, że nie napijesz się wina? – Unosi butelkę nad stół i spogląda na mnie z nadzieją. To żałosna próba wykpienia się z odpowiedzi.

– Nie, dziękuję. Ale chciałabym otrzymać odpowiedź.

– Może coś na zaostrzenie apetytu? – Wstaje i podchodzi do lodówki, nie czekając, aż odpowiem. Nie jestem w stanie nic przełknąć z żołądkiem skręconym w supeł i głową pełną pytań, a wątpię, żeby apetyt się pojawił, gdy w końcu wyciągnę z niego

odpowiedzi.

Otwiera ogromną lodówkę z lustrzanymi drzwiami i wyjmuje z niej półmisek. Potem zamyka drzwi, ale nie wraca do stołu, tylko poprawia ułożenie czegoś, co leży na półmisku. Próbuje zyskać na czasie, a kiedy zerka ostrożnie w lustro, orientuje się, że obserwuję jego odbicie. Wie, że go przejrzałam.

– Powiedziałeś, że jesteś gotowy odpowiedzieć na moje pytania – przypominam mu, wpatrując się stanowczo w jego odbicie w lustrze.

Na moment spuszcza wzrok na tacę, a potem bierze głęboki oddech, obraca się powoli i wraca do stołu, po drodze odgarniając z czoła ten ciemny kosmyk. Prawie się dławię, gdy kładzie półmisek w idealnie wyznaczonym miejscu, a moim oczom ukazuje się stosik ostryg.

– Częstuj się. – Wskazuje srebrny półmisek, po czym siada.

Ignoruję jego propozycję, rozdrażniona wyborem przystawki, i jeszcze raz zadaję to samo pytanie:

– Od jak dawna?

Unosi swój talerz i starannie nakłada sobie trzy ostrygi.

– Od dziesięciu lat – odpowiada, nie patrząc na mnie.

Z trudem powstrzymuję okrzyk zaskoczenia i biorę do ręki wodę, bo zaschło mi w ustach.

– Skąd ta sława?

– Bo jestem bezlitosny.

Tym razem zduszony okrzyk wyrywa mi się z ust i jestem za to na siebie wściekła. To nie powinno mnie zaskakiwać. Zdążyłam się przekonać, jaki potrafi być bezlitosny. Miller dostrzega moje zmieszanie, ale ciągnie dalej:

– Ponieważ w sypialni jestem podły, nieczuły, bezduszny i nie dbam o to. Kobiety nigdy nie mają mnie dość, a mężczyźni nie są w stanie mnie rozgryźć.

– Płacą ci za…

– Płacą mi za najlepsze rżnięcie w życiu – kończy za mnie. – I płacą obscenicznie dużo za ten przywilej.

– Nie rozumiem. – Kręcę głową, wodząc wzrokiem po nieskazitelnym stole. – Nie pozwalasz im się całować ani dotykać.

– Nie, kiedy jestem nagi. Nie podczas zbliżenia. Na randkach jestem dżentelmenem w każdym calu, Olivio. Mogą mnie dotykać przez ubranie, nakręcać się, być w centrum mojego zainteresowania. Ale nad niczym więcej nie mają kontroli. Jestem dla nich mężczyzną idealnym. Aroganckim… uważnym… utalentowanym.

Krzywię się w duchu.

– A ty masz coś z tego?

– Tak – przyznaje. – Mam w sypialni pełną kontrolę i dochodzę za każdym razem.

Wzdrygam się, słysząc te szczere słowa. Odwracam wzrok, zraniona i zniesmaczona.

– No tak.

– Spójrz na mnie – rozkazuje surowo, a ja automatycznie unoszę głowę. Jego spojrzenie, wcześniej lodowate, łagodnieje. – Ale nic nie może się równać z rozkoszą, jaką daje mi wielbienie ciebie.

– Usiłuję dopatrzyć się w tobie tego mężczyzny – mówię, a na jego twarzy odmalowuje się cierpienie. – Tak strasznie żałuję, że uczyniłeś mnie jedną z nich.

– Nie bardziej niż ja – szepcze, osuwając się na krzesło. – Powiedz mi, że jest jeszcze nadzieja.

Widzę tylko Millera w tamtym pokoju hotelowym. Wciąż go pragnę i potrzebuję, ale nasza krótka rozmowa sprawiła, że przygniotła mnie brutalna rzeczywistość. Nie mam dość sił, by sobie z nim poradzić. Jeśli znów go do siebie dopuszczę, będę cierpieć, a może i żałować tego kroku do końca życia. Nic nie jest w stanie sprawić, że zapomnę tego bezlitosnego kochanka. Kiedy będzie mnie brał, będę widzieć wyłącznie tamto cierpienie. Moje życie jest już wystarczająco trudne. Nie mogę dokładać sobie kolejnych trosk.

– Zadałem ci pytanie – mówi cicho. Ton jego głosu mówi mi, że zaraz dojdzie do głosu jego aroganckie wcielenie, pewnie dlatego, że widzi moje nagłe zwątpienie, a gdy zerkam mu w oczy, w nich też widzę tę arogancję. Nie podda się bez walki.

– Ta kobieta w Madrycie?

– Nie spałem z nią.

– Więc po co pojechałeś?

– Wcześniejsze zobowiązania. – Jest obojętny i ostry, ale, o dziwo, wierzę mu. Ale to wcale nie ułatwia mi sprawy.

– Mogę skorzystać z łazienki? – pytam, wstając od stołu, a on podąża za mną wzrokiem.

– Kiedy odpowiesz na moje pytanie. Czy jest dla nas nadzieja?

– Jeszcze nie potrafię na nie odpowiedzieć – kłamię, odkładając serwetkę na swoje krzesło.

– Czy będziesz potrafiła po powrocie z łazienki?

– Nie wiem.

– Nie myśl za dużo, Olivio.

– Powiedziałabym, że to niewykonalne po tym, czego się od ciebie dowiedziałam, zgodzisz się? – Jestem w rozterce: chcę posłuchać Williama, bo wiem, że na pewno ma rację, a jednocześnie chcę zaufać swojemu sercu, bo może zdołam pomóc Millerowi. Lecz „na pewno” powinno zawsze wygrywać z „może”. To dla mnie zbyt wiele. Czuję się wewnętrznie rozdarta.

Miller przygląda mi się bacznie. Nerwowo.

– Chcesz odejść, prawda?

– Zadałam swoje pytania. Nie obiecywałam, że zostanę, kiedy na nie odpowiesz. I nie obiecywałam, że zaakceptuję te odpowiedzi. – „Na pewno” wygrywa. William wygrywa. Wychodzę z kuchni, żeby uciec przed jego przemożnym wpływem.

– Olivio!

Otwieram na oścież drzwi wejściowe i wybiegam z jego apartamentu, wiedząc, że nie pozwoli mi odejść bez walki. Znękany umysł resztką rozsądku podsuwa mi najbezpieczniejszą drogę wydostania się z budynku. Biegnę prosto do windy. Serce wali mi w piersi jak młotem, oddech mam urywany i spanikowany, gdy wciskam przycisk przywołujący windę.

– Olivio, proszę, nie wsiadaj do tej windy, proszę! – Słysząc odgłos jego biegnących kroków, walę raz po raz w metalowy przycisk i przeklinam. Mam wrażenie, że mija cała wieczność, ale w końcu drzwi się otwierają.

– Kurwa! Olivio!

Daję nura do środka, wciskam guzik parter i przyciskam się plecami do tylnej ściany. Jestem okrutna, ale desperacja przezwycięża wyrzuty sumienia z powodu wykorzystania jego słabości przeciwko niemu.

Wiedziałam, że zdąży, ale i tak podskakuję, gdy wsadza ramię w szparę w drzwiach i je rozsuwa. Na czole perli mu się pot, oczy ma rozszerzone strachem.

– Wysiadaj! – wrzeszczy, oddychając ciężko.

Kręcę głową.

– Nie.

Zaciska szczęki tak mocno, że zaraz je skruszy.

– Wysiadaj z tej pieprzonej windy!

W milczeniu wciskam się jeszcze bardziej w tylną ścianę. Aż go nosi z wściekłości, co mnie przeraża.

– Jak mogłaś? – Dyszy, rozsuwając szarpnięciem drzwi, gdy znów próbują się zamknąć. – Jak?

– Nie mogę z tobą być, Millerze. – Mój głos ledwo słychać ponad jego zdyszanym oddechem i łomotem mojego serca.

– Livy, błagam cię, nie rób mi tego znowu. – Zaczyna się trząść, wzrok ma rozbiegany.

– Nie potrafię zapomnieć tamtego mężczyzny. – Wyciągam rękę i znów wciskam guzik.

– Kurwa! – Puszcza drzwi, które zaczynają się zamykać. – Nie poddam się, Olivio. – Wbija we mnie błękitne oczy, wyraz jego twarzy się uspokaja. – Nie przegram.

– Już przegrałeś – szepczę, gdy jego twarz znika za drzwiami.

Rozdział 11

Nie wiem, po co tu przyszłam. Chyba po to, by utwierdzić się w swojej decyzji. Widok łoża z baldachimem, królewskiego pokoju i wspomnienie moich więzów pomagają mi nie zmienić zdania, ale też potęgują ból. Stoję na środku hotelowego pokoju, rozglądam się, torturując się jeszcze bardziej i modląc o siłę, która pomoże mi przez to przebrnąć. Uciec. Zniknąć na zawsze. Nie widzę innego wyjścia. Zimno mi, skóra mnie mrowi. Oczy aż bolą od łez. Nadeszła pora, by zrealizować plany, które tak wiele razy robiłam. Muszę na jakiś czas wyjechać, oddalić się od niego z nadzieją, że powiedzenie „czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal" jest prawdziwe. I to dla nas obojga.

– Czemu tu przyszłaś? – Pytanie dociera do mnie przez szum w uszach i przywraca do rzeczywistości.

– By upewnić się, że robię to, co trzeba.

– Uważasz, że tak jest?

– Nie – przyznaję mu. Nic nie jest tak, jak być powinno. Wszystko jest źle. Słyszę trzask zamykanych drzwi, który wyrywa mnie z zamyślenia. Odwracam się i widzę przed sobą faceta w fatalnym stanie. Ma zmierzwione włosy i pognieciony garnitur, ale w jego niebieskich oczach widzę ulgę.

– Nie przegram – mówi, wsuwając ręce do kieszeni. – Nie mogę przegrać, Olivio.

Po policzkach zaczynają mi płynąć łzy, gdy tak stoję przed nim, pokonana.

Zdobyta.

Opiera się plecami o drzwi, oczy zaczynają mu błyszczeć. Widok Millera Harta walczącego ze łzami łamie mi serce i sprawia, że nogi się pode mną uginają. Broda opada mi na klatkę piersiową, a włosy zasłaniają twarz. I płaczę. Ten złamany człowiek zawsze aż kłuł w oczy, ale tym razem bolą mnie nie z powodu jego piękna. Tym razem boli mnie widok jego udręczenia, rozpaczy i ruiny.

Otacza mnie w nanosekundę. Jego ciepłe ramiona trzymają mnie mocno, a twarz wtula się w jego pierś.

– Nie płacz – szepcze. – Musisz być dla mnie silna.

Bierze mnie na ręce i zanosi na łóżko.

– I tutaj się to kończy – mówi, kładąc mnie delikatnie na łóżku, przylegając do mnie i wtulając głowę w moją szyję. Nie sprzeciwiam się. Pozwalam, aby jego siła wlewała się we mnie, tuląc go tak, jakby od tego zależało moje życie. On robi to samo. Oboje tulimy się mocno, a serca walą nam mocno i równo. Słyszę uderzenia. Oboje wracamy do życia.

Unosi powoli głowę i wpatruje się we mnie z bólem.

– Przepraszam. – Ociera mi oczy. – Wiem, że ja też uciekłem, ale teraz się z tym godzę.

Całuje mnie delikatnie, a jego miękkie usta są takie cudowne.

– Pragnę, abyś zrobiła to samo.

Siada i bierze mnie na kolana, tuli do siebie i całuje raz za razem.

– To, co mamy, jest piękne, Olivio. Nie mogę się poddać. – Łapie mnie za rąbek spódnicy, ale nie próbuje jej zdjąć. – Mogę?

Odpowiadam, zsuwając mu z ramion marynarkę, a on puszcza moją sukienkę i pozwala się rozebrać. Muszę poczuć na sobie jego nagie ciało.

– Dziękuję – szepcze, zdejmując ze mnie sukienkę i rzucając ją na bok.

Jego usta przywierają do moich i zaczynają je delikatnie pieścić, jego język jest ostrożny i miękki, gdy wsuwa się do moich ust. Myśli mi uciekają, ale ciało reaguje instynktownie. Odwzajemniam pocałunek, powoli, spokojnie, czerpiąc uczucia z jego osoby. Jego ciepłe ręce błądzą po moim ciele, dotykają wszystkiego, przypominając o tym, że ja nie czuję pod palcami ani krztyny skóry. Rozpinam jego kamizelkę i koszulę, wsuwam dłonie pod materiał i dotykam go. Szybko jednak cofam ręce, by ściągnąć z niego ubranie. Nie odrywam ust od jego warg nawet po to, by popatrzeć na jego doskonałe ciało. Gdy tylko ma wolne ręce, rozpina mi stanik i powoli zsuwa go, obnażając moje twarde sutki. Przerywa pocałunek, a ja jęczę protestująco, sięgając do jego rozporka. Jego przepiękne usta są rozchylone, dyszy lekko, wpatrując się w moje drobne piersi. Szarpię za spodnie, chcąc ujrzeć jego nagie ciało. Odrywa wzrok od moich piersi i spogląda mi w oczy.

– Skosztuj mnie.

Nie tracę czasu, ale zamiast do ust, sięgam do jego szyi, muskam skórę, wciągając męski zapach. Nie mogę oderwać od niego rąk, a on jęczy z rozkoszy.

– Moje usta – wzdycha, a ja natychmiast się na nich skupiam. – O Jezu, Olivio.

Kładzie dłonie na moich policzkach i przytrzymuje delikatnie moją głowę, gdy całujemy się wolno.

– Nie wyobrażam sobie nic lepszego od twoich pocałunków – mówi prosto w moje usta. – Powiedz, że jesteś moja.

Kiwam głową, a mój język zaczyna mocować się z jego. Znów padamy na łóżko, a ja ściągam mu szybko spodnie. Miller odsuwa się na moment, wyciąga skądś prezerwatywę i nakłada ją, po czym znów pada na moje ciało. Układa się pomiędzy moimi udami, a ja jęczę, czując jego męskość u mojego wejścia.

– Powiedz to. – Przygryza moją dolną wargę i unosi się na łokciach. – Nie odmawiaj mi.

– Twoja – nie ma co do tego wątpliwości.

Opiera czoło o moje i wsuwa się we mnie jednym płynnym ruchem.

– Dziękuję.

– Miller – wzdycham, czując, jak kawałki mojego połamanego serca znów się łączą w jedno.

Zamykam oczy. Ogarnia mnie spokój, gdy on zaczyna poruszać wolno biodrami. Mam wolne ręce, więc dotykam go wszędzie, powoli przesuwając dłonie po jego ciele. Nasze języki tańczą słodko, jego biodra poruszają się powoli, gdy skupia na mnie całą swoją uwagę, zacierając upiorną scenę z hotelu. Ten cudowny moment przypomina mi, jakim jest słodkim, delikatnym mężczyzną, gdy mnie ubóstwia. Mężczyzną, jakiego potrzebuję. Mężczyzną, jakim chce być. Dla mnie.

– Nigdy już nie uwolnię twoich ust – mówi, gdy nasze spocone ciała ocierają się o siebie. – Nigdy.

Przetacza się na plecy, a ja dosiadam go, wciąż czując, jak mnie wypełnia, tak niesamowicie głęboko.

– O Boże! – Opieram dłonie na jego biodrach i zaciskam palce, a broda opada mi na pierś.

– Kurde! – Miller klnie, wbijając się we mnie. Kładzie ręce na moich udach. – Olivia Taylor, mój najdroższy skarb.

– Nigdy już nie uwolnisz moich ust. – Z trudem wypowiadam te słowa, a on łapie mnie za kark i przysuwa moje usta do swoich.

Znów wbija się we mnie, aż krzyczę. A potem pozbawia mnie tchu, całując tak, że z trudem mogę sobie przypomnieć swoje imię.

– Ruszaj się. – Przygryza delikatnie mój język i zachęca, kładąc mi dłonie na pośladkach i popychając w górę. Czuję, jak wysuwa się ze mnie, wywołując cudowne mrowienie, które przyprawia mnie o jęk. Wsuwam palce we włosy. – Tak, Livy!

Rysująca się na jego twarzy przyjemność dodaje mi odwagi. Unoszę się i opadam energicznie.

– Tak? – pytam, nie czekając na odpowiedź. Jego zaciśnięte oczy mówią wszystko, więc znów tak robię, mierzwiąc włosy. – Miller, odpowiedz!

– Tak! – Otwiera oczy. Szczęki ma zaciśnięte. – Możesz ze mną robić, co ci się żywnie podoba, Olivio, przyjmę wszystko.

Nieruchomieję. Oddycham ciężko, czując, jak on drży we mnie, a moje mięśnie zaciskają się na nim.

– Ja też.

Kładzie mnie na plecy i szybko wsuwa się we mnie znowu. Przesuwa powoli palcem po moim gorącym policzku, a potem znów mnie całuje.

– Chciałbym, abyś była w moim łóżku – szepcze, poruszając biodrami, na zmianę zataczając koła i wchodząc głęboko.

– Proszę powiedz, że mogę cię zabrać z powrotem do mojego łóżka i tulić przez całą noc.

Na te słowa przerywam pocałunek i pytam:

– Jak to możliwe, że tulenie się sprawia ci przyjemność? – Nie daję mu odpowiedzieć. Już brakuje mi jego warg, więc przysysam się do nich i wsuwam mu język do ust.

– Tylko z tobą. – Przygryza delikatnie moją wargę i muska ustami moje usta. – Chcę cię po prostu ściskać do utraty tchu.

Uśmiecham się i prawie wybucham płaczem, gdy posyła mi jeden z tych rzadkich uśmiechów, taki piękny, a jego niebieskie oczy lśnią dziko. Naprawdę się zrehabilitował. Już zapomniałam o brutalnym Millerze. Chcę znów przywrzeć do jego ust, ale chcę też patrzeć na jego wspaniały uśmiech, większy niż kiedykolwiek.

– Uwielbiam twój uśmiech – mówię i jęczę, gdy Miller, poruszając się odpowiednio, trafia w moją przednią ścianę. – O Boże!

– Uśmiecham się tylko dla ciebie. – Całuje mnie w usta i podnosi się na ramionach. – Kocham twoje piersi. – Przesuwa po nich wzrokiem i oblizuje się prowokująco.

– Nie są zbyt interesujące. – Mam ochotę zasłonić swoje drobne piersi, ale moje ręce są zajęte błądzeniem po jego ramionach.

– Pozwolę się z tym nie zgodzić. – Pojękuje i zamyka powoli oczy, wykonując ten ostatni, głęboki ruch. Moje mięśnie napinają się i napieram na niego jeszcze mocniej.

– O Boże – jęczę, czując nadchodzący orgazm.

– Dochodzisz, moja słodka?

– Tak – potwierdzam, plecy wyginają się w łuk, a nogi oplatają go w pasie. Czuję, jak wzrasta napięcie. Miller opuszcza głowę, powoli otwiera oczy i opada na przedramiona.

– Pragnę twoich ust – wzdycha, wciąż wbijając się i wysuwając we mnie. Przyjemność, jaką mi sprawia, doprowadza mnie do szaleństwa. – Livy, prosiłem.

Przysuwa twarz bliżej. Unoszę odrobinę głowę, a nasze języki spotykają się i zaczynają powolny pojedynek, ale gdy zaczynam się trząść od nadchodzącego orgazmu, on wpycha się głębiej, całując mnie mocno i jęcząc. Wsuwam palce w jego włosy i przyciskam do siebie jego głowę.

– Dochodzę! – wołam. – Miller, dochodzę!

Zaczynam drżeć i próbuję mocniej go pocałować, ale on mi na to nie pozwala. Odsuwa się odrobinę, po czym znów przykłada wargi do moich ust.

Skry przyjemności zdają się atakować mnie ze wszystkich stron. Nie mogę złapać tchu. Krzyczę. Wybucham. Całe ciało pulsuje, a oczy zamykają się, podczas gdy on wciąż całuje moje usta i powoli się we mnie porusza. Czuję, jak moja pogruchotana dusza znów skleja się w jedno. Damy radę. Dopóki mamy siebie nawzajem, możemy walczyć z przeciwnościami. Jeszcze nigdy nie byłam tego tak pewna.

– Dziękuję – wzdycham i uśmiecham się.

– Nigdy mi nie dziękuj.

Z tej rozkoszy ledwie zauważam, że wciąż jest we mnie sztywny.

– Nie doszedłeś – stwierdzam.

On powoli wysuwa się ze mnie i zaczyna całować moje ciało, aż jego głowa dociera między moje uda. Jednym ruchem języka pozbawia mnie tchu. Drżę pod nim, próbując opanować pulsowanie, które znów wkradło się w moje ciało, a on podciąga się wyżej i zanurza znów język w moich ustach.

– Czczę cię. – Całuje mnie lekko w czoło i ociera nosem o mój nos. – Daj mi to, co mi się należy.

– Moje ręce odmawiają posłuszeństwa.

– Daj mi to, co mi się należy, Livy. – Unosi brwi, a ja uśmiecham się szerzej. – Teraz.

Nie muszę się bardzo wysilać, by spełnić jego żądanie. Oplatam go ramionami i przyciskam do piersi.

– Chcę się znaleźć w twoim łóżku – szepczę mu we włosy, żałując, że nas tam teraz nie ma.

– Więc będziesz. – Przewraca się na plecy, ciągnąc mnie za sobą, a potem podnosi tak, że siadam okrakiem na jego brzuchu. Wpatruje się we mnie w milczeniu.

– O czym myślisz? – pytam.

– O tym, że nigdy nic mnie nie zszokowało. – Wyciąga rękę i głaszcze mnie po sutkach, aż twardnieją niczym kule. – Ale gdy rzuciłaś te pieniądze na stół u Langana,

prawie zakrztusiłem się winem.

Rumienię się na wspomnienie swojej arogancji, żałując, że to w ogóle miało miejsce.

– Nie zrobię tego więcej.

– Ja też nie – szepcze, kładąc dłoń w miejscu, gdzie wcześniej były sińce. – Tak mi przykro. Byłem przepełniony rozpaczą, by…

Wysuwam rękę z jego uścisku i zamykam mu usta moimi.

– Proszę, nie czuj się winny.

– Doceniam twoją litość, ale żadne słowa nie zagłuszą moich wyrzutów sumienia.

– Popchnęłam cię do tego.

– To żadna wymówka. – Siada i przesuwa nas na skraj łóżka. – Wynagrodzę ci to, Olivio Taylor – przysięga, wstając i biorąc moją twarz w dłonie. – Sprawię, że zapomnisz o tamtym mężczyźnie. – Nasze usta się spotykają, podkreślając jego słowa, a ja kiwam głową na zgodę. – To nie jest mężczyzna, jakiego bym dla ciebie chciał.

Pozwalam mu się całować, oprzeć o ścianę i dotykać.

– Zabierz mnie do swojego łóżka – błagam, pragnąc tego poczucia bezpieczeństwa, jakie dają mi ramiona Millera i łóżko, coś, czego nie czuję w pełni w tym hotelowym pokoju, gdzie łoże z baldachimem przypomina mi wciąż o zupełnie innym Millerze.

– Zrobię wszystko, czego sobie zażyczysz – mówi, całując mnie nieustannie. – Czego zapragniesz. Proszę, spróbuj zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

– Więc zabierz mnie stąd – odpowiadam. – Zabierz mnie z tego pokoju.

Zaczyna lekko panikować, odsuwając się ode mnie, gdy uświadamia sobie, jak bardzo pragnę stąd uciec. On też czuje tę potrzebę. Natychmiast zaczyna działać. Z prędkością światła zdejmuje prezerwatywę i ubiera się, nie dbając o to, czy ma prosty krawat ani czy nie pogniótł mu się garnitur. Z niedopiętą koszulą, niewłożoną w spodnie, krzywo nałożoną kamizelką i marynarką, łapie moją sukienkę i pomaga mi się ubrać.

Następnie chwyta mnie za rękę i wyprowadza z tego zimnego i wystawnego pokoju hotelowego. Idziemy schodami, a on odwraca się co chwilę, by sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku.

– Nie idę za szybko? – pyta, nie zwalniając.

– Nie – odpowiadam, z trudem za nim nadążając, ale pragnąc iść jeszcze szybciej. Muszę jak najszybciej opuścić to miejsce.

Wpadamy do olbrzymiego holu hotelu. Zwracamy uwagę bogatej klienteli swoim niechlujnym wyglądem. Nie przejmuję się tym, Miller też nie. Rzuca klucz na biurko w recepcji. Pragnie się stąd wynieść równie szybko jak ja.

Parking wydaje mi się całe mile stąd, chociaż jest tuż za rogiem. Podróż zdaje się ciągnąć godzinami, chociaż trwa pewnie ledwie kilka minut. Schodów do apartamentu Millera wydają się tysiące, ale jest ich pewnie tylko kilkaset. Gdy tylko zamykają się za nami drzwi, Miller ściąga ze mnie sukienkę, zsuwa bieliznę, a potem przytula mnie do siebie i niesie gdzieś, nieustannie całując. Tyle że nie do sypialni. Zabiera mnie do swojego gabinetu i kładzie na kanapie. Siadam zdezorientowana, a on zrzuca ubrania i zostawia je w stercie na podłodze. Kładzie się na mnie i całą otacza. Wtula twarz w moją szyję, zaciąga się moim zapachem, a potem przysuwa usta do moich i delikatnie zaczyna całować, jęcząc, gdy pocałunek się pogłębia, zaprzepaszczając cały sens naszego

spotkania. To zawsze ja popycham naprzód, podczas gdy Miller nalega na spokój i teraz rozumiem czemu. Ale niepokój jest silniejszy od niego.

Próbuję przyhamować nasz pocałunek, zwolnić, ale on jest oślepiony myślą o tym, że musi sprawić, bym zapomniała. To nie jest bardzo trudne, ale to nie to, czego chcę czy potrzebuję.

– Zwolnij – mówię, odrywając się do jego ust, ale on przysysa mi się do szyi. – Miller, proszę!

Na tę prośbę podrywa się przerażony i wplata palce we włosy. Nie mogę znieść strachu, jaki widzę w jego oczach. W tym momencie uświadamiam sobie, że on się składa z dwóch kompletnie różnych osób – fizycznie i emocjonalnie. Przynajmniej teraz, od kiedy jestem w jego życiu. Podejrzewam, że w przeszłości grał po prostu dżentelmena i karcącego kochanka albo mężczyznę do towarzystwa.

– Wszystko w porządku? – pytam, siadając.

– Przepraszam. – Wstaje i podchodzi do olbrzymiego okna.

Jego nagie plecy w półmroku zdają się wręcz eteryczne. Czuję wszechogarniającą potrzebę zbliżenia się do niego, ale on jest zatopiony w myślach, i powinnam mu na to pozwolić. Przez tyle czasu sądziłam, że to tylko ja jestem w tym związku wyniszczona. Myliłam się. Miller jest jeszcze bardziej zniszczony. Widziałam efekty jego trybu życia. Widziałam, co zrobił z moją matką i moją babką. I ze mną. Robiłam głupoty. Tylko że Miller nie ma rodziny, której mógłby zaszkodzić. Jest sam, bez względu na to, jak sformułuję pytanie. I nie jest w drodze do piekła. Wyciągnęłam go, ale ta otrzeźwiająca prośba daje mi nadzieję. Miller zbyt wiele lat robi coś, czego nie chciał.

– Miller?

Odwraca się powoli, a mnie nie podoba się to, co widzę.

Defetyzm.

Smutek.

Ból.

Opuszcza głowę.

– Spieprzyłem sprawę, Olivio. Przepraszam.

– Już dość przepraszałeś. Przestań mówić, że żałujesz. – Czuję, jak ogarnia mnie panika. – Proszę, podejdź do mnie.

– Nie wiem, co zrobię, jeśli się na to zdecydujesz, ale naprawdę powinnaś ode mnie uciekać, moja słodka.

– Nie! – wykrzykuję, zaniepokojona jego zmianą podejścia do naszego spotkania. – Chodź tu.

Mam ochotę przyciągnąć go siłą, ale wtedy postanawia do mnie podejść. Siada na drugim końcu kanapy, za daleko.

– Nie mów takich rzeczy – ostrzegam, kładąc się i opierając głowę na jego udzie.

Spoglądam na niego. Opuszcza głowę i nasze spojrzenia się spotykają. Zaczyna mnie głaskać po włosach.

– Przepraszam.

– Jeśli powiesz to choćby jeszcze raz – ostrzegam, wyciągając rękę, by dotknąć jego szyi, i przyciągam go do siebie tak, że stykamy się czołami. – To…

– To co zrobisz?

– Nie wiem – stwierdzam. – Ale coś na pewno.

Więc całuję go, bo tylko tyle mi pozostało. A on mi na to pozwala. To ja nadaję spokojne tempo, ja prowadzę Millera. Tym razem to ja jestem tą silną. Ja. Nie jest ważne, co było przede mną. Ważne jest to, że się odnaleźliśmy i w końcu zaakceptowaliśmy. Mam wrażenie, że to prowadzi ślepy kulawego, ale jestem zdeterminowana. Pozwoliłam, by przełamał moje bariery, a jednocześnie przypadkiem rozbiłam też jego. Nie jestem gotowa zrezygnować z dotyku jego warg. To tu powinnam być. Nie mam już siły z tym walczyć. Mam siłę, by mu pomóc. To on mi daje tę siłę. Przerywa nagle pocałunek i zaczyna mnie głaskać po policzkach i włosach.

– Czy ty mi właśnie dałaś burę? – pyta poważnie, dając mi buziaka w nos. – Bo jeśli tak, to przepraszam.

– Przestań.

– Przepraszam.

– Wygłupiasz się.

– Przepraszam.

– Bo coś zrobię – ostrzegam i zaczynam go ciągnąć za włosy.

Podnosi moją głowę ze swojego uda i kładzie się, po czym przesuwa mnie tak, że leżę na nim.

– Proszę, zrób – szepcze, zbliżając swoje usta do moich i przekornie mrugając.

– Chcesz, żebym cię pocałowała? – pytam cicho, utrzymując dystans między naszymi ustami i nie ulegając pokusie.

– Przepraszam.

– Nie rób tego.

– Przepraszam. – Ociera się ustami o moje, a ja tracę wszelkie hamulce, nie potrafię mu się oprzeć. – Tak bardzo przepraszam.

Mój język wsuwa się stanowczo, ale delikatnie do jego ust, pracuje sprawnie, pełen poświęcenia. Jesteśmy tam, gdzie nasze miejsce. Mój świat znów jest taki, jak trzeba. Wszystko można wybaczyć, tyle że teraz jest znacznie więcej do wybaczenia. Jego zasady, według których nie wolno mi go było dotykać ani całować, zniknęły. Dotykam go wszędzie, całuję tak, jakbym nigdy więcej miała tego nie zaznać. Te pocałunki są pełne miłości, znaczenia i pozbawiają tchu.

Jest idealnie.

– Uwielbiam twoje kary – szepcze, przekręcając się na bok i przyciągając mnie bliżej. Nie przestaje mnie całować i obmacywać. – Zostań ze mną na noc.

To ja przerywam kontakt. Usta mam opuchnięte i piekące. Jego ciemny zarost jest taki ostry, ale też znajomy i przyjemny. Głaszczę go po policzku i patrzę, jak jego usta rozchylają się, gdy przesuwam po nich kciukiem.

– Nie chcę zostać tylko na jedną noc – wyznaję.

Unoszę wzrok i patrzę w te pełne zrozumienia oczy.

– Chcę, abyś została na zawsze – odpowiada cicho, mocno mnie przy tym całując. – Muszę cię zabrać do mojego łóżka.

Podnosi się z kanapy, bierze mnie w ramiona i wciąż całując, zabiera do sypialni.

– Wiesz, jak się przy tobie czuję? – pyta, kładąc mnie delikatnie i sugerując, bym przekręciła się na brzuch.

– Tak. – Chowam twarz w poduszce, gdy on zaczyna powoli i delikatnie lizać mnie wzdłuż kręgosłupa, a na koniec składa pocałunek na mojej łopatce.

Jego twarda męskość muska moje wejście, aż unoszę zachęcająco tyłek.

– Dzięki Bogu, że znów cię mam. – Wsuwa się we mnie, wypuszczając gwałtownie powietrze, a potem nieruchomieje, próbując opanować oddech. Przygryzam poduszkę, jęcząc cicho. Jego twardy tors wpiera się w moje plecy, wbijając w materac. Zaciskam pięści na prześcieradle.

– Wzięłaś jedyną odporną cząstkę mnie i zniszczyłaś ją – szepcze gardłowo, poruszając miarowo biodrami.

Odwracam głowę na bok, czując na uchu jego usta, i widzę ciemne rzęsy okalające lśniące niebieskie oczy.

– Nie chcę nic brać, chcę, abyś mi to dała.

Wysuwa się powoli, a potem wbija gwałtownie, raz za razem, wzbudzając we mnie jęki rozkoszy.

– Co chcesz ode mnie dostać?

– Co jest w tobie najbardziej odporne? – jęczę w chwili, gdy wbija się we mnie wyjątkowo głęboko.

– Moje serce, Livy, moje serce. – Na moment traci kontrolę, wchodząc we mnie gwałtownie.

Czuję ból w piersiach na to stwierdzenie.

– Chcę cię zobaczyć. – Kręcę się pod nim. – Proszę, muszę cię zobaczyć.

– Kurde – przeklina, szybko wysuwa się ze mnie, pozwalając mi zmienić pozycję i złapać go za ramiona, nim znów się we mnie z całą mocą wsuwa.

– Livy! – krzyczy, opierając się na rękach. Zamiera, dysząc i wpatrując się we mnie. – Przerażasz mnie.

Unoszę biodra, sprawiając, że opuszcza głowę na pierś, a włosy spadają mu na czoło.

– Ja też się ciebie boję – szepczę. – Panicznie.

Unosi wzrok i zatacza biodrami koło.

– Jestem emocjonalnym prawiczkiem, Livy. Jesteś moją pierwszą.

– O czym ty mówisz? – pytam cicho.

Otwiera usta, po czym zmienia zdanie, przyglądając mi się uważnie.

– Wpadłem, Olivio Taylor – wyznaje.

Przygryzam wargę, by nie załkać. Tylko to się liczy.

– Fascynujesz mnie – mówię.

Potwierdzam moje uczucia, zaznaczając, że nic się nie zmieniło. Zbyt wiele czasu straciłam, odpychając go od siebie, a mogłam w tym czasie pomagać mu i wzmacniać siebie.

Miller opiera się na przedramionach i zaczyna powoli poruszać biodrami, przyprawiając mnie o drżenie.

– Proszę, nie porzucaj mnie – błaga.

Kręcę głową. Nie wiem, co się dzieje, ale wiem, że moje uczucia są głębokie. A teraz

stają się jeszcze mocniejsze.

– Zostałem uratowany przez cudowną, słodką dziewczynę – mówi, wpatrując się we mnie. – Sprawia, że serce bije mi mocniej, a zmysły zwalniają.

Zamykam oczy, pozwalając mu działać, a doskonałość tej chwili chwyta mnie za serce.

– Olivio – jęczy. – Dojdę!

Otwieram oczy, a moje ciało skręca się pod nim. Przyspieszył, sprawiając mi jeszcze większą rozkosz. Nasze ciała są połączone, nie odrywamy od siebie wzroku. To połączenie trwa aż do chwili, gdy jęczymy oboje, gdy w tym samym momencie osiągamy orgazm. Tężejemy, z trudem łapiąc powietrze. Ogarnia mnie dziwne uczucie. Czuję we wnętrzu ciepło. Przyjemne ciepło. Zbyt przyjemne.

– Nie włożyłeś prezerwatywy – mówię cicho.

Kiedy dociera do niego to, co powiedziałam, nieruchomieje gwałtownie. Przez kilka chwil myśli intensywnie, aż w końcu stwierdza:

– Wygląda na to, że nie jestem takim dżentelmenem, za jakiego się podaję.

Nie powinnam się uśmiechać, biorąc pod uwagę powagę sytuacji, ale i tak to robię. Rzadko okazywane poczucie humoru Millera, nawet jeśli nie na miejscu, sprawia, że nie mogę się powstrzymać.

– Masz oschłe poczucie humoru.

Wsuwa się we mnie głęboko, a jego na wpół sztywna męskość szturcha mnie, przypominając o tym, jak dobrze czuć go nagiego.

– W naszym obecnym położeniu nie można mówić o suchości.

Wybucham śmiechem. Miller Hart wciąż mnie zaskakuje.

– To okropne!

– Jak dla mnie bardzo przyjemne. – Posyła mi szeroki uśmiech i nachyla się, by ugryźć mnie w policzek. Ma rację, uczucie jest cudowne, ale to nie znaczy, że dobre.

– Będę musiała iść do lekarza. – Przysuwam twarz do jego ust i przytrzymuję go mocno.

– Zabiorę cię. I biorę na siebie całą odpowiedzialność. – Odsuwa się i przygląda mi się uważnie. – To było przyjemniejsze, niż sobie wyobrażałem. Trudno mi będzie wrócić do gumek.

Natychmiast rozumiem.

– Wiedziałeś, prawda? Przez cały czas wiedziałeś.

– To było zbyt przyjemne, by się powstrzymać. – Całuje mnie szybko. – Poza tym możemy poprosić lekarza o pastylki antykoncepcyjne, jak już tam będziemy.

– Możemy?

– Tak – odpowiada pewnie. – Teraz, gdy miałem cię bez niczego, pragnę więcej.

Nie mam nic do dodania.

– Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli pójdziemy spać na kanapie w moim gabinecie? – pyta.

– Czemu?

– To mnie uspokaja, a z tobą u boku będę spał doskonale.

– Bardzo chętnie.

– Super, nie, żebyś miała jakiś wybór. – Bierze mnie na ręce i zabiera z powrotem do

swojego gabinetu, kładzie na starej wysiedzianej kanapie, wsuwa się za mnie i przyciąga do swoich pleców, a potem opiera głowę o moją, dzięki czemu oboje mamy wspaniały widok. Otaczająca nas cisza sprawia, że postanawiam zadać kolejne pytanie.

– Czemu nie pozwalałeś się całować? – szepczę.

Czuję, jak tężeje za mną, i wcale mi się to nie podoba.

– Nie mam ochoty odpowiadać na twoje kolejne pytania, Livy. Nie chcę, żebyś znów ode mnie uciekła.

Biorę go za rękę, przysuwam do ust i całuję delikatnie.

– Nie ucieknę.

– Obiecaj.

– Obiecuję.

– Dziękuję. – Odwracam się do niego twarzą. Chce, abyśmy patrzyli sobie w oczy podczas rozmowy. – Całowanie to bardzo intymna sprawa – mówi, przysuwając się do mojej twarzy i całując długo, powoli, głęboko, aż oboje mruczymy z zadowolenia.

– Seks też.

– Tu się mylisz. – Odsuwa się i patrzy na moją zaskoczoną minę. – Jest intymny tylko wtedy, gdy jest w nim uczucie.

Natychmiast rozumiem jego słowa.

– Mamy uczucie.

Uśmiecha się i okazuje mi to uczucie, obsypując pocałunkami moją twarz. Nie powstrzymuję go. Pozwalam się obcałowywać. Tonę w jego uczuciu, aż w końcu uznaję, że dość już tej bliskości. Świadomość zasad Millera – żadnego całowania i dotykania – sprawia, że przeszywa mnie miłe ciepło, odganiając niepokój, jaki we mnie tkwił. Miller pozwala mi się całować i dotykać go. Te kobiety straciły coś niesamowicie pociągającego.

– Nie spałeś z żadną kobietą, od kiedy mnie poznałeś?

Potwierdza skinieniem głowy.

– Ale miałeś… – Zastanawiam się, jakiego słowa użyć. – Rezerwacje?

– Randki – poprawia mnie. – Tak, miałem randki.

Ciekawość Williama jest zaraźliwa. Zastanawiał się, jak Miller mógł chodzić na randki i nie spać z tymi kobietami. Nie lubię swojego wścibstwa, ale to Williama jest okropne.

– Jeśli płacą za najlepsze rżnięcie w życiu, to jak uniknąłeś pójścia z nimi do łóżka?

– Miałem pewne problemy. – Odgarnia mi włosy z czoła. – Nie przepadam za pogaduszkami.

– Gadałeś? – pytam zszokowana.

– Czasami coś mówiłem, kiedy uważałem, ale głównie myślałem o tobie.

– Och.

– Skończyliśmy? – pyta, wyraźnie niezadowolony z kierunku rozmowy. Ale ja chcę więcej, powinnam się zadowolić tym, co powiedział, cieszyć, że się przede mną otworzył i że nie wkradły się w tamto żadne uczucia, ale nie jestem. Czuję się zagubiona.

– Nie rozumiem, czemu te kobiety chcą cię w ten sposób.

Dobry Boże, gdyby doświadczyły tego, co ja z Millerem Hartem, gdyby je ubóstwiał, to jestem przekonana, że tłoczyłyby się pod jego drzwiami, byle do niego dotrzeć.

– Bo doprowadzam je do orgazmu.

– Kobiety płacą tysiące za orgazm? – prycham. – To…

Chcę powiedzieć, że to obsceniczne, ale potem przypominam sobie wszystkie moje orgazmy, a uśmiech Millera mówi mi, że wie, o czym myślę. Poddaję się.

– Sprawiasz, że wszystkie kobiety czują się tak dobrze jak ja, gdy jestem w twoim łóżku.

Kiwa głową.

– Więc nie ma we mnie nic specjalnego. – W moim głosie słychać ból. Czuję go.

– Pozwolę się z tym nie zgodzić – stwierdza, a ja już mam mu się przeciwstawić, ale on ucisza mnie tymi cudownymi ustami, powoli przesuwając język po moich wargach. Zapominam, co chciałam powiedzieć. – Jest w tobie coś wyjątkowego, Olivio.

– Co? – upajam się jego zainteresowaniem.

– Sprawiasz, że czuję się tak dobrze, jak dobrze czujesz się też ty, a to coś, czego nikt wcześniej nie sprawił ani nie sprawi. Uprawiałem seks z kobietami, ale ani razu nie przyspieszył on bicia mojego serca.

– Mówiłeś, że to przyjemne – przypominam mu, wciąż się do niego tuląc. – Nie czułam żadnej przyjemności, gdy mnie tak wziąłeś. A ty? – Pamiętam, że miał orgazm.

– Czułem wyłącznie niesmak przed, w czasie i po tym.

– Czemu?

– Bo przysiągłem na własne życie, że nigdy nie zbrukam cię moim brudem.

– Więc czemu się nie powstrzymałeś?

– Straciłem panowanie. – Kręci się niespokojnie. – Kiedy ten przełącznik przeskakuje, nie dociera do mnie nic poza celem.

– To jak te wszystkie kobiety czerpią z tego przyjemność?

– Pragną mnie, ale ja jestem nieosiągalny. Wszyscy chcą tego, czego nie mogą mieć. – Przygląda mi się uważnie, jakby mnie oceniał.

Odwracam wzrok, próbując to wszystko zrozumieć, ale Miller przerywa mój tok rozumowania.

– Wiesz, co mówią statystyki na temat tego, ile kobiet dostaje orgazmu podczas penetracji?

Unoszę wzrok.

– Nie.

– To bardzo rzadkie. Każda kobieta, którą pieprzę, dochodzi, gdy w niej jestem. Nie muszę się nawet starać. Mam do tego niejako talent. I jestem pożądany.

Milknę z wrażenia, zszokowana jego szczerością. Mówi to, jakby to był jakiś ciężar. Może i jest. I jakby było wyczerpujące. Mój biedny, niewinny umysł próbuje to wszytko ogarnąć i skupia się na jednym drobnym detalu. Orgazmie w hotelu. Nie pragnęłam go. Odcięłam się od swojego ciała. Pojawił się sam z siebie… a potem przypominam sobie coś jeszcze.

– Raz musiałeś mi pomóc – mówię cicho, przypominając sobie, jak czułam się bezużyteczna i sfrustrowana. – Użyłeś palców.

Marszczy brwi.

– To sprawia, że jesteś jeszcze bardziej wyjątkowa.

Uśmiecha się do mnie, a ja odwzajemniam jego uśmiech. To głupie, że podzielam jego rozbawienie, ale alternatywą jest rozpacz.

– Arogancja jest bardzo brzydką cechą – szepcze.

Patrzę na niego zaskoczona.

– I to mówisz ty?

Wzrusza ramionami.

– Mogę sprzedać moją historię – mówię poważnie, patrząc, jak jego delikatny uśmiech rozciąga się od ucha do ucha. Ten widok sprawia mi niesamowitą przyjemność. – Najlepszy londyński towarzysz do wynajęcia traci instynkt – dodaję poważnie, patrząc, jak oczy mu błyszczą.

– Ile będzie kosztowało uciszenie cię? – pyta.

Unoszę wzrok do sufitu i krzywię się, udając, że się zastanawiam, chociaż doskonale wiem, co odpowiem od chwili, gdy zadał mi to pytanie. Znów spoglądam na niego.

– Całe życie ubóstwiania.

– Mam nadzieję, że przeze mnie. – Nasze usta znów się spotykają.

– Wyłącznie. Jesteś mi winien tysiąc funtów – szepczę w jego usta, a on odsuwa się ode mnie i unosi brew. – Zapłaciłam za coś, co mnie nie usatysfakcjonowało. Chcę zwrotu pieniędzy.

– Mam ci oddać? – Uśmiecha się, ale po chwili na jego twarzy pojawia się niepokój. – Zostawiłem twoje pieniądze na stole.

– Och… – Podnoszę się i siadam na nim okrakiem, wcale się tym nie przejmując. Nie chcę tych pieniędzy, tak samo jak nie chcę tysięcy, leżących na kontach, z których je wzięłam. – Kupiłam ci obiad. – Wzruszam ramionami.

– Livy, ostrygi z szampanem nie kosztują tysiąca funtów.

– W takim razie postawiłam ci obiad i zostawiłam sowity napiwek.

Zaciska wargi, wyraźnie hamując rozbawienie.

– Teraz się po prostu wygłupiasz.

– A ty jesteś sztywny.

– Wypraszam sobie!

– Och, wyluzuj! – Opadam na jego pierś i zaczynam go miziać. On prycha na moje oskarżenia i zaczyna mnie tulić.

– Pani życzenie zostało zapamiętane, panno Taylor.

Uśmiecham się szeroko, czując wszechogarniającą radość.

– To świetnie, panie Hart.

– Bezczelna.

– Lubisz tę moją stronę.

Wzdycha głęboko i opiera głowę o moją.

– Owszem – szepcze. – Jeśli mi pyskujesz, to nawet kocham, zazwyczaj.

Jego niejasna deklaracja potwierdza moje przypuszczenia. Jestem kompletnie zakochana w Millerze Harcie.

Przyciąga mnie znów do siebie, kładę mu głowę na przedramieniu, biorę za rękę i splatam z nim palce, wysyłając niemą wiadomość. Nie puszczaj.

– Nieosiągalny – mówię.

– Jestem w pełni osiągalny dla ciebie, Olivio Taylor – odpowiada i całuje mnie w tył głowy.

– Nigdy w życiu nie kochałem się z kobietą. – Ledwie słyszę jego słowa. – Poza tobą.

Jego otrzeźwiające stwierdzenie mnie szokuje.

– Czemu ja? – pytam cicho, hamując chęć przekręcenia się, by spojrzeć mu w oczy. Nie powinnam się tym tak przejmować, ale to jest ważne. Miller wsuwa nos w moje włosy i wdycha mój zapach.

– Bo kiedy patrzę w te niezgłębione lśniące szafiry, to widzę wolność.

Rozluźniam się z zadowoleniem. Nie sądziłam, że mogłabym oderwać wzrok od niesamowitych widoków rozciągających się ze starej kanapy Millera, ale gdy po swoim wyznaniu zaczyna charakterystycznie mruczeć, okazuje się, że się myliłam. Londyn znika powoli sprzed moich oczu, a wraz z nim okropne widoki, które próbowałam zatrzeć w pamięci.

Rozdział 12

Budzę się powoli, w poczuciu bezpieczeństwa, zadowolona, czując za plecami umięśnioną pierś Millera, jego ręce otulające mnie w pasie i twarz wtuloną w mój kark. Uśmiecham się i przywieram do niego jeszcze bardziej, łapiąc go za leżącą na moim brzuchu dłoń. Jest wcześnie, słońce leniwie rozświetla pokój. Jest mi ciepło i przyjemnie, ale chce mi się pić. Jestem strasznie spragniona.

Ciężko jest wyrwać się z silnego uścisku Millera, ale przecież mogę zaraz do niego wrócić. Ostrożnie odsuwam się od niego, rozplatam jego ramiona i przesuwam się na brzeg kanapy, uważając, by go nie zbudzić. A potem cicho wstaję i przyglądam mu się przez chwilę. Włosy ma potargane, a pełne wargi lekko rozchylone. Wygląda tak niewinnie, słodko zaplątany w pościel. Mój emocjonalnie upośledzony dżentelmen na niepełny etat.

Mogłabym tak stać całe wieki, obserwując jego sen. Wygląda tak spokojnie. Czuję taki spokój. Nawet otaczające nas powietrze jest przepełnione spokojem.

Wzdycham z zadowoleniem i ruszam boso korytarzem. Zatrzymuję się przed jednym z obrazów Millera. London Bridge. Przekręcam głowę, krzywiąc się i zastanawiając nad tym, jak ujęto ten znany obiekt. Maziaje sprawiają, że zaczynam robić zeza i po chwili dostrzegam most. A gdy marszczę brwi i przestaję robić zeza, znów stają mi przed oczami rozmazane plamy. Wybrał przepiękny londyński most i przerobił tak, że jest wręcz brzydki, zupełnie jakby chciał zaprzeczyć jego pięknu. Czy wszystko widzi w ten sposób? Odwracam głowę, zastanawiając się nad tym, czy widzi też tak siebie? Z oddali obraz wygląda doskonale, ale kiedy podejdzie się bliżej, widać ruinę. Mieszaninę kolorów, coś brzydkiego i niezrozumiałego. Podejrzewam, że sam się właśnie tak widzi i robi wszystko, by zatrzeć swój obraz w oczach innych. Ta myśl jest bolesna i denerwująca. Jest przecież piękny w środku i na zewnątrz. Ale może tylko ja zdaję sobie z tego w pełni sprawę.

Słyszę charakterystyczną muzyczkę. Aż podskakuję i łapię się za serce.

– Jezu! – jęczę i biegnę do torebki wyciągnąć nowy telefon.

Rzucam okiem na ekranik – jest piąta piętnaście i dzwoni babcia.

– O kurczę! – Natychmiast odbieram. – Babciu!

– Olivia! O Boże, gdzie jesteś? – Jest przerażona, a ja krzywię się z poczucia winy. – Wstałam do łazienki i zajrzałam do twojego pokoju. Nie ma cię w łóżku!

– No owszem. – Siadam na krześle i chowam twarz w dłoni.

W słuchawce słyszę gwałtowne westchnienie. To wesołe westchnienie, oznaczające, że wie, co się dzieje.

– Olivio, skarbie, jesteś z Millerem? – W myślach modli się, by odpowiedź była twierdząca, wiem, że to robi.

Wzruszam ramionami.

– Tak – piszczę, krzywiąc się jeszcze bardziej.

Powinnam ją przepraszać za to, że napędziłam jej takiego stracha, ale jestem zbyt przejęta czekaniem na jej komentarz na te wieści.

Babcia odkasłuje, wyraźnie chcąc ukryć okrzyk zachwytu.

– Ach tak – bezskutecznie próbuje udawać nonszalancję. – No cóż, w takim razie, emm, przepraszam, że zawracam ci głowę. – Znów pokasłuje. – Tak, to ja już pójdę spać.

– Babciu. – Przewracam oczami, rumieniąc się ze wstydu. – Przepraszam, powinnam była zadzwonić i…

– Och nie! – woła tak głośno, że prawie pęka mi bębenek. – Nic się nie stało! Zupełnie.

Wiedziałam, że tak będzie.

– Wrócę do domu, żeby przygotować się do pracy.

– Dobrze! – Chyba obudziła już całą ulicę. – George zabiera mnie rano na zakupy. Może mnie nie być.

– W takim razie zobaczymy się po pracy.

– Och? Z Millerem? Zrobię obiad! Polędwicę wołową w cieście! Mówił, że nigdy jeszcze tak dobrej nie jadł.

Pocieram czoło i siadam znów na krześle. Powinnam była to przewidzieć.

– Może innym razem.

– No dobrze, ale pamiętaj, że nie mogę całego życia przewracać do góry nogami z waszego powodu. – Owszem, może i tak zrobi. – Zapytaj go, kiedy będzie mu pasowało.

– Tak zrobię. Do zobaczenia.

– Zrób. – Jest zachwycona, a w jej tonie czai się groźba. Nie uniknę dalszych wyjaśnień.

– Pa, pa, muszę się rozłączyć.

– Livy?

– Tak?

– Uszczypnij go ode mnie w tyłeczek.

– Babciu! – Słyszę, jak chichocze, odkładając słuchawkę. Co za kąśliwa małpa. Już mam z niesmakiem rzucić telefon na stół, gdy zauważam ikonkę wiadomości. I nawet wiem od kogo. Otwieram ją, chociaż mam ochotę rzucić telefonem o ścianę.

„Byłbym wdzięczny za informacje na temat wieczornych wydarzeń.

William”

Mam mu się meldować? Krzywię się, a potem rzucam telefon na stół. Nic mu nie powiem, bez względu na to, jak ostro sobie tego życzy. Nie pozwolę mu też odwieść się od tego. Ani odciągnąć siłą. Nigdy. Pewna siebie wstaję, chcąc jak najszybciej przytulić się znów do Millera. Podbiegam do szafki, biorę szklankę, napełniam wodą z kranu, nie mając czasu na zabawy z butelką. Wypijam duszkiem, wkładam szklankę do zmywarki, a następnie wracam do gabinetu Millera. Zatrzymuję się gwałtownie na widok mojej sukni leżącej na podłodze. A raczej wciąż leżącej na podłodze. Miller nie podniósł jej, nie złożył i nie schował? Krzywię się na ten widok. Nie mogąc się powstrzymać, podnoszę ją, strzepuję i składam. Rozglądam się wokół i dopiero po chwili dociera do mnie, że wszędzie poniewierają się ubrania Millera. Wiem, że zwykle w jego studiu panuje

potworny bałagan, ale nie powinien tu leżeć jego garnitur. Zbieram szybko jego ubrania, a następnie prostuję je i zanoszę do sypialni. Wchodzę do garderoby i odkładam wszystko na właściwe miejsca – marynarka, spodnie i kamizelka na wieszaki. Koszulę, skarpetki i bokserki do kosza na pranie. A krawat na specjalny wieszak. Następnie odkładam moją sukienkę i buty do dolnej szuflady komody w jego sypialni. Kieruję się do wyjścia, gdy w oczy rzuca mi się łóżko – kompletnie rozgrzebane, więc spędzam kolejne dziesięć minut na układaniu wszystkiego tak, by znów wyglądało odpowiednio. Miller przespał całą noc. Nie męczyły go żadne gnębiące myśli ani sny o rzeczach poodstawianych w nieodpowiednie miejsca. Nie chcę, by znów wpadł w panikę. Wracam cicho do studia, wsuwam się pod koce i ostrożnie układam, by go nie zbudzić… i piszczę, gdy łapie mnie wpół i przysuwa do siebie. Nie mam nawet chwili, by dojść do siebie, gdy bierze mnie na ręce i zanosi do sypialni. Rzuca mnie na łóżko, w ogóle nie zwracając uwagi na to, że je tak ładnie pościeliłam. No chyba że według niego to wcale nie jest ładnie.

– Miller! – Przygniata mnie, jego ciemne włosy łaskoczą mnie w nos. – Co ty robisz?

Jestem tak zaskoczona jego zachowaniem, że nawet nie mogę się roześmiać.

– Zobaczysz – szepcze w moją szyję, rozsuwając moje uda tak, by się wygodnie ułożyć. Nagle skóra na mojej szyi robi się mokra i gorąca. To jego język jest źródłem tego ciepła.

– Jak się dziś czujesz? – Gryzie mnie i liże po szyi, sprawiając, że zamieram i zaciskam uda na jego biodrach.

– Doskonale – odpowiadam cicho i taka jest prawda.

Obejmuję go i tulę mocno, podczas gdy on wielbi moją szyję. Nie chcę iść do pracy. Chcę zrobić to, co kiedyś zaproponował – zamknąć drzwi i zostać tu z nim na zawsze. Jest w wyjątkowo dobrym nastroju. Znajduję się dokładnie tam, gdzie trzeba, tak samo jak Miller. Przysuwa twarz do mojej i przygląda mi się uważnie.

– Cieszę się, że tu jesteś – cmoka mnie delikatnie – cieszę się, że cię znalazłem, cieszę się, że jesteś moim nałogiem i że jesteśmy sobą tak zafascynowani.

– Ja też – szepczę.

Oczy mu błyszczą, wargi drżą, widać nawet cudowny dołeczek.

– To dobrze, bo nie masz właściwie wyboru.

– Nie chcę mieć wyboru.

– W takim razie ta rozmowa nie ma sensu, prawda?

– Owszem. – Kiwam głową, sprawiając, że usta Millera drżą jeszcze mocniej. Chcę ujrzeć pełny uśmiech i dołeczek, więc powoli przesuwam dłonie po jego plecach, a on patrzy na mnie z zaciekawieniem, aż docieram do jego cudownego tyłka. Unosi z zaciekawieniem brew, a ja robię to samo.

– Co ty kombinujesz? – pyta, nie uśmiechając się szerzej.

– Nic. – Robię buzię w ciup.

– Nie zgodzę się z tym.

Uśmiecham się i wbijam paznokcie w jego twardą dupcię.

Marszczy brwi.

– To od babci.

– Słucham? – Kaszle i podnosi się na przedramionach.

Teraz uśmiecham się już od ucha do ucha.

– Powiedziała, żeby cię uszczypnąć w tyłeczek. – Znów wbijam paznokcie, a Miller krztusi się ze śmiechu. Prawdziwego śmiechu. Na policzku pojawia się głęboki dołeczek. Mój uśmiech znika, gdy patrzę, jak opada mu głowa, włosy spadają na czoło, a ramiona zaczynają podskakiwać. Chciałam go rozśmieszyć, ale na to nie byłam gotowa. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Kompletnie go rozłożyłam, a nie wiedząc, co zrobić, leżę tak pod jego drżącym ciałem i czekam, aż zbierze się w sobie. Ale nie zapowiada się na to, by nastąpiło to szybko.

– Wszystko w porządku? – pytam, wciąż zadziwiona i ze zmarszczonymi brwiami.

– Olivio Taylor, twoja babcia jest skarbem. – Chichocze, przyciskając mocno usta do moich. – Osiemnastokaratowym złotym skarbem.

– Jest wrzodem na zadzie.

– Nie mów o swoich bliskich w ten sposób. – Odsuwa się i widzę, że znów ma tę poważną minę, a całe rozbawienie zniknęło, jakby go nigdy nie było. Ta nagła zmiana nastroju uświadamia mi, jak nieczułe były moje słowa. Miller nie ma nikogo. Kompletnie nikogo.

– Przepraszam. – Czuję się tak głupio, widząc jego oskarżycielskie spojrzenie. – Nie pomyślałam.

– Ona jest wyjątkowa, Olivio.

– Wiem – odpowiadam cicho. Żartowałam, chociaż powinnam pamiętać o tym, że Miller Hart nie jest typem żartownisia. – Wcale tak nie myślę.

Zamyśla się, przyglądając się mojej twarzy. Spogląda na mnie znów ciepło.

– Przesadziłem, przepraszam.

– Nie trzeba. – Kręcę głową i wzdycham, nie odrywając wzroku od jego oczu. – Masz kogoś, Miller.

– Kogoś? – Marszczy piękne brwi.

– Tak – mówię z entuzjazmem. – Mnie.

– Ciebie?

– Jestem twoim kimś. Każdy kogoś ma, ty masz mnie, tak jak ja mam ciebie.

– Jesteś moim kimś?

– Tak. – Kiwam gwałtownie głową, obserwując, jak rozmyśla nad moją deklaracją.

– A ja twoim?

– Właśnie tak.

Miller kiwa delikatnie głową.

– Olivia Taylor jest moim kimś?

Wzruszam ramionami.

– Albo nałogiem.

Natychmiast przestaje kiwać głową i z radością patrzę, jak jego wargi znów zaczynają drżeć.

– Jednym i drugim?

– Oczywiście. – Będę, czym tylko chce, bym była.

– Nie masz wyboru. – Drganie warg zamienia się w jego przepiękny uśmiech, prawie mnie oślepiając.

– I go nie chcę.

– W takim razie…

– Tak, ta dyskusja jest bezcelowa, zgadzam się. – Przyciskam go do siebie i obejmuję nogami w pasie. I coś w tej chwili sprawia, że mówię to jasno i wyraźnie:

– Kocham cię na wskroś, Millerze Hart.

Przestaje ssać moją szyję i odsuwa się, by na mnie popatrzeć. Zbieram się w sobie, chociaż nie wiem na co. On wie, co do niego czuję. Myśli przez chwilę, po czym nabiera głęboko powietrza.

– Zaryzykuję tezę, że chodzi ci o to, że bardzo mnie kochasz.

– Zgadza się. – Śmieję się, a on znów zaczyna całować mnie w szyję.

– Doskonale. – Jego usta wędrują do mojej żuchwy, po policzku, aż do ust. – Też jestem tobą bardzo zafascynowany.

Rozpadam się na te słowa. Tyle mi wystarczy. To w jego stylu. Taki jest Miller Hart, emocjonalnie upośledzony pseudodżentelmen wyrażający uczucia słowami – dziwnymi słowami, ale ja je rozumiem. Rozumiem jego.

Pozwalam, by mnie całował, by ocierał swoją nieogoloną twarz o moją i cieszę się każdą sekundą. Prycham z niezadowoleniem, gdy się odsuwa.

– Idę dziś przed pracą na siłownię. – Podnosi się i sadza mnie na kolanach. – Chcesz iść ze mną?

– Och? – Nie jestem pewna, czy tego jeszcze potrzebuję. Cała moja złość i zdenerwowanie zniknęły dzięki Millerowi i jego czczącemu podejściu. Już nie muszę zatłukiwać na śmierć worka treningowego.

– Nie mam karty członkowskiej do żadnej siłowni – kłamię, uznając, że nie muszę też patrzeć, jak Miller tłucze worek treningowy. Nie mam ochoty powtarzać ani przypominać sobie scen z siłowni przed Lodem.

– Będziesz moim gościem. – Całuje mnie szybko i podnosi z łóżka. – Ubieraj się.

– Muszę się wykąpać. – Patrzę, jak znika w garderobie. Czuję na sobie zapach seksu. – Zajmie mi to ledwie dwie minuty.

Ruszam do łazienki, gdy nagle Miller bierze mnie na ręce.

– Nie – stwierdza stanowczo i zanosi z powrotem na łóżko. – Nie mamy czasu.

– Ale jestem cała… lepka. – Krzywię się, gdy stawia mnie na podłodze.

Miller jest tylko w szortach, a jego naga pierś działa na mnie niczym płachta na byka. Nie mogę oderwać od niej wzroku, gdy zbliża się coraz bardziej.

– Ziemia do Olivii. – Jego jedwabisty głos wyrywa mnie z transu i się cofam. Unoszę wzrok i moim oczom ukazuje się jego szeroki uśmiech. Odpowiadam tym samym.

– Bóg wyjątkowo się starał, gdy cię tworzył.

Miller unosi brwi i uśmiecha się jeszcze szerzej.

– I stworzył mi ciebie.

– To prawda.

– Cieszę się, że to ustaliliśmy. – Wskazuje głową łóżko. – Chcesz mi pomóc pościelić?

– Nie! – odpowiadam natychmiast. Już i tak zużyłam za dużo energii na zajmowanie się jego ukochanym łożem. Poza tym pamiętałam, jak ostatnio je idealnie pościeliłam. Z trudem opanował chęć zerwania prześcieradeł i pościelenia od nowa. W końcu zresztą tak

zrobił.

– Sam się tym zajmij. – I tak by po mnie poprawiał.

– Jak sobie życzysz. – Kiwa głową. – Ubieraj się.

Nie protestuję. Sięgam po rzeczy z dolnej szuflady.

– Nie mam stroju na siłownię.

– Zabiorę cię do domu. – Jednym ruchem idealnie rozpościera kapę na łóżku, a potem i tak obchodzi wkoło i prostuje ją dodatkowo. – A potem zawiozę cię do pracy. O której musisz tam być?

– O dziewiątej.

– Świetnie, w takim razie mamy jeszcze trzy i pół godziny. – Układa poduszki i cofa się, by ocenić dzieło. – Migusiem!

Uśmiecham się, wkładając sukienkę i buty.

– Zęby? – Mogę zrezygnować z prysznica, ale koniecznie muszę odświeżyć oddech.

– Zrobimy to razem. – Wskazuje mi drogę, a ja idę przodem z uśmiechem na ustach. Wciąż jest spięty, ale wyczuwa się, że ogarnął go pewien spokój, i wiem, że to ja jestem jego źródłem.

Rozdział 13

W klubie jest tłum. Znajduję trochę wolnego miejsca w damskiej przebieralni, szybko wkładam strój i wrzucam torbę do szafki, aby uciec od rozmów siłownianych znajomych. Już czuję się zmęczona. Rozglądam się po korytarzu, ale nigdzie nie widzę Millera, więc kieruję się na koniec budynku, w stronę siłowni, mijając liczne szklane drzwi i obserwując różne kursy. Zatrzymuję się przy ostatnich drzwiach i obserwuję, jak dziesiątki kobiet podskakują naprzeciwko wielkiego lustra. Każda jest niesamowicie wysportowana, a chociaż widać po nich zmęczenie, to każda ma też idealny makijaż. Unoszę dłoń do koczka na głowie i patrzę na moje odbicie w drzwiach. Nie nałożyłam nawet odrobiny makijażu ani nie wyglądam na stałą bywalczynię. Wydaje się, że wyjście na siłownię nie oznacza rezygnacji z dobrego wyglądu.

– Och! – Podskakuję, gdy czuję przy uchu gorący oddech.

– Nie w tę stronę – szepcze, obejmując mnie ramieniem w pasie i unosząc nad ziemię. – My idziemy tu.

Bez słowa daję się zanieść z powrotem. Wchodzimy do sali, w której szpiegowałam Millera. Gdy zamykają się za nami drzwi, wciąż jestem wtulona w jego pierś, ale szybko obraca mnie i pcha na drzwi. W pierwszej chwili żałuję, że jest w koszulce, ale szybko zapominam o tym, gdy unosi mnie i przyciska usta do moich. To zupełnie inne ćwiczenia, niż się spodziewałam.

– Mogłeś smakować mnie w łóżku – mruczę, czując, jak się uśmiecha. Wszystkie te uśmiechy i jego spokój, zwłaszcza poza sypialnią, zupełnie mnie powalają.

Uwielbiam to, ale też strasznie mnie to zaskakuje.

– Mogę cię smakować, gdzie mi się podoba. – Odsuwa się i opuszcza mnie na ziemię. Czuję żal, że nie jesteśmy już tak blisko, więc podchodzę i obejmuję go w pasie, chowając nos w jego koszulce.

– Po prostu zajmujmy się tym, czym chcemy.

– Przyszliśmy tu się spocić. – W jego głosie słyszę śmiech, gdy uwalnia się z mojego uścisku.

– Aż za dużo odpowiedzi przychodzi mi teraz do głowy – mruczę.

– Czyżby moja słodka dziewczynka chciała pokazać różki? – Unosi brew.

Powoli ściąga koszulkę, ukazując idealnie umięśnione ciało.

– Jesteś dziecinny – oburzam się, marszcząc brwi. – Czemu to zrobiłeś?

– Co?

– To. – Wskazuję jego nagą klatkę piersiową, a on spuszcza głowę i na oczy spada mu ten psotny kosmyk. – Wkładaj z powrotem koszulkę.

– Ale się zgrzeję.

– A ja nie będę się mogła skupić, Miller! – Zaczynam odczuwać potrzebę zaatakowania

worka treningowego, ale moja frustracja wynika tym razem z czegoś innego. Mój wybredny, obsesyjny Miller Hart pogrywa sobie ze mną i chociaż wspaniale jest widzieć go na takim luzie, to jego metody są potwornie irytujące.

– No trudno. – Składa koszulkę i odkłada ją ostrożnie na bok, a potem bierze mnie za rękę i prowadzi na matę, nad którą wisi worek treningowy.

– Doskonale się będziesz skupiać, zapewniam. – Spogląda na moje stopy i się krzywi. – Co ty masz na nogach?

Opuszczam wzrok i poruszam palcami w tenisówkach. Miller jest boso.

– Buty.

– Zdejmuj je – rozkazuje z niesmakiem.

– Czemu?

– Będziesz ćwiczyć boso. Te buty nie dają żadnego podparcia. – Patrzy na nie z obrzydzeniem. – No już, zdejmuj.

Prycham pod nosem, ściągając tenisówki.

– A ty włożysz koszulkę? – Bose stopy, naga klatka piersiowa, to będzie tortura.

– Nie. – Podchodzi do ławki, wyciąga iPhone z kieszeni, a potem kuca i podłącza go do stacji dokującej. Całymi godzinami przegląda dyskografię.

– Doskonale – stwierdza w końcu, gdy zaczyna rozbrzmiewać w sali *Rabbit Heart* Florence and the Machine.

Pochylam głowę zaskoczona, gdy wraca z zaciętą miną, i pozwalam się postawić tam, gdzie sobie życzy. Przeklinam w myślach jego doskonały tyłek i staram się za bardzo nie przyglądać, ale to niemożliwe.

– Co będziemy robić? – pytam, gdy bierze długie pasmo materiału, wygładza je i zaczyna układać.

– Zrobimy sparing. – Ujmuje moją dłoń i zaczyna ją starannie owijać. – Uderzysz mnie.

– Co? – Natychmiast cofam z przerażeniem rękę. – Nie chcę cię bić!

– Właśnie że tak. – Prawie się śmieje, gdy znów bierze moją dłoń i dalej owija.

– Niemożliwe – upieram się, nie widzę w tym nic zabawnego. – Nie chcę ci zrobić krzywdy.

– Nie skrzywdzisz mnie, Olivio. – Zabiera się do drugiej ręki. – To znaczy owszem, możesz, ale nie pięściami.

– O co ci chodzi?

– Chodzi mi o to – wzdycha, jakbym już powinna o tym wiedzieć – że jedyny ból, jaki mi możesz zadać, to w serce.

Moje zaskoczenie natychmiast zmienia się w satysfakcję.

– Ale ono jest zbyt odporne.

– Nie, kiedy chodzi o ciebie. – Spogląda na mnie. – Ale już o tym wiesz, prawda?

Staram się ukryć uśmiech satysfakcji i poruszam obandażowanymi dłońmi.

– Mam potężny cios – przypominam mu, nie wiem czy słusznie.

Nie chcę wracać do tamtego wieczoru, ale jego tupet mnie denerwuje. Z workiem treningowym radziłam sobie całkiem nieźle. Spociłam się jak mysz i bolały mnie potem ramiona.

– Owszem – stwierdza z nutką ironii Miller. Ściąga z haczyka rękawice i wkłada mi na ręce.

– Po co całe to bandażowanie?

– Głównie jako podkładka, ale ma też uchronić twoje ręce przed siniakami.

Zaczynam się rumienić. Naprawdę się na tym nie znam.

– Dobrze.

– Gotowe. – Uderza pięściami w wierzch rękawic, aż mi ręce opadają. – Opór, Olivio.

– Zaskoczyłeś mnie.

– Masz być zawsze czujna. To pierwsza zasada.

– Zawsze jestem czujna, gdy chodzi o ciebie.

Uderza w wierzch rękawic i znów opadają. Uśmiecha się złośliwie.

– Naprawdę?

– Załapałam – szepczę, bezskutecznie próbując odgarnąć z twarzy kosmyk włosów.

– Pozwól, że ci pomogę.

Z trudem powstrzymuję się przed otarciem się policzkiem o jego dłoń… i przed patrzeniem na jego klatkę piersiową… i wąchaniem go… i…

– Możemy już zaczynać?

Otrząsam się i przysuwam rękawice pod brodę, gotowa do ataku.

– Jak sobie życzysz.

– Mam ci przywalić?

– To znaczy uderzyć?

– Powalić.

Uśmiecha się.

– Nie powalisz mnie, Olivio.

– Kto wie. – Teraz ja się przechwalam, chociaż wiem, że będę tego potem żałować…

– Uwielbiam, gdy pokazujesz rogi. – Kręci głową. – Spróbuj.

– Jak chcesz. – Szybko cofam rękę i wyrzucam ją do przodu, celując w jego brodę, ale on odskakuje spokojnie, a ja aż obracam się wokół własnej osi i nagle czuję, że moje plecy opierają się o jego pierś.

– Niezła próba, słodka dziewczyno. – Gryzie mnie w ucho i popycha przyrodzeniem w krzyż, sprawiając, że brakuje mi tchu, nie wiem, czy bardziej z zaskoczenia, czy pożądania. Opieram się o niego zagubiona. A potem Miller odwraca mnie i puszcza.

– Może następnym razem pójdzie ci lepiej.

Jego zarozumialstwo irytuje mnie, więc natychmiast znów atakuję, mając nadzieję, że go zaskoczę… ale nic z tego.

– Och! – krzyczę, gdy znów trzyma mnie przy piersi, ociera się o mnie i dotyka nieogolonym policzkiem o mój.

– Ojej. – Jego oddech łaskocze mnie w ucho. Zaciskam oczy, zastanawiając się, jak go zaatakować. – Kieruje tobą frustracja, a to zły napęd.

– Napęd? Co masz na myśli?

Puszcza mnie, ustawia na miejscu i unosi moje dłonie do twarzy.

– Frustracja sprawia, że tracisz kontrolę. Zawsze zachowuj kontrolę.

Na te słowa otwieram szczerzej oczy. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek okazywał

jakiekolwiek oznaki kontroli, gdy widziałam, jak boksuje. A sądząc z jego miny, właśnie też to sobie uświadomił.

– Nie pomagasz – mówi cicho i wyciąga przed siebie ręce. – Jeszcze raz.

Pamiętając jego słowa, próbuję skupić się na jakiś uspokajających myślach i odnaleźć wewnętrzny spokój, ale kryją się gdzieś głęboko, bo nim zdążyłam do nich dotrzeć, moja ręka wystrzeliwuje pod wpływem impulsu i znów wpadam w zawirowanie, również psychiczne.

– Cholera! – klnę, wypychając pupę, gdy czuję, jak Miller ociera się o mnie biodrami. To też robię odruchowo. – Nie potrafię!

Jestem wkurzona, odsuwam się od niego, nim poddam się pragnieniu i zerwę z niego szorty.

– Daj mi chwilę. – Oddycham głęboko, unoszę pięści i spoglądam znów na niego. Przygląda mi się uważnie. – Co?

– Po prostu myślę o tym, jak pięknie wyglądasz w rękawicach bokserskich, taka spocona i rozdrażniona.

– Nie jestem rozdrażniona.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę – odpowiada, stając na szeroko rozstawionych nogach.

Jego spokój tylko potęguje moje rozdrażnienie.

– Czemu my to w ogóle robimy? – pytam, myśląc o tym, że muszę się jakoś pozbyć tej skumulowanej złości, nim pęknę. Moje samotne ćwiczenia na siłowni były znacznie bardziej satysfakcjonujące, i to mimo braku Millera, w którego mogłabym się wpatrywać.

– Mówiłem ci. Bo lubię patrzeć, jak się przeze mnie denerwujesz.

– Zawsze mnie wyprowadzasz z równowagi – prycham i szybko prostuję rękę, ale znów kończę wtulona w gorącą pierś Millera. – Kurde!

– Olivio, czyżbyś była sfrustrowana? – szepcze, przesuwając językiem po brzegu mojego ucha.

Zamykam oczy i z trudem łapię powietrze, ale nie ze zmęczenia. Miller gryzie mnie lekko w ucho, a ja czuję gorąco między udami.

– Jaki to ma cel? – mówię z trudem.

– Jesteś moją własnością, a ja darzę moją własność uznaniem, a to oznacza też jej ochronę.

Jego słowa są raczej bezosobowe, ale wypowiada je mój zniszczony mężczyzna i chociaż to dziwna metoda informowania o uczuciach, to ją akceptuję.

– I to ci pomaga? – pytam.

– Niezmiernie – odpowiada. A potem bierze mnie na ręce i zanosi pod ścianę.

Marszczę brwi nie dlatego, że potrzebuję szerszych wyjaśnień, chociaż potwierdził moje podejrzenia, ale dlatego, że patrzę na dziesiątki kolorowych plastikowych wypustek odstających co jakiś czas od ściany i ciągnących się aż po sufit.

– Co to? – pytam, gdy popycha mnie na ścianę wolną od wypustek.

– To – zaczyna zdejmować mi rękawice i bandaże – ścianka wspinaczkowa. Trzymaj się.

Kładzie moje dłonie na dwóch plastikowych wypustkach. Trzymam się ich mocno, a

potem przełykam z trudem, gdy delikatnie łapie mnie za biodra i odsuwa od ściany.

– Wygodnie?

Nie mogę wykształcić słowa. Cały ten stres związany z ćwiczeniami zamienił się w oczekiwanie, więc tylko kiwam głową.

– Grzecznie jest odpowiadać na pytania, Livy. Wiesz o tym. – Ściąga mi szorty i majtki.

– Miller – jęczę, zaniepokojona tym, gdzie jesteśmy, a zarazem czując, jak Miller przesuwa palcami po moich wargach sromowych. – Nie możemy, nie tu.

– Tę salę mam zarezerwowaną codziennie od szóstej do ósmej. Nikt nie będzie nam przeszkadzał.

– Ale szyba…

– Nie widać nas. – Wsuwa palec, a mnie głowa opada na ścianę. – Już raz pytałem.

– Wygodnie mi – odpowiadam z niechęcią. Przyjęłam odpowiednią pozycję, ale nie pasuje mi to miejsce.

– Pozwól, że się nie zgodzę. – Porusza głęboko palcem, aż oboje wydajemy przeciągły jęk. – Jesteś spięta.

Pchnięcie!

– O Boże!

– Rozluźnij się. – Wsuwa się we mnie delikatnie, tym razem dwoma placami, a jego ruch sprawia, że cała się rozluźniam. – Lepiej.

Jest lepiej. Wciąż wsuwa i wysuwa palce, sprawiając, że przestaję się czymkolwiek przejmować. Jestem teraz pchana przez żądzę.

Drżę. Jestem… Jestem…

Jestem…

– Miller!

– Cii! – Ucisza mnie delikatnie i wysuwa palce, a potem ostrożnie, ale stanowczo łapie mnie za biodra. Brak tego ruchu w środku sprawia, że mam wrażenie, że zaraz oszaleję. Uderzam pięścią w ścianę.

– Nie! Proszę!

– A nie mówiłem, że będę cię codziennie doprowadzał do szaleństwa?

– Tak!

– I robię to?

– Tak!

– I wiesz, że to uwielbiam?

– Tak, do cholery.

Mruczy z zadowoleniem i przesuwa główką swojego kutasa po moim ciele. A potem wsuwa się we mnie z sykiem. Kolana się pode mną uginają.

– Och! – Cała leję się przez ręce.

– Spokojnie. – Miller obejmuje mnie ramieniem. Głowa opada mi na pierś. Wygląda na to, że skupiliśmy się na czymś innym. Porusza biodrami, za każdym razem wchodząc odrobinę głębiej, aż w końcu zamiera w środku. Ogarnia mnie ciemność. Nic nie widzę, ale to nie ma znaczenia. Czuję go, słyszę jego oddech, a gdy przesuwa palce na moje usta, liżę je i smakuję.

– Chciałabyś, abym się poruszył? – pyta, a w jego głosie słyszę pragnienie.

W ustach mam jego palce, więc staję trochę mocniej na ziemi i pcham pupę w jego krocze. Przygryzam jego palec.

– Olivio? – chce odpowiedzi.

– Ruszaj się. Proszę – dukam z trudem.

– O Jezu! – Wsuwa rękę w moje włosy i rozplątuje je, tak że rozsypują się kaskadą. Następnie kładzie mi dłoń na szyi i pociąga tak, że moja głowa ląduje na jego ramieniu. Rozchylam usta, ale nie otwieram oczu. On wciąż się nie rusza, a mimo to moje ciało drży w oczekiwaniu na falę, jaka je ogarnie, gdy Miller drgnie. Jego pulsujący penis sprawia, że moje wewnętrzne mięśnie kurczą się nieustannie. Słyszę ciężkie dyszenie.

– Tak się cieszę, że jesteś moim kimś, Olivio Taylor.

– A ja tak się cieszę, że jestem twoim nałogiem – mruczę.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. – Opuszcza twarz na moją szyję i zaczyna powoli poruszać biodrami, a mnie aż brak tchu.

Uśmiecham się z zadowoleniem i czuję, że on także to robi. Zaczyna mnie całować, wciąż poruszając miarowo biodrami i nie zdejmując dłoni z mojego gardła.

– Cudownie smakujesz – szepcze gardłowo.

– Cudownie cię czuć.

– Zaciskasz się wokół mnie, skarbie.

– Jestem blisko – czuję to. – O Boże!

– Ciii, Livy – śmieje się, a jego biodra zaczynają się poruszać samoistnie. Gwałtowniej, aż zaciska zęby na mojej szyi i bierze kilka uspokajających oddechów. Przestaje się ruszać.

Pot występuje mi na czoło. Gorąco z jego ust ogarnia całe moje ciało, aż do samego środka.

– Jak blisko? – pyta z trudem. – Jak blisko jesteś, Livy?

– Blisko!

Jego biodra zdają się wibrować. To dowód na to, jak trudno mu się pohamować, by nie zacząć gwałtownie się ruszać.

– Cholera! – jęczę, gdy wsuwa się szybko, ale ostrożnie. Palce mi bieleją od ściskania ich na podporach. Znów się wysuwa, po czym wsuwa głęboko. Brakuje mi powietrza, a serce wali jak oszalałe. Robi mi się słabo.

– Miller – mówię z trudem. Tracę kontrolę. Nie wiem, jak sobie z nim radzić. Nic się nie zmienia i mam nadzieję, że nie zmieni.

– Miller, proszę, proszę, proszę. – Jestem na krawędzi, ale on wciąż mnie trzyma i drażni. Doskonale wie, co robi.

– Błagaj – warczy i znów porusza biodrami. – Błagaj o to.

– Robisz to specjalnie! – krzyczę, pchając się do tyłu, próbując osiągnąć tę przyjemność, która pozwoli mi wybuchnąć. Na co Miller prycha śmiechem. Przesuwa moją twarz i zaczyna pożerać. Ten pocałunek tylko przybliża mój orgazm.

– Błagaj – powtarza w moje usta. – Błagaj, bym poświęcił ci resztę życia, Olivio. Pokaż, że pragniesz tego równie mocno jak ja.

– Tak jest.

– Błagaj! – Przygryza moją wargę i delikatnie przesuwa ją między zębami, a spojrzenie jego błękitnych oczu wbija się we mnie, w moją duszę. – Nie odmawiaj mi.

– Błagam! – Wpatruję się w jego oczy i widzę, jak bardzo tego potrzebuje. Potrzebuje mnie. To budujące. Oboje potrzebujemy się wzajemnie.

– A ja błagam ciebie. – Rozpoczyna się cudowny ruch jego bioder, przypominając mi o tym, jak się przed chwilą czułam. Daje mi buziaka w usta i znów wpada w rytm. Wsuwa się głęboko i powoli wysuwa, pozbawiając mnie tchu swoimi zdolnościami. – Błagam cię, byś kochała mnie zawsze.

Opuszczam głowę i całuję go w szyję.

– Nie musisz mnie błagać – szepczę. – Kochanie cię to najnaturalniejsza rzecz na świecie, Millerze Hart.

– Dziękuję.

– Możesz już przestać doprowadzać mnie do szaleństwa? – Mój orgazm wciąż czeka.

– Boże, tak! – Wbija się we mnie gwałtownie i nieruchomieje. Krzyczę, gdy napięcie nagle opada, a ja osuwam się w jego ramiona.

– O rany!

– Nie upuść mnie! – Cała drżę, a głowa mi opada.

– Nigdy.

– Och… – Wciąż wszystko jest zamazane. Kręci mi się w głowie od mocy orgazmu. Nie czuję rąk i nóg, tylko Millera delikatnie gryzącego mnie w policzek i jego erekcję pulsującą w moim wnętrzu. Przed oczami przelatują mi obrazy, każdy z Millerem i mną w roli głównej, niektóre z przeszłości, niektóre z teraźniejszości, a nawet ukazujące naszą wspólną przyszłość. Znalazłam swojego kogoś – uszkodzonego kogoś, kogoś, kto swoje uczucia przedstawia w zaskakująco dziwny sposób i prowadzi się wręcz zniechęcająco, ale to mój ktoś. Rozumiem go. Wiem, jak sprawić, by się rozluźnił, jak się nim zająć i, co najważniejsze, jak go kochać. Chociaż przez całe życie starał się unikać jakichkolwiek uczuć, pozwolił mi przedrzeć się przez jego chłód, nawet mi w tym pomógł, a ja pozwoliłam mu zrobić to samo ze mną. To, co teraz czuję – bezpieczeństwo, ciepło i miłość – warte były wszelkich nieprzyjemności, jakie spotkały nas po drodze. On akceptuje mnie i moją przeszłość. Jesteśmy kompletnie różni, ale doskonale do siebie pasujemy. Jest piękny z oddali i z bliska. A pod tym zewnętrznym pięknem jest jeszcze piękniejszy. Im głębiej patrzę, tym więcej tego piękna widzę. I jestem jedyną osobą, która to widzi, a to dlatego, że tylko mnie Miller na to pozwolił. Tylko mnie. Jest mój. Cały. Każdy jego piękny element.

Ugryzienie w ramię i pulsujący członek Millera we mnie przywracają mnie do rzeczywistości. Jestem wykończona, ale też pełna energii. Nogi się pode mną uginają, ale w środku jestem silna.

– Raz cię podglądałam – szepczę. Nie wiem, czemu czuję potrzebę, by mu o tym powiedzieć.

Ssie moją skórę, po czym bierze pęk moich włosów i przekręca do siebie moją głowę.

– Wiem o tym.

Nie pyta, o co mi chodziło ani kiedy go podglądałam. Wie.

– Jak to?

– Czułem to na skórze.

Patrzę na niego zaskoczona, próbując zrozumieć, o co mu chodzi. W jego oczach widzę szczerość.

– Czułeś na skórze?

– Tak, jakby malutkie fajerwerki wybuchały mi pod skórą. – Na jego twarzy rysuje się powaga.

– Fajerwerki?

Całuje mnie w czoło i cofa biodra, wysuwając ze mnie na wpół zwiotczałego kutasa. Naciąga mi majtki i szorty, a ja krzywię się, czując jego brak w środku. Odwraca mnie w ramionach, odgarnia włosy na bok i obejmuje. Jest wilgotny i ciepły, jego skóra lśni w sztucznym świetle sali. Widok jego silnej piersi uspokaja mnie. Małe sutki, gładka skóra i wyrzeźbione muskuły to naprawdę piękny widok. Obserwuję, jak przygląda się ścianie za nami, po czym staje za mną i obejmuje, odgradzając od zimna. Kładzie mi palec wskazujący pod brodą i unosi ją, by spojrzeć mi w oczy.

– Tutaj jestem. – Uśmiecha się i delikatnie całuje mnie w policzek. – Powiedz, jaki jest twój znak.

– Znak? – Nie mam pojęcia, o czym mówi. – O co ci chodzi?

Uśmiecha się tak, że na jego twarzy pojawia się dołeczek.

– Kiedy jesteś blisko, nawet dalej niż na wyciągnięcie ręki, czuję na skórze mrowienie, jak fajerwerki. To mój znak. – Ujmuje w dłoń moją twarz i przesuwa kciukiem po ustach. – Stąd wiem, że jesteś blisko. Nie muszę cię nawet widzieć. Czuję cię, a gdy się dotykamy – mruga leniwie i nabiera głęboko powietrza – te fajerwerki wybuchają. Sprawiają, że kręci mi się w głowie. Są piękne, jasne i lśniące. – Całuje mnie w czubek nosa. – Reprezentują ciebie.

Uchylam usta, przesuwam dłoń na tył jego głowy. Przez kilka chwil przyglądam mu się i cieszę z tego, jak jest blisko. Rozważam też jego słowa. W tym stwierdzeniu nie ma nic niejasnego. Już wiem, o czym mówi, tyle że mój znak jest trochę inny.

– Ja też mam fajerwerki. – Całuję go w opuszek palca, a on zamiera i przygląda mi się uważnie. – Moje wybuchają do wewnątrz.

– To brzmi groźnie – mruczy, patrząc na moje usta.

– I jest – przyznaję.

– Jak to?

– Bo za każdym razem, gdy na ciebie patrzę, dotykam albo chociaż wyczuwam, te fajerwerki trafiają prosto w moje serce. – Czuję, jak ogarnia mnie wzruszenie, podczas gdy on unosi wzrok, aż patrzy mi w oczy. – Za każdym razem, gdy się to dzieje, zakochuję się w tobie trochę bardziej.

Powoli kiwa głową ze zrozumieniem. Prawie niewidocznie.

– Będziemy się sporo widywać i dotykać – mówi. – Będziesz we mnie niesamowicie zakochana.

– Już jestem. – Zamykam oczy, gdy zabiera palec i zastępuje go ustami. Znów zakochuję się trochę bardziej. Nasze usta poruszają się powoli, dzikość sprzed chwili zastąpiona jest spokojem i delikatnością. Miller przemawia do mnie pocałunkiem. Potwierdza, że rozumie. Też to czuje, tyle że nazywa to zafascynowaniem.

– Na zabój? – pyta, a ja się uśmiecham.

– Jeszcze bardziej.

– I będę się modlił o tę miłość każdego dnia.

– To pewnik.

– Nic na tym świecie nie jest pewne, Olivio.

– To nieprawda – oburzam się, odsuwając usta, a całe moje zadowolenie gdzieś znika. Miller przygląda mi się uważnie, gdy zastanawiam się nad następnymi słowami. Nie wiem, jak to inaczej powiedzieć. – Czemu nie chcesz tego przyjąć do wiadomości?

– Trudno zaakceptować coś, czego być nie powinno. – Wsuwa dłoń w moje włosy. – Nie jestem wart twojej miłości.

– Właśnie że tak! – Czuję, jak rumienię się ze złości.

– No to w tej kwestii się nie zgodzimy.

– Nie. – Kładę dłonie na jego piersi i odpycham go lekko. – Chcę, abyś to zaakceptował. Nie mówił mi, że sprawiasz mi przyjemność, ale naprawdę zaakceptował to.

– Dobrze. – Nie waha się, ale w jego głosie nie słychać przekonania.

Ręce mi opadają, czuję się pokonana, cała nadzieja, jaką czułam, od kiedy do siebie wróciliśmy, znika.

– Co sprawiło, że jesteś taki negatywny?

– Rzeczywistość. – W jego głosie brak życia, a ja zamykam gwałtownie usta. Nie mam co na to odpowiedzieć. Przynajmniej nie w tej chwili. Jestem pewna, że gdybym miała trochę czasu, to znalazłabym jakieś logiczne i rozsądne słowa, ale moje rozmyślania przerywa zgrzyt otwieranych drzwi.

Oboje odwracamy się w tamtą stronę, a mnie natychmiast wzrasta ciśnienie.

– Czas minął. – Jedwabisty głos Cassie denerwuje mnie jeszcze bardziej, a jej idealna figura w lycrowym stroju tylko pogarsza sprawę. W jej oczach widzę niechęć i odrobinę niepokoju. Jest zadziwiona moim widokiem i sprawia mi to zdecydowanie za wiele przyjemności.

– Właśnie wychodzimy – rzuca Miller, kładąc mi rękę na karku. Bierze swój telefon i kierujemy się do drzwi.

Patrzę spod przymrużonych powiek, jak Cassie idzie przez pokój i nachyla się ostentacyjnie, dotykając palców u nóg, po czym robi szpagat, uśmiechając się przy tym złośliwie.

– Pilates – mruczy. – Doskonale działa na giętkość, prawda, Miller?

Patrzę na niego zaskoczona, mając nadzieję, że źle interpretuję jej słowa, ale on nawet nie raczy potwierdzić tego albo wesprzeć budującym spojrzeniem.

– Daruj sobie, Cassie – rzuca, otwierając drzwi i wypychając mnie delikatnie na zewnątrz.

– Miłego dnia! – woła za nami Cassie wesoło.

Gdy tylko zamykają się za nami drzwi, wyrywam się Millerowi i odwracam twarzą do niego.

– Co ona tu robi?

– Ma zarezerwowaną salę od ósmej do dziesiątej.

– Spałeś z nią? – warczę.

– Nie – mówi krótko i pewnie. – Nigdy.

– Więc co ta giętka dupa miała na myśli?

– Giętka dupa? – Unosi mu się kącik ust. To mi wcale nie poprawia nastroju.

– Wiem, że jest dziwką, Miller. Widziałam ją na przyjęciu z jakimś starym, tłustym bogaczem.

Z jego twarzy natychmiast znika rozbawienie.

– Ach tak – mówi tylko, jakby to nie miało znaczenia.

– Ach tak co?

– Co mam jeszcze powiedzieć? Jest panią do towarzystwa.

Tracę animusz. Nie wiem, co mam odpowiedzieć.

– Muszę iść do pracy – stwierdzam, ruszając do przebieralni. Czuję na udzie gorącą wilgoć. Cholera!

– Olivio!

Ignoruję go i wchodzę do przebieralni. Zaskakuje mnie ta zaborczość krążąca w moich żyłach, a pyskatość zamienia się w coś innego. Jeszcze nie wiem do końca w co, ale to niebezpieczne. Tyle wiem. Siadam i chowam twarz w dłoniach. Ona nie znika. Jest pewna siebie i wyraźnie mnie nienawidzi. Czy dam sobie z tym radę?

– Hej! – Ciepłe dłonie przesuwają się po moich udach. Rozczapierzam palce i widzę, że przede mną klęczy Miller. Rozglądam się po przebieralni. Nie jesteśmy sami. Są tu jeszcze dwie kobiety owinięte ręcznikami. Obie wydają się zainteresowane, za to wcale nie przejmują się swoim strojem.

– Miller, co ty robisz? – Spoglądam na klęczącego przede mną mężczyznę. Na jego twarzy nie rysuje się nic, ale w oczach widzę współczucie.

– Robię to, co zrobiłby każdy mężczyzna, gdy kobieta, którą uwielbia, popada w rozpacz.

Uwielbia? A nie jest zafascynowany? Nawet teraz, chociaż próbuję nad sobą zapanować, to słowo sprawia mi niesamowitą przyjemność.

– Nie lubię jej.

– Ja czasem też nie.

– Tylko czasem?

– Jest niezrozumiana.

– Nie sądzę, abym jej nie rozumiała. Ona mnie nie lubi.

– To dlatego, że ja cię lubię. I to bardzo.

Zafascynowany. Uwielbia. Lubi.

– A ona chce ciebie?

– Chce naplątać.

– Czemu?

Miller wzdycha głęboko i kładzie dłonie na moich policzkach, przysuwając nos do mojego nosa.

– Nie rozumie tego, czego nie zna.

Nie rozumie niczego poza seksem i urodą? Kręcę głową, zagubiona i sfrustrowana. A więc uważa, że Miller powinien iść tą samą drogą?

– Chcę uciec – szepczę, a nogi już mi drgają, pragnąc zabrać mnie daleko od prawdy o Millerze i jego przeszłości. Wszystko wokół mi o tym przypomina. Nie wiem, czy sobie z tym poradzę. – Z tobą – dodaję, gdy po jego twarzy przebiega grymas. – Czy ci ludzie pozwolą nam po prostu odejść?

– Moja droga, jestem gotów zniszczyć wszystko, co blokuje moją drogę ku wolności. – Nachyla się i całuje mnie w czoło. To niezmiernie delikatny, ale jakże przekonujący gest. A przynajmniej taki powinien być. W jego oczach lśniła niepewność, nim zasłonił je powiekami. – Błagam, nie pozwól, aby złe słowa innych nam w tym przeszkodziły.

– To trudne. – Pozwalam, by całował mnie po całej twarzy. Już opanował niepewność. Teraz w jego oczach widzę błaganie. Sądzi, że pozwolę, aby ci ludzie – Cassie i inni, którzy na pewno się znajdą – mnie przerażali. Ale nie. Nic mnie nie przestraszy.

– Kocham cię.

Uśmiecha się i podciąga mnie na nogi.

– Przyjmuję twoją miłość.

– Tylko tak mówisz.

– Czy ja kiedykolwiek wygram z tobą dyskusję? – pyta, unosząc wysoko brwi.

Przez chwilę zastanawiam się nad jego pytaniem.

– Nie – stwierdzam stanowczo, bo nie może. Nie wiem, czy kiedykolwiek to zaakceptuje. Jego słowa mnie nigdy nie przekonają.

– Weź prysznic i się przebierz. – Klepie mnie po ramieniu i odwraca od siebie. – Spóźnimy się.

Klaps w pupę posyła mnie w drogę, ale niepewność, którą ujrzałam w oczach Millera, zalęgła się we mnie głęboko. Jeśli on nie potrafi mnie uspokoić, to nikt nie zdoła.

Rozdział 14

Jesteśmy kilka przecznic od mojej kafejki. Utknęliśmy w korku. Czuję, jak Miller przygląda mi się, więc rzucam okiem w jego stronę. Uśmiecha się krzywo. Nachyla do mnie i całuje słodko.

– Masz trochę potargane włosy. – Krzywię się, gdy próbuje je założyć mi za ucho. A potem się uśmiecham.

– Nie miałam odżywki. – Wyciągam rękę i przeczesuję palcami idealne fale Millera. – Powinnam była pożyczyć twoją.

Zamiera w bezruchu i spogląda na mnie wesoło.

Uśmiecham się szerzej.

– Jesteś idealna. – Burzy mi włosy. – Są wspaniałe. Nigdy ich nie obcinaj.

– Nie obetnę.

– Dobrze.

– Wyskoczę tutaj. A ty będziesz mógł skręcić w bok i ominąć korek.

– Nie, nie śpieszy mi się – stwierdza, kładzie dłoń na środku kierownicy i zaczyna trąbić, jak inni kierowcy.

– To ci nic nie da – śmieję się. – A poza tym mnie się śpieszy. Nie mogę się spóźnić. – Daję mu buziaka i wyskakuję z mercedesa.

– Olivio! – krzyczy za mną.

Odwracam się i nachylam, by go widzieć.

– To tylko kilka przecznic. Będę tam za dwie minuty. – Uśmiecham się na widok jego skrzywionej twarzy, zatrzaskuję drzwi i wbiegam na chodnik.

Znikam w tłumie ludzi pędzących do pracy. To takie znajome, daje mi poczucie bezpieczeństwa, w odróżnieniu od dziwnego uczucia, które ogarnia mnie, gdy mijam innych londyńczyków. Sięgam do ramienia i strzepuję mrowienie, które natychmiast wraca. Coś mi mówi, bym obejrzała się za siebie, więc tak robię, ale widzę tylko tłum. Odruchowo przyspieszam kroku, zaczynam wyprzedzać ludzi. Czuję niepokój, ale nie wiem czemu. Gdy mijam róg, znów się odwracam i ogarnia mnie znajomy chłód, aż stają mi włosy na karku.

– Och!

– Patrz, gdzie leziesz!

Potykam się, między nogi wpada mi elegancka teczka jakiegoś faceta.

– Przepraszam! – krzyczę, łapiąc się muru, by się nie przewrócić.

– Zadrapałaś mi teczkę, idiotko! – Łapie swoją własność, strzepuje i burczy coś pod nosem.

– Przepraszam – powtarzam, prostując się i szykując na kolejne epitety.

– Kompletna kretynka – prycha i ginie w tłumie.

Rozglądam się wokół, mój wewnętrzny alarm wyje na cały regulator. Wyciągam dłoń i przesuwam ją po karku, prostując włoski. Czuję dziwną ulgę, gdy nie podnoszą się ponownie, ale żołądek mi się kurczy z niepokoju. Kręcę się w kółko, niepewna.

Odwracam się i przebiegam na drugą stronę ulicy do kafejki, ciągle oglądając się przez ramię.

Kafejka to ostatnie miejsce, w którym bym chciała się teraz znaleźć. Mam mdłości, a strach przed spotkaniem z kolegami z pracy zwiększa się tylko, gdy trzy pary uważnych oczu śledzą mój przemarsz od drzwi do kuchni. Czuję się oceniana. Jestem oceniana. Wszyscy uważają, że jestem głupia, ale nie znają Millera, gdy nie kryje się za zbroją swojego trzyczęściowego garnituru. Wyciągnęli wnioski z nielicznych informacji, jakie do nich dotarły, a ja nie czuję już potrzeby tłumaczenia, czemu jestem w związku z najsłynniejszym byłym panem do towarzystwa Londynu. Wystarczy, że muszę to tłumaczyć Millerowi, a przecież tylko on jest tak naprawdę ważny. Boże, dopomóż mi i wszystkim tym, którzy odkryliby przeszłość Millera. Dla nich Miller to po prostu nadęty dupek, który się mną zabawia. I tak już zostanie.

– Dzień dobry. – W głosie Sylvie brakuje typowej energii, gdy stoi nieruchomo przy ekspresie.

– Cześć. – Posyłam jej słaby uśmiech. – Mam nowy telefon. Wyślę ci numer.

– Dobrze. – Kiwa głową, gdy ją mijam w drodze do kuchni. Natychmiast wkładam fartuszek.

Paul idzie za mną i staje przy kuchence, unosząc i podrzucając patelnię pełną cebuli.

– Miałaś przyjemny wieczór? – pyta.

W jego głosie słyszę szczere zainteresowanie, a twarz nie wyraża niczego.

– Owszem, dziękuję, a ty?

– Pewnie – mruczy i przesuwa po kontuarze dwa talerze.

– Dwie kanapki z tuńczykiem, stolik siódmy. Pora zacząć obsługiwać gości.

Zabieram się do pracy. Łapię talerze, wychodząc z kuchni, mijam Sylvie i Dela, który ma zasznurowane usta.

– Kanapki z tuńczykiem? – pytam, kładąc je na stole.

– Tak, skarbie – wzdycha gruby mężczyzna, uśmiechnięty od ucha do ucha, i podsuwa sobie pod nos oba talerze.

Natychmiast wgryza się w róg kanapki i patrzy na mnie z uśmiechem, a po brodzie cieknie mu tłuszcz. Krzywię się.

– Napełnij mi to. – Wsuwa mi w dłoń kubek, a mnie skręca się żołądek, gdy kawałek tuńczyka wypada mu z ust prosto na podłogę. Patrzę z przerażeniem, jak schyla się i zgarnia kawałek, a potem oblizuje palce. Zasłaniam usta ręką, czując, jak zbiera mi się na wymioty, i pędzę przez salę, myśląc o tym, co Miller powiedziałby na widok takiego zachowania.

– Wszystko w porządku? – pyta Sylvie, gdy do niej podbiegam.

– Dolewka. Siódmy stolik. – Wpycham jej kubek w ręce i biegnę dalej, desperacko próbując pohamować mdłości. Mijam stoliki, wpadam na krzesła, a mijając róg, uderzam się w ramię.

– Kurde! – przeklinam i to zdecydowanie za głośno przy stoliku dwóch starszych pań,

które piją herbatę i pogryzają ciastka w cichszej części kafejki. Krzywię się i rozcieram ramię, a potem odwracam się, by je przeprosić.

I wymiotuję wprost na nie.

– Dobry Boże! – Jedna ze staruszek podrywa się wyjątkowo szybko jak na swój wiek.

– Och Doris! Twój kapelusz. – Sięga po serwetkę, próbując uprzątnąć wymiociny, którymi opryskałam całą staruszkę. Łapię serwetkę i zasłaniam nią usta.

– Och Edno, myślisz, że nie da się go uratować? – Jej przyjaciółka sięga po kapelusz, a palce zanurzają się w przesiąkniętym wymiocinami futerku kapelusza. Znów ogarniają mnie mdłości.

– Obawiam się, że nie. Co za szkoda. Nie dotykaj go!

– Bardzo przepraszam – jęczę przez serwetkę, patrząc, jak obie panie starają się opanować sytuację. Czuję, że wszyscy gapią się na mnie. Rozglądam się wokół. Nawet paskudny grubas, który spowodował moje mdłości, patrzy na mnie z obrzydzeniem.

– Ja… – Nie mogę skończyć. Na czoło wystąpił mi pot, mam wypieki na twarzy. Jestem przerażona. I czuję się okropnie. Jest mi niedobrze, wstydzę się i jest mi głupio. Ruszam korytarzem do damskiej toalety.

Nachylam się nad umywalką, odkręcam wodę i oblewam sobie twarz, a potem przepłukuję usta. Unoszę wzrok i widzę bladą, przerażoną istotę. Moje odbicie. Czuję się okropnie.

I to mi o czymś przypomina. Zaraz po umyciu rąk wyciągam z kieszeni telefon i przez pięć minut tłumaczę recepcjonistce mojego lekarza, czemu potrzebuję natychmiast wizyty.

– Na jedenastą? – pytam, odsuwając telefon od ucha, by sprawdzić która godzina. Moja zmiana kończy się o piątej. – Nie ma nic później?

Zaczynam się zastanawiać, jakiego wykrętu użyć, by urwać się z pracy na godzinę czy dwie. Niestety recepcjonistka nie ma innych terminów i zauważa, że mam tylko siedemdziesiąt dwie godziny na to, by pigułka zadziałała. Cholera.

– Proszę mnie zapisać na jedenastą – wzdycham, podaję nazwisko i się rozłączam.

– Livy?

Sylvie zagląda do łazienki.

– Hej. – Wsuwam telefon do kieszeni i łapię ręcznik papierowy, by obetrzeć twarz. – Jestem zwolniona?

Sylvie uśmiecha się szeroko i podchodzi do mnie.

– Nie wygłupiaj się. Del się o ciebie martwi.

– Nie powinien.

– Ale się martwi. Ja też.

– Nie powinniście się o mnie martwić, nic mi nie jest. – Odwracam się znów do lustra. Nie jestem gotowa na kolejny wykład na temat mojego związku z Millerem.

– Pewnie. – Sylvie się śmieje, a ja krzywię się na to. Lekceważy mnie. – Czyli sprawy nie poszły za dobrze po tym, jak zabrał cię wczoraj z kafejki?

– Mylisz się – prycham, odwracając się do niej.

Z jej twarzy znika uśmiech. Jest zaskoczona. Zakłada, że skoro źle się czuję, to poprzedniego wieczoru wszystko poszło nie tak. Że to wina Millera.

– Trochę źle się czuję, Sylvie. Nie zakładaj, że Miller jest powodem wszystkiego. – Wyrzucam gwałtownie zużyty ręcznik do śmietnika. – Miller i ja mamy się dobrze.

– Ale…

– Nie! – przerywam jej. Mam tego dość. Nie będę tego znosić od nikogo, ani od Sylvie, ani Gregory'ego, ani Williama. Nikogo! – Obrzydliwy facet wypluł kawałek tuńczyka na podłogę, a potem zebrał go brudnym paluchem. I zjadł!

– Ble! – Sylvie krzywi się, łapie za brzuch i zaczyna delikatnie głaskać, zupełnie jakby jej też zrobiło się niedobrze. Gdyby to widziała…

– Właśnie. – Wsuwam pasemko włosów za ucho i się prostuję. – I dlatego zwymiotowałam. I jestem nieszczęśliwa, bo mam dość słuchania plotek o mnie i Millerze, a jeszcze bardziej denerwują mnie te cholerne pełne współczucia spojrzenia!

Patrzy na mnie zaskoczona, gdy tak się denerwuję, z trudem łapiąc powietrze.

– Dobrze – piszczy.

Kiwam gwałtownie głową, z determinacją.

– Świetnie, a teraz muszę wracać do pracy. – Mijam zaskoczoną Sylvie i wpadam na korytarzu na Dela.

– Nic mi nie jest – prycham wściekle.

Del wtula głowę w ramiona.

– Widzę w odróżnieniu od tamtych dwóch staruszek.

Kulę się w sobie.

– Przepraszam.

– Idź do domu, Livy – wzdycha.

Opuszczam ramiona, wdzięczna, że nie muszę wymyślać powodu, dla którego chcę się urwać z pracy. Idę do kuchni, mijając cicho dwie staruszki, na które przed chwilą rzuciłam pawia. Dostały nowe ciastka i czajniczek z herbatą.

Niechętne spojrzenia klientów popędzają mnie do wyjścia. Wypadam za drzwi. Oddycham głęboko, gdy staję na chodniku. Unoszę głowę i spoglądam w niebo. Zamykam oczy. Jaka to ulga, być na świeżym powietrzu.

– To nie wygląda najlepiej. – Głos Williama natychmiast pozbawia mnie uczucia ulgi. Opuszczam głowę i spoglądam na niego ze zmęczeniem.

– Zakładam, że wiesz, jak używać iPhone'a, który ci kupiłem.

– Tak – rzucam.

Nie ma jeszcze dziesiątej, a ja przeszłam dziś już zdecydowanie za dużo. A teraz jeszcze William. Splótł ręce na piersi i opiera się o swojego lexusa. Jest onieśmielający i niezadowolony.

– W takim razie zakładam, że masz jakieś rozsądne wyjaśnienie, czemu nie odpowiedziałaś na moją wiadomość.

– Byłam zajęta. – Przerzucam torbę przez ramię i splatam ręce na piersi.

– Czym?

– Nie twoja sprawa.

– Omamianiem przez przystojnego faceta, który opanował uwodzenie do perfekcji? To miałaś na myśli?

Jeżę się i zaciskam zęby.

– Nie odpowiadam przed tobą.

Uśmiecha się. Widzę, że rozpoznał moje zachowanie – zachowuję się jak moja matka i nie cierpię się za to. Ale po raz pierwszy w życiu zaczęłam myśleć o jej bitwie przeciw ludziom, którzy utrudniali jej zdobycie Williama. Włącznie z mężczyzną, który teraz przede mną stoi. Jeśli właśnie tak się czuła, to zaczynam ją rozumieć, a nie sądziłam, że to kiedykolwiek nastąpi. Jestem zdeterminowana. Już kiedyś tak było i pewnie by się powtórzyło, gdybym nie miała wsparcia. Gracie nie miała i doskonale rozumiem, jak to na nią wpłynęło.

– Powiedz, czemu moja matka tak bardzo cię pokochała.

Moje zaskakujące pytanie sprawia, że z twarzy Williama natychmiast znika rozbawienie. Znów czuje się niezręcznie, przestępuje z nogi na nogę i odwraca wzrok.

– Już mówiłem.

– Nieprawda. Nic mi nie powiedziałeś poza tym, że się w tobie zakochała. Nie powiedziałeś, jak to się stało. Ani jak zakochałeś się w niej. – Mam ogromną ochotę spytać go też, gdzie podziały się jego maniery, ale hamuję się, bo wolę usłyszeć tę historię. Muszę to wiedzieć. Muszę się dowiedzieć, jak William poznał moją matkę. Pamiętam jedno – jak William stwierdził, że moja matka trafiła do jego świata właśnie dla niego. Ale jak się spotkali?

William kaszle, wciąż odwracając wzrok, a potem otwiera tylne drzwi swojego lexusa.

– Zabiorę cię do domu.

Prycham i ruszam w stronę przystanku.

– Olivio! – krzyczy za mną i słyszę, jak zatrzaskuje drzwi. Aż podskakuję, ale ignoruję jego niezadowolenie i przyspieszam kroku.

– To był moment! – krzyczy, sprawiając, że zatrzymuję się gwałtownie. Jego niepewny ton i gwałtowność wypowiedzi są dowodem na to, że sprawia mu to ból. Odwracam się powoli, by sprawdzić, jak duży. Na jego twarzy widzę smutek, który dotyka mnie do żywego.

– Miała siedemnaście lat. – Śmieje się nerwowo, jakby ze wstydu. – Nie powinienem był na nią patrzeć w ten sposób, ale gdy te szafirowe oczy zwróciły się do mnie i się uśmiechnęła, mój świat rozpadł się na milion malutkich kawałków szkła. Twoja matka powaliła mnie na zad, Olivio. Ujrzałem wolność, której nie mogłem mieć.

Serce mi zwalnia, widzę upiorną rzeczywistość. Nie podoba mi się to, co mówi. Nie potrafię znaleźć słów, które mogłyby pocieszyć Williama, ale rozważam jego słowa.

– Dlaczego próbujesz zniszczyć naszą miłość? – pytam. To sensowne pytanie, zwłaszcza biorąc pod uwagę jego słowa. To nie zazdrość ani uraza. William mógł uzyskać tę wolność, tak samo jak teraz Miller. Tyle że Miller jest bardziej zdeterminowany, by ją odzyskać. Miller nie chce mnie stracić. Będzie o nas walczył, nawet jeśli, co głupie, wątpi w swoją wartość.

William zamyka powoli oczy, co przypomina mi mojego dżentelmena na niepełny etat. To sprawia, że pragnę popędzić do Millera i znaleźć się w jego objęciach.

– Proszę, pozwól odwieźć się do domu. – Cofa się i otwiera znów drzwi, spoglądając na mnie błagalnie.

– Wolę się przejść – odpowiadam.

Wciąż mi niedobrze, a świeże powietrze dobrze mi zrobi. Poza tym muszę iść do lekarza, a nie będę prosić Williama o podwózkę. Na samą myśl przechodzą mnie dreszcze.

Mój upór go irytuje, ale nie zmieniam zdania.

– W takim razie daj mi przynajmniej pięć minut. – Wskazuje na drugą stronę ulicy, na placyk, gdzie pewnego razu posadził mnie Miller, wtedy gdy w końcu poddałam się i zgodziłam spędzić z nim noc.

Kiwam głową, zadowolona, że nie upiera się już, bym wsiadła do samochodu. Musi wiedzieć, że ja też potrafię mieć pewną kontrolę. Ruszamy przed siebie. William kiwa głową do swojego kierowcy. Żołądek mi się skręca ze smutku i współczucia. Mam wrażenie, jakbym wpadała w przepaść wiedzy. Nie chcę wpadać dalej, bo wiem, że lądowanie będzie twarde – zniszczy moją nieustającą urazę do matki i przemieni ją we wszechogarniające poczucie winy. Każda minuta, którą spędzam z Williamem Andersonem, osłabia opaskę, która otacza zatwardziałą część mojego serca, przeznaczoną na nienawiść dla Gracie Taylor. Niedługo pęknie i te cyniczne fragmenty połączy delikatna, miękka tkanka. Nie wiem, czy jestem w stanie znieść jeszcze więcej cierpienia, nie po tym, jak dopiero co się otrząsnęłam i ujrzałam w ciemnościach światło. Ale ciekawość i wszechogarniająca potrzeba potwierdzenia tego, co czujemy z Millerem, są silniejsze od niechęci.

Siadamy w milczeniu na ławce. Obserwuję, jak William próbuje się zrelaksować. Bezskutecznie. Kładzie ręce na kolanach, po czym je zabiera. Sięga po telefon, sprawdza ekranik i znów wkłada aparat do kieszeni. Zakłada nogę na nogę, po czym prostuje je, opiera się łokciem o podłokietnik ławki. Czuje się nieswojo, a to sprawia, że ja też się tak czuję, ale dalej obserwuję jego zachowanie.

– Nigdy o tym nikomu nie mówiłeś, prawda? – pytam, z zaskoczeniem stwierdzając, że położyłam mu dłoń na kolanie i ścisnęłam dla dodania odwagi. To obrzydliwe, że okazuję mu współczucie. Odesłał moją mamę i stracił ją na zawsze dla nas obojga. Ale mnie też odesłał. I uratował.

Elegancki dżentelmen przestaje się kręcić i spogląda na moją dłoń. A potem kładzie na niej swoją i ściska lekko. Wzdycha.

– Szkoliłem się. Miałem przejąć interes po wuju. Miałem dwadzieścia jeden lat. Byłem małym draniem i niczego się nie bałem. Nikt i nic nie robiło na mnie wrażenia. Byłem doskonałym następcą.

Spoglądam na nasze dłonie i obserwuję, jak William bawi się moim pierścionkiem.

– Gracie trafiła do klubu mojego wuja przypadkiem. Była z przyjaciółmi, pijana i pewna siebie. Nie miała pojęcia, w co wpadła, a ja powinienem był odesłać ją do domu, gdy tylko ją zobaczyłem, ale jej charakter sprawił, że nie mogłam się ruszyć. To emanowało z niej całej, prosto z jej duszy i złapało mnie w swoje szpony. Próbowałem odejść, ale wbijały się głębiej. Trzymały mnie tam.

Unosi drugą dłoń i trze oczy. A potem wzdycha.

– Śmiała się. – William patrzy gdzieś w przestrzeń. – Piła jedno martini za drugim i wyszła na parkiet. Stałem jak urzeczony, zahipnotyzowany. W tym zepsutym, pełnym grzechu światku Londynu stała moja Gracie. Była moja. Albo miała być. I chociaż

powinienem odciągnąć ją od tego ponurego półświatka, który miałem prowadzić, to wciągnąłem ją w niego.

Te części mojego serca, które utrzymują niechęć do mojej matki, i te, które przepełnione są czystą miłością do Millera, zaczynają się zlewać w jedno. Przestaję je rozróżniać… tak jak podejrzewałam i się tego bałam. William unosi wzrok i uśmiecha się do mnie smutno, a na jego przystojnej twarzy widać żal i ból.

– Zaniosłem jej szampana. Nie spróbowała go. Widok jej lśniących radością oczu ściągnął z mojego twardego serca pewną warstwę. Ani przez chwilę nie przestała się uśmiechać, a ja ani przez chwilę nie zwątpiłem w to, że muszę ją zdobyć. Wiedziałem, że stąpam po niepewnym gruncie, ale byłem zaślepiony.

– Żałujesz. – Wiem, że mam rację. – Żałujesz, że nie odprowadziłeś jej do wyjścia i o niej nie zapomniałeś.

Śmieje się protekcjonalnie.

– Nie było szans, abym zapomniał Gracie Taylor. Wiem, że to brzmi głupio. Spędziłem z nią ledwie godzinę, skradłem pocałunek, chociaż się broniła, i powiedziałem, że zabiorę ją dokądś następnego wieczoru. Dokądś daleko, gdzie nikt mnie nie znał. Odmówiła, ale nie powstrzymała mnie, gdy sięgnąłem po jej torebkę i sprawdziłem nazwisko i adres. – Uśmiecha się szerzej na to wspomnienie. – Gracie Taylor.

Dźwięk imienia mojej matki sprawia mu przyjemność, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu. Rozwijające się uczucie pomiędzy Gracie a Williamem wydaje się idealne. Jak z romansu. Pochłania ich i jest irracjonalne. A potem wszystko poszło źle. Doskonale rozumiałam moją matkę. Chociaż William i Miller się nienawidzili, to mieli podobne cechy. Musiała być równie zaślepiona Williamem Andersonem, jak on nią. I jak ja Millerem Hartem.

– Twoje zobowiązania wobec wuja wszystko zniszczyły.

– Unicestwiły – poprawił mnie sardonicznie. – Mój wuj planował odejść na emeryturę, ale pewien wypadek sprawił, że wylądował na dnie Tamizy, zanim zdążyliśmy podarować mu zegarek z dewizką.

Unoszę brwi.

– Zegarek z dewizką?

Uśmiecha się i całuje mnie w rękę.

– Uważa się, że to doskonały prezent na emeryturę.

– Tak?

– Tak, to zabawne, nie sądzisz? Ktoś, kto nie musi już pilnować czasu, dostaje zegarek.

Śmieję się z Williamem i czuję, jak pojawia się między nami nić porozumienia.

– To dość ironiczne.

– Owszem.

Ironią jest też, że śmiejemy się z tego, chociaż właśnie poinformował mnie, że jego wuj zginął tak tragicznie.

– Przykro mi z powodu twojego wuja.

William prycha ironicznie.

– Niepotrzebnie. Dostał to, na co zasłużył. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Czy nie tak mówią?

Nie wiem. Mówią? Dostaję informacje, które są zdecydowanie zbyt skomplikowane jak na mój skromny móżdżek. Zastanawiam się, aż w końcu coś do mnie dociera.

– Twój wuj był skończonym bydlakiem?

– Tak. – Znów się śmieje i ociera oczy. – Był skończonym bydlakiem. Sprawy zmieniły się, gdy przejąłem interes. Gdy było trzeba, byłem skończonym bydlakiem, ale nie byłem niesprawiedliwy. Wprowadziłem nowe zasady, zrobiłem porządek wśród dziewczyn i usunąłem większość bydlaków z listy klientów. Byłem młody, nowy, i to działało. Zyskałem więcej szacunku, niż mój wuj kiedykolwiek miał. Ci, którzy chcieli działać po mojemu, zostali. Ci, którym nie spodobały się zmiany, dalej byli skończonymi bydlakami. Zyskałem wielu wrogów, ale nawet wtedy mnie poważano.

– Zabiłeś kogoś? – wypowiadam to bez zastanowienia i nagle spoglądają na mnie zaskoczone oczy. Już mam przeprosić, ale jego nieufne spojrzenie mówi mi, że to nie było takie głupie pytanie. Zabił.

– To chyba nieistotne, nie sądzisz?

Nie, ale jego ostrzegawcze spojrzenie sprawia, że nie mówię tego głośno. Gdyby nie odebrał komuś życia, to na pewno od razu by mi o tym powiedział.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Głaszcze mnie po policzku. – Nie trzeba brukać twojego pięknego umysłu obrzydlistwami.

– Za późno – szepczę, czując, jak dotyk Williama słabnie. – Ale nie mówimy o mnie i moich decyzjach. Co się potem stało?

William odwraca się do mnie i ujmuje moje obie dłonie.

– Zalecaliśmy się.

– Chodziliście na randki?

– Można tak to nazwać.

Uśmiecham się, babcia używała tego samego określenia.

– I?

– I to było bardzo intensywne. Gracie, chociaż była młoda i niedoświadczona, miała w sobie niesamowitą pasję, czekającą na uwolnienie. I uwolniła ją dla mnie. To wywołało u mnie przedziwny głód. Głód jej.

– Zakochałeś się.

– Myślę, że to nastąpiło natychmiast. – Na jego twarzy znów pojawia się smutek, spuszcza wzrok. – Spędziłem tylko miesiąc pochłonięty ognistym pożądaniem twojej matki. A potem dopadła nas rzeczywistość. I nagle Gracie i ja byliśmy niemożliwym zestawieniem.

Doskonale wiem, jak się musiał czuć, i nasza więź znów odrobinę się wzmacnia.

– Co się stało?

– Przestałem pilnować interesu i zapłaciła za to jedna z moich dziewczyn.

Z trudem łapię powietrze i znów ujmuję jego dłoń.

Pociera czoło, wspominając tamten ból.

– Musiałem działać. Moi wrogowie chętnie by z tego skorzystali.

– Więc zerwałeś z nią.

– Próbowałem. Przez długi czas. Gracie była uzależniająca i myśl o tym, że mógłbym

spędzić bez niej dzień, była okropna. A poza tym wiedziała, jak mnie ogłupić. Jak wykorzystać swoją pyskatą buzię i ciało. Nie miałem szans.

William opiera się o ławkę i patrzy przed siebie, odpływając myślami.

– Ukrywałem nas. Byłaby celem.

– To nie tylko zobowiązania wobec dziewcząt sprawiły, że przestaliście być razem, prawda? – Nie potrzebuję potwierdzenia.

– Nie. Gdybym pozwolił, aby dowiedziano się o moich uczuciach do tej kobiety, stałaby się celem. Równie dobrze mógłbym im ją zaserwować na talerzu.

– Ale to się i tak stało – przypominam mu. Odesłał ją i pozwolił, by wpadła w ręce skończonego bydlaka.

– Po kilku traumatycznych latach, owszem. Zawsze liczyłem, że ty wystarczysz, aby się od tego oderwała.

Prycham, wkurzona, że przypomina mi o tym, iż nie byłam bodźcem dla mojej matki.

– Wiemy, jak to wpłynęło na ciebie – rzucam. – Przepraszam, że cię zawiodłam.

– Dość tego!

– Jak to się stało, że zaszła w ciążę z innym mężczyzną? – pytam, ignorując jego niezadowolenie moją otwartością. – Urodziła mnie, mając dziewiętnaście lat. To niewiele po waszym spotkaniu.

– Olivio, już ci mówiłem, że postanowiła mnie ukarać. Nie muszę ci chyba przypominać o dzienniku? Pamiętasz, by było tam wiele napisane o mnie?

– Nie – przyznaję i prawie mu współczuję.

– Zaszła w ciążę z innym mężczyzną. To rozwiało wszelkie podejrzenia dotyczące twojej matki i mnie.

– Kim on był?

William prycha.

– A kto to, u licha, może wiedzieć? Na pewno nie twoja matka.

W jego głosie słychać żal. Oddycha głęboko, by się uspokoić. Mówienie o tym denerwuje go. A to sprawia, że tylko bardziej nienawidzę mojej matki.

– Jesteś chyba najlepszą rzeczą, jaka mogła się zdarzyć.

– Miło, że ktoś tak myśli – stwierdzam zgryźliwie.

– Olivio!

– Cieszę się, że spełniłam swoje zadanie – śmieję się paskudnie. – I pomyśleć, że uważałam, że nikt mnie nie chce, a tu się okazuje, że wyświadczyłam przysługę alfonsowi mojej matki. Mój cel w życiu sprawia, że jestem taka dumna.

– Uratowałaś życie swojej matki, Livy.

– Co?! – wołam.

Nie będzie chyba sugerował, że moim zadaniem było zmylenie przeciwnika, odwrócenie uwagi od związku Gracie i Williama?

– Żeby mogła mnie potem porzucić? – pytam. – Z tego co wiemy, Williamie, ona nie żyje! Mój cel jest do dupy, bo wbrew wszystkiemu i tak ostatecznie zginęła! Nadal nie mam matki, a ty Gracie! – Trzęsę się cała, walcząc ze łzami wściekłości.

Współczucie zniknęło, a kawałki serca, które właśnie się łączyły, w jednej chwili znów się rozsypały… wystarczyło jedno bezmyślne zdanie. Tak dobrze mu szło. Opowieść o

ich związku sprawiła, że na moment zapomniałam o tym, co ważne. O Millerze. I o mnie. O nas. Naszym przeznaczeniem nie jest podążanie tą samą wyniszczającą ścieżką skrzywdzonej miłości i cierpienia. Byliśmy na tej drodze, ale ocaliliśmy się wzajemnie.

Wstaję i odwracam się do Williama. Przygląda mi się uważnie.

– Miller nie zawiedzie mnie tak, jak ty zawiodłeś Gracie. – Odwracam się i odbiegam, słysząc, jak prycha. Spodziewam się, że dopadnie mnie, nim zdążę opuścić placyk. William pozwala mi jednak odejść od siebie i swoich opowieści.

Kiedy wreszcie docieram do domu, to mimo że nie chcę, zatrzaskuję drzwi, wciąż wściekła po rozmowie z Williamem i wykończona po wizycie u lekarza. Nie pamiętam wiele z tego, jak siedziałam naprzeciwko lekarza. Przedstawiłam moją kłopotliwą sytuację, zostałam dokładnie przepytana, a potem zapisano mi pigułkę po i pastylki antykoncepcyjne. Wyszłam i od razu skierowałam się do apteki po drugiej stronie ulicy. Wszystko to robiłam pogrążona w rozpaczy.

Gwałtowne uderzenie drzwi wejściowych sprawia, że babcia wygląda zaniepokojona z kuchni.

– Livy, co się stało? – Spogląda na swój stary zegarek. – Nie ma jeszcze południa.

Nie próbuję nawet nad sobą zapanować, jestem wciąż zbyt roztrzęsiona, więc decyduję się na jedyne dobre wyjście, bo jest po części prawdziwe. – Del wysłał mnie do domu.

– Jesteś chora? – Przyspiesza kroku, wycierając ręce w ściereczkę. Podchodzi do mnie i dotyka mojego czoła. – Masz temperaturę.

Owszem. Płonę z gniewu. Opieram się o drzwi i pozwalam, by babcia się nade mną zaczęła użalać, wdzięczna za widok jej przyjacielskiej twarzy.

– Nic mi nie jest.

– Phi! – prycha. – Nie wciskaj mi tu kitu.

Odgarnia z mojej twarzy mokre kosmyki.

– Im szybciej nauczysz się, że nie straciłam jeszcze piątej klepki, tym lepiej. – Jej stare szafirowe oczy wbijają się we mnie. – Zrobię herbatę. – Rusza korytarzem. – Chodź.

– Bo herbata pomoże na wszystko – mruczę pod nosem i idę za nią.

– Co?

– Nic. – Padam na krzesło i wyciągam z kieszeni telefon akurat w chwili, gdy zaczyna piszczeć.

– Ktoś dzwoni? – pyta babcia, nastawiając wodę.

– To esemes.

Odwraca się do mnie ze szczerą ciekawością.

– Jak rozpoznajesz, które jest które?

– No wiesz, bo jak ktoś dzwoni… – Milknę w pół zdania, odblokowując moją lśniącą nową komórkę. – Zamierzasz mieć kiedyś komórkę?

Zaczyna się głośno śmiać i znów zabiera do robienia herbaty.

– Wolałabym już masaż w wykonaniu Edwarda Nożycorękiego! Po co mi w tym wieku takie coś?

– Więc nie ma znaczenia, jak brzmi nadejście rozmowy telefonicznej, esemesa albo e-

maila, prawda?

– E-mail?! – woła. – Możesz wysyłać e-maile?

– Tak. A ty mogłabyś korzystać z Internetu, robić zakupy i zainteresować się mediami społecznościowymi.

– Co to są media społecznościowe?

Śmieję się, padając znów na krzesło.

– Nie starczy ci życia na moje wyjaśnienia, babciu.

– Och. – Zupełnie się tym nie przejmuje. Nalewa wrzątku do czajniczka, a do mniejszego dzbanuszka mleka. – Jeśli technologia dalej będzie się rozwijać w tym tempie, to niedługo ludzie nie będą mieli po co wychodzić z domu. Esemesy i e-maile. A co się stało z rozmową twarzą w twarz? Albo choćby miłą pogawędką przez telefon? Nawet nie próbuj wysyłać mi esemesów.

– Nie mogę… nie masz komórki.

– W takim razie e-maili. Nie wysyłaj mi nigdy e-maili.

Prycham.

– Nie masz też konta internetowego, więc nie mogę ci też wysłać e-maila.

– Co za ulga.

Spuszczam wzrok na telefon, gdy babcia przynosi herbatę i wrzuca do mojej filiżanki mnóstwo cukru.

– Trzeba cię podtuczyć – marudzi, ale ignoruję ją, bo widzę na ekraniku informację, że dostałam wiadomość od Williama i to taką, której nie chcę wcale czytać. Mimo to ją otwieram. To nie może się dobrze skończyć.

Zgrzytam zębami i kasuję wiadomość, przeklinając w duchu, że w ogóle ją przeczytałam.

– Od jakiegoś czasu nie widziałam Gregory’ego. – Babcia udaje nonszalancję. Wie, że nie rozmawiamy. Nie mogę się zdobyć, by do niego zadzwonić, nie po tej kłótni. Był wściekły i szczerze groził.

– Jest zajęty. – Wrzucam telefon do torebki, biorę filiżankę z herbatą i dmucham na nią, wpatrując się w babcię mieszającą swoją herbatę.

– Do tej pory nie bywał zbyt zajęty.

Nie przychodzi mi do głowy żaden powód, dla którego Gregory mógłby nas nie odwiedzać. Babcia wie, że Miller i Gregory się nie znoszą. Łatwiej byłoby jej powiedzieć, że Gregory obwarował naszą przyjaźń pewnymi wymaganiami, ale mi się nie chce.

– Położę się. – Biorę torebkę, wstaję i daję obrażonej babci buzi w policzek. Nie cierpi, gdy coś przed nią ukrywam, ale ponieważ babcia jest jedyną osobą poza Millerem i mną, która pochwala to, że znów się zeszliśmy, uznałam, że lepiej ograniczać się do tego, co musi wiedzieć. A tego nie musi.

Wlokę się na górę i padam na tyłek na znajome, niezaścielone łóżko. Wyciągam z torebki papierową torbę. Przeglądam pudełka, odnajduję to właściwe i otwieram. Kładę na języku pastylkę i zamykam usta. Siedzę nieruchomo, a malutka tabletka jest niczym ołów na moim języku. Zamykam oczy i przełykam ją w końcu, a potem wrzucam zawartość torby do szuflady w stoliku nocnym. Następnie padam na plecy. Nie mam co

liczyć na ciemności, nawet jeśli zaciągnę zasłony, więc przyciągam sobie poduszkę, wtulam się w nią i zaciskam oczy.

Minął ledwie fragment dnia, a cała radość, którą czułam rano, gdzieś zniknęła.

Rozdział 15

Czuję fajerwerki, które budzą mnie delikatnie ze snu. Jest zmierzch, a ja jestem bezpieczna. On tu jest. Uśmiecham się i przekręcam w jego uścisku, aż zapadam się w tych pięknych, niebieskich oczach. Wsuwam ręce pod jego marynarkę i przytulam się mocno.

– Martwiłem się o ciebie – szepcze. – Co się stało?

– Zwymiotowałam na parę staruszek.

W jego oczach coś lśni psotnie.

– Słyszałem.

– A potem pojawił się William. – Nie dziwię się, że lśnienie znika, a Miller się usztywnia.

– Czego chciał?

– Przesłuchać mnie – mruczę, wtulając się w jego pierś i kładąc policzek na jego sercu. Jego bicie w pełni mnie uspokaja. – Powiedz, że nigdy mnie nie zostawisz.

– Obiecuję. – Nie waha się, zupełnie jakby został uprzedzony, że sobie tego zażyczę, jakby wiedział, czemu William mnie prześladuje. To mi wystarcza, bo Miller Hart nie rzuca słów na wiatr.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj mi, Olivio. Nigdy mi nie dziękuj. Chodź, niech no cię zobaczę. – Odsuwa się, opiera o zagłówek łóżka i sadza mnie sobie na kolanach.

Czuję jego erekcję, długą i twardą, ale sądząc z miny Millera, tylko ja jestem tym zainteresowana. Krzywię się i poruszam biodrami, gdy bierze mnie za ręce i splata ze mną palce. A potem unosi znacząco brew.

– Czemu pracujesz w kafejce?

Jego dziwne pytanie powstrzymuje moje działania.

– By zarabiać pieniądze. – Trochę mijam się z prawdą. Mam konto, które pęka w szwach od pieniędzy.

– Mam sporo pieniędzy. Nie musisz się zamęczać w londyńskiej kafejce.

Przygryzam wargę, rozważając to, co właśnie powiedział. Jego jabłko Adama podskakuje od ciągłego przełykania śliny. Boi się mojej reakcji, i słusznie.

– Nie potrzebuję pieniędzy jakiegoś mężczyzny – stwierdzam dość spokojnie, chociaż jego sugestia wytrąciła mnie trochę z równowagi.

– Nie jestem jakimś mężczyzną. – Przesuwa dłonie na moje przedramiona i przyciąga mnie blisko twarzy. W jego oczach widzę niezadowolenie, ale wciąż jest delikatny i mówi spokojnie. – Nie denerwuj się.

– Nie denerwuję. Chcę po prostu sama zarabiać pieniądze.

– Wiem, że masz większe ambicje niż robić kawę – mówi protekcjonalnie i chociaż

mogłabym zauważyć, że jego ambicje były znacznie mniej chwalebne, to nie mam już siły na kłótnie.

– Jestem zmęczona – wykręcam się od tematu i kładę się na jego piersi, wtulając twarz w szyję i wciągając jego męski zapach.

– Zmęczona – wzdycha i obejmuje ramionami. – Jest wpół do siódmej wieczorem, a z tego co wiem, byłaś w łóżku od południa.

Ignoruję jego stwierdzenie i zaczynam bawić się jego uchem, przesuwając płatek pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym.

– Jak ci minął dzień?

– Był długi. Czego chciał Anderson?

– Mówiłam, zirytować mnie.

– Rozwiń to.

– Nie.

– Już raz prosiłem.

– Możesz mnie prosić, ile chcesz – szepczę. – Nie chcę o tym mówić.

Zanim zdążę coś zrobić, Miller unosi mnie i kładzie mi ręce na udach, a w jego oczach widzę niecierpliwość.

– Niedobrze.

– Dla ciebie – prycham. Narażam mu się, ale nie chcę mu mówić o najnowszych wieściach i pewnie nigdy nie będę chciała. Byłam dzieckiem dla wygody, a nie typowym. Służyłam do jednego, jedynego celu, a i tak zawiodłam.

Przygląda mi się uważnie. Czeka, aż coś powiem, ale tego nie zrobię, natomiast jego poza przypomina mi o innych przykrych rzeczach. Jak William musiał się poczuć, gdy dowiedział się, że Gracie zaszła w ciążę z innym mężczyzną? Karała go, śpiąc z innymi, to było jasne, ale czy chciała zaciążyć? Czy jednym z moich zadań było skrzywdzenie Williama? I czy William kazałby usunąć tę ciążę, gdybym nie miała odwrócić uwagi wrogów? Byłam pionkiem i tyle. Przedmiotem użytym dla korzyści Williama.

– Olivio? – Delikatność, z jaką wypowiada moje imię, sprawia, że wracam do rzeczywistości i patrzę na kogoś, kto mnie chce. Nie dlatego, że spełniam jakiś cel, ale dlatego, że jestem celem samym w sobie.

– William mnie wykorzystał – mruczę, a słowa te wywołują fizyczny ból. Już sobie z tym poradziłam. Już opanowałam ból po tym, że zostałam porzucona, ale teraz czuję nowy rodzaj bólu. – Moja matka zaszła w ciążę z innym mężczyzną, by ukarać Williama. – Krzywię się, gdy słyszę te zimne słowa i zaciskam oczy. – Byli zakochani. Moja matka i William byli w sobie zakochani, ale nie mogli być razem ze względu na świat, w którym obracał się William. Gdyby nieodpowiedni ludzie dowiedzieli się o jego związku z Gracie, to użyliby jej przeciwko niemu.

Nagle zaczynam się zastanawiać nad tym, czy William nie trzymał Gracie blisko nie tylko po to, by móc ją widzieć, ale też jako inny środek odstraszający. Nigdy nie wchodził w związki ze swoimi dziewczynami. Wszyscy o tym wiedzieli.

Wciąż zaciskam powieki, gdy czuję pod sobą jakiś ruch i nagle na moich ustach znajdują się usta Millera.

– Ciii – uspokaja, mimo że już przestałam mówić. Nie mam nic więcej do powiedzenia

i mam nadzieję, że Miller nie będzie próbował nic więcej ze mnie wydusić. Wszystko, co William mi powiedział tego ranka, całe to uczucie pomiędzy nim a moją matką zostało zniszczone jego ostatnim stwierdzeniem.

„Uratowałaś życie swojej matki".

Nie, nie uratowałam, ale nie zamierzam się tym teraz zamartwiać.

– Od jak dawna znasz Williama? – pytam cicho, gdy Miller całuje delikatnie moje policzki i usta.

– Od dziesięciu lat. – W jego słowach słychać jakąś ostateczność, a jego usta dalej mnie uwodzą, jego język wsuwa się do moich ust i delikatnie zaczyna krążyć. Dekoncentruje mnie, więc odsuwam się i przyglądam przez moment Millerowi, odgarniając mu z czoła niesforny kosmyk. Nie jest zadowolony z mojego zachowania, co tylko pogłębia moje podejrzenia.

– Kiedy odkryłeś, że znam Williama, wiedziałeś, że będzie miał coś na nasz temat do powiedzenia, prawda? Nie podoba mu się to, jak prowadzisz interesy.

– Owszem.

– I to wszystko?

Wzrusza ramionami.

– Anderson ma wiele do powiedzenia na wiele tematów.

– Powiedział, że jesteś niemoralny – szepczę, spuszczając wzrok, prawie zawstydzona, że zdradzam mu słowa Williama, chociaż to głupie, bo przecież słyszałam, jak William powiedział to Millerowi prosto w twarz.

– Spójrz na mnie. – Miller bierze mnie pod brodę i unosi moją twarz do swojej. W jego oczach widzę dziki blask. – Nigdy – szepcze, wpatrując się we mnie.

Wiedziałam. Musimy zapomnieć o naszym okropnym spotkaniu w hotelu.

To nie był mój Miller.

– Kocham cię – mówię mu cicho, wtulając się w niego i kładąc policzek na jego ramieniu. Odpowiada prawie niesłyszalnym jękiem i kładzie mnie na plecy, po czym przyciska swoim ciałem.

– Cały się pognieciesz. – Targam mu włosy, starając się zapomnieć o spotkaniu z Williamem.

Tyle lat pragnęłam, by ktoś mi to wyjaśnił, tak się o to starałam, a teraz, gdy wiem, to żałuję.

– Mogło być gorzej. – Całuje mnie w szyję, a gorący ucisk jego ust sprawia, że aż się zwijam.

– Jak to? – Obsesja Millera na punkcie jego wyglądu wyraźnie się zmniejsza, a chociaż cieszyłabym się, gdyby część jego spiętych zachowań zniknęła, to nie wiem, czemu bardziej mnie to rusza niż jego.

– Moglibyśmy musieć wyjść gdzieś na miasto.

Marszczę brwi, ale zanim zdążę go zapytać, mówi dalej.

– Na szczęście twoja cudowna babcia zaproponowała, że nas nakarmi. – Unosi się na przedramionach i patrzy na mnie, a w jego oczach widzę szczwany błysk. Wiem, na co czeka, i nie mogę go zawieść. Przewracam oczami.

– Męczyła cię tak, aż w końcu się zgodziłeś?

– Niezupełnie. – Całuje mnie powoli, a potem podciąga się, tak że wbija się biodrami w moje podbrzusze. Otwieram szerzej oczy, gdy w moim wnętrzu zbiera się wilgoć. Teraz, gdy pozbyłam się zbędnego balastu myśli, zrobiło się miejsce na coś innego.

Coś przyjemnego.

Pragnienie.

Przygryzam wargę, wyciągam ramiona i prostuję jego marynarkę, czując pod spodem mięśnie, co tylko wzmaga moje pragnienia. Kręci stanowczo głową, a ja prycham niezadowolona.

– W takim razie się opanuj. – Unoszę biodra i wywołuję u niego gwałtowny wdech. Miller próbuje mnie spiorunować wzrokiem. Uśmiecham się szeroko i znów to robię. Oczywiście to tylko podnieca mnie bardziej, ale widok Millera próbującego nad sobą zapanować wywołuje we mnie dziecinny bunt. Znów się unoszę i patrzę z uśmiechem, jak odskakuje od łóżka i zaczyna poprawiać na sobie ubranie.

– Doprawdy, Olivio?

Siadam, uśmiechając się złośliwie.

– Zawsze według twoich zasad – stwierdzam, opierając brodę na dłoni i łokieć na kolanie.

Wciąż poprawia ubranie i odpowiada mi, nie podnosząc wzroku.

– To niezła robota, nie sądzisz?

– Grzecznie jest patrzeć na tego, kto do ciebie mówi.

Gwałtowne ruchy ustają, Miller unosi do mnie nieruchomą twarz.

– To niezła robota, nie sądzisz?

– Nie sądzę. – Przed oczami stają mi obrazy siłowni, samochodów. Tutaj przynajmniej jest łóżko. I to moja sypialnia. Zsuwam się z materaca i podchodzę do niego powoli. Obserwuje mnie, stoi nieruchomo, a ja przytulam się do jego piersi. Unoszę wzrok do jego ust. Gorące, przepojone pożądaniem powietrze paruje z jego rozchylonych ust, zwiększając mój głód, napawając pewnością siebie.

– Nie dam rady zjeść obiadu – ostrzegam, spoglądając mu w oczy.

– Musimy uszanować twoją babcię, Olivio.

Marszczę brwi i przesuwam dłonią po jego przyrodzeniu. Miller odskakuje ode mnie. Podchodzę znów bliżej.

– Nie bądź taki spięty.

Silne dłonie łapią mnie za przedramiona, a przepełniona frustracją twarz nachyla się do mnie.

– Nie – mówi krótko.

– Tak – odpieram, próbując mu się wyrwać i łapiąc go za spodnie. – To ty wyzwoliłeś tę potrzebę, więc twoim obowiązkiem jest ją ugasić.

– Cholera!

Śmieję się w myślach, bo wiem, że już go mam. Będąc w tym stanie, nie pozwoli mi się męczyć przez cały obiad, bo inaczej wybuchnę.

– Wyluzuj.

– Daj mi siłę, Olivio. – Odtrąca moją rękę ze swojego przyrodzenia i prowadzi na łóżko. Rama skrzypi, zagłówek uderza w ścianę. Zaciskam usta i powieki, gdy wpycha

się we mnie, a ruch ten sprawia, że chcę przesunąć spod niego nogi tak, by ulżyć napięciu wzrastającemu między moimi udami. Moje zachowanie sprawia, że Miller tylko mocniej mnie przytrzymuje. Przyciska moje nadgarstki do materaca.

– Pragniesz mnie? – dyszy mi w twarz, delikatnie popychając biodrami, pozbawiając mnie tchu. Krzyczę i otwieram oczy. Spoglądam w zabójcze niebieskie oczy otoczone ciemnymi rzęsami. – Nie będę pytał ponownie.

– Tak! – wołam, gdy znów mnie popycha, czując, jaki jest twardy pod materiałem spodni.

Zaczyna mi się kręcić w głowie, ale wciąż doskonale widzę twarz Millera.

– Miller – jęczę, nienawidząc i uwielbiając zarazem jego kontrolę nad moim ciałem.

Na jego twarzy pojawia się wyraz zadowolenia. A potem odsuwa się ode mnie i poprawia znów garnitur.

– Chodź, twoja babcia włożyła w to wiele pracy.

Otwieram z niedowierzaniem usta.

– Chyba nie…

– Właśnie, że tak. – Pomaga mi wstać i poprawia na mnie ubranie.

Musi być twardy, to musi być bolesne, bo wiem, jak ja cierpię. Miller poprawia mi włosy i patrzy na mnie z zadowoleniem.

– Jesteś zarumieniona. – W jego tonie słychać niesamowitą pewność siebie.

– Jak…

Kładzie mi palec na ustach, po czym zastępuje go swoimi ustami, tylko pogłębiając moje pożądanie.

– Pomyśl tylko, jak będzie ci dobrze później, gdy będziemy mieli dla siebie dużo czasu.

– Jesteś niesamowicie okrutny – jęczę, łapię go za szyję i całuję, starając się wydobyć jak najwięcej, nim mnie od siebie odsunie.

Nie odrywa mnie od siebie, natomiast bierze na ręce i zanosi do drzwi, całując i pozwalając, bym wsunęła mu do ust język. Jęczy z zadowoleniem. Próbując go bardziej omamić, oplatam go udami w pasie i wyginam kręgosłup, przyciskając się do jego piersi i zaciskając pięści na jego włosach. Mruczę, jęczę i wzdycham. Przechylam głowę, przesuwam ustami po jego wargach i przygryzam je. To nie hamuje mojego pragnienia, ale na razie na nic więcej nie mogę liczyć. Mam zamknięte oczy, a Miller trzyma mnie za pupę, masując ją i gniotąc, kiedy schodzi ze schodów. Kończy mi się czas.

– Olivio – dyszy, przerywając pocałunek.

– Nieee – jęczę, przyciągając go znów do siebie.

– Jezu, zniszczysz mnie.

Mimo zawrotów głowy dociera do mnie głupota tego stwierdzenia.

– Zabierz mnie do siebie – błagam, wiedząc, że i tak nic nie wskóram.

Miller jest zdecydowanie zbyt dobrze wychowany, by odmówić mojej babci. Czuję już obiad, coś niestrawnego gotuje się na kuchni i słyszę, jak babcia nuci pod nosem.

– Tyle się namęczyła. – Miller odrywa mnie od siebie i stawia na podłodze, poprawiając mi bluzkę. – Nie jesteś głodna?

Spogląda na mój zdecydowanie zbyt płaski brzuch.

– Nie bardzo – odpieram.

Nie mam jeszcze w mózgu miejsca na głód.

– Musimy się zająć problemem twojego braku apetytu – stwierdza. – Zanim całkiem mi znikniesz.

– Nie ma żadnego problemu. – Poprawiam Millerowi krawat. – Jem, kiedy jestem głodna.

– Czyli kiedy? – Spogląda na mnie z zainteresowaniem, zdejmując marynarkę. Następnie odwraca się do lustra i rozwiązuje węzeł, którym zajmowałam się przez dobre trzydzieści sekund. Prostuje plecy, mając ręce przy szyi, a materiał jego kamizelki się napina. Wzdycham z podziwem.

– Musimy zabrać cię do lekarza.

Przypominam sobie o wszystkim i spoglądam na jego poważną twarz.

– Już byłam – przyznaję cicho.

Nie potrafi ukryć szoku. Uwielbiam to, że wywołuję w nim tyle emocji, ale nie tym razem.

– Poszłaś beze mnie?

Wzruszam ramionami.

– Recepcjonistka powiedziała, że należy wziąć pigułkę jak najszybciej, a wolny termin mieli tylko na dziś rano.

– Och! – Opuszcza dłonie. – Nie chciałem, żebyś przechodziła przez to sama, Olivio.

– Połknęłam pastylkę. – Uśmiecham się, próbując go uspokoić. Ma poczucie winy.

– A antykoncepcja?

– Załatwione.

– Zaczęłaś brać?

– Zaczyna się pierwszego dnia następnego okresu. – Doskonale to pamiętam, ale reszty już nie bardzo.

– To znaczy?

Marszczę brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Za trzy tygodnie. – To mu się nie spodoba. Dopiero miałam okres, gdy Miller był… nieobecny.

– Świetnie – stwierdza tak, jakby właśnie podpisał jakiś kontrakt. Przewracam oczami i ignoruję jego świdrujące spojrzenie.

– I zanim zapytasz, to tak, jest miejsce na bezczelność. – Wydyma wargi i mruży oczy.

– Bezczelna – szepcze, a ja się na to uśmiecham. – Przyszedłbym.

– Jestem dojrzałą kobietą. – Wzruszam ramionami, chociaż to przez niego znalazłam się w tej sytuacji. To się nie powtórzy. – A poza tym doszedłeś. – Uśmiecham się szeroko. – We mnie.

Odpowiada takim samym uśmiechem.

– Zdecydowanie bezczelna.

Pojawia się babcia, wyjątkowo dziś zadowolona, a ja wiem, że to dlatego, że przyszedł Miller i zgodził się, by go nakarmiła.

– Będzie eintopf – wzdycha szczęśliwa. – Nie miałam czasu na nic ciekawszego.

Miller odrywa oczy ode mnie i odwraca się do babci. Jest zachwycona, chociaż nie

może już obserwować jego tyłeczka.

– Jestem pewien, że każda pani potrawa jest doskonała, pani Taylor.

Babcia chichocze i macha ściereczką.

– Nakryłam do stołu w kuchni.

– Gdybym wiedział, że będziemy razem jeść, tobym coś przyniósł. – Miller kładzie mi dłoń na karku i prowadzi do kuchni.

– No wiesz! – śmieje się babcia. – Poza tym wciąż mam szampana i kawior.

– Do eintopfu? – krzywię się.

– Nie, ale nie sądzę, aby Miller przyniósł beczkę marnego piwa do żłopania. – Babcia wskazuje krzesła. – Siadajcie.

Miller odsuwa dla mnie krzesło. Nachyla się do mojego ucha.

– Jak szybko możesz to zjeść?

Ignoruję jego słowa, skupiając się na gorącym oddechu na moim uchu, co jest pewnie głupie, ale nie ma znaczenia, jak szybko umiem jeść, bo dobre maniery Millera nie pozwolą mu się obżerać w pośpiechu.

Siada obok mnie i posyła złośliwy uśmiech, gdy babcia stawia na stole gar. Czuję zapach mięsa, warzyw i kartofli. I się krzywię. Nie mam ochoty na jedzenie, ale na tego wkurzającego mężczyznę obok mnie.

– Gdzie się podział George? – Babcia spogląda na zegarek. – Spóźnił się już pięć minut.

– Dołączy do nas George? – pyta Miller, wskazując głową garnek. Mam się zabrać do jedzenia. – Miło będzie go znów zobaczyć.

– To dziwne, zwykle się nie spóźnia.

Ma rację. Zwykle siedzi przy stole, uzbrojony w nóż i widelec, gotów pierwszy zaatakować potrawę. Niestety tym razem na mnie spada ta przyjemność. Biorę chochlę i z niechęcią zanurzam ją w garnku.

– Pachnie cudownie – stwierdza Miller, wciąż nie odrywając ode mnie wzroku.

Nie wiem, ile zdołam zjeść, ale ponieważ zarówno Miller, jak i babcia bardzo się interesują moim odżywianiem, będę zmuszona spożyć cały talerz.

Ratuje mnie dźwięk dzwonka.

– Otworzę. – Rzucam chochlę i wstaję od stołu, ale natychmiast opadam z powrotem na krzesło.

– Ja się tym zajmę – stwierdza Miller, nabiera pełną chochlę potrawy i wlewa mi ją na talerz, po czym rusza do korytarza.

– Dziękuję, Millerze. – Babcia uśmiecha się szeroko. – Cóż za dobrze wychowany człowiek.

– Czasami – mruczę pod nosem i zaczynam nakładać Millerowi jedzenie, aż prawie wylewa się z talerza.

– Jest głodny? – pyta babcia, śledząc ruchy chochli.

– Bardzo – odpowiadam zadowolona z siebie.

– Zostaw trochę dla George’a. Będzie wściekły, jeśli nie dostanie przynajmniej dwóch dokładek. – Zagląda do garnka, by upewnić się, ile zostało.

– Jest mnóstwo.

– To dobrze. Wcinaj. – Wskazuje moją miskę, a ja zaczynam się zastanawiać, co się stało z etykietą i czekaniem, aż wszyscy zasiądą do stołu. Babcia spogląda w stronę korytarza i marszczy brwi.

– Myślisz, że się zgubił?

– Sprawdzę. – Podrywam się od stołu, byle tylko jak najpóźniej zabrać się do jedzenia, i modlę się, by wrócił mi apetyt.

Ruszam powoli korytarzem i dostrzegam, jak plecy Millera znikają za drzwiami.

– Czego chcesz? – słyszę, jak próbuje mówić szeptem. Bezskutecznie.

Natychmiast orientuję się, że to nie George zadzwonił do drzwi. Już byliby przy stole, a Miller nie odzywałby się do niego takim okropnym tonem. Przyspieszam kroku, a serce zaczyna mi mocniej bić. Łapię za klamkę i ciągnę, ale drzwi przesuwają się ledwie odrobinę, a opór po drugiej stronie się zwiększa. Nie chcę krzyczeć i zwracać uwagi babci, więc czekam chwilę, aż opór się zmniejszy, po czym z całej siły ciągnę. Zadziałało. Miller stracił równowagę i patrzy na mnie zaskoczony.

– Olivio – prawie wzdycha rozdrażniony, podchodząc do mnie i kładąc mi rękę na karku. A potem przesuwa się, ukazując naszego tajemniczego gościa.

– Gregory! – Jestem jednocześnie zachwycona i zaniepokojona.

To nie jest idealne rozwiązanie. Nie chciałabym naprawiać naszej przyjaźni w towarzystwie Millera, ale skoro już tu jest, to nie ma wyjścia. Zaciśnięte zęby Gregory'ego nie wskazują na to, by cieszył się na widok Millera, zresztą z wzajemnością.

– Jak miło – cedzi Gregory, spoglądając to na mnie, to na Millera.

– Nie bądź taki – mówię cicho, próbując podejść do niego, ale bezskutecznie. Miller mnie nie puszcza, bez względu na wszystko. – Miller, proszę.

Wysuwam się z jego uścisku, na co odpowiada warknięciem.

– Nawet o tym nie myśl, Olivio. – Znów mnie łapie, a gdy spoglądam na niego, w jego oczach widzę wściekłość. Nie chcę tego. – Czego chcesz? – Miller grozi Gregory'emu.

– Porozmawiać z Olivią – prycha mój przyjaciel.

Są jak dwa wilki szykujące się do bójki. Warczą i kłapią, każdy gotowy do ataku. Tylko nie wiem, który pierwszy straci nad sobą kontrolę.

Odwaga Gregory'ego jest chwalebna.

– Więc mów.

– Sam na sam.

Miller kręci głową, pewny siebie, a wyższość sączy się z każdego jego pora.

– Nie – szepcze, ale w tym słowie jest tyle determinacji, że nie musi podnosić głosu.

Gregory odrywa wzrok od Millera i spogląda na mnie.

– Dobra, możesz zostać – stwierdza, a żyła na jego szyi aż podskakuje.

– Nie ma dyskusji – dodaje Miller.

Mój najlepszy przyjaciel nie patrzy na Millera, natomiast wciąż wpatruje się zimno we mnie.

– Przepraszam. – W jego głosie nie ma ani krzty szczerości, a twarz nie wyraża nic.

Wcale nie wygląda, jakby mu było przykro. A mimo to wierzę, że tak jest. Też chcę przeprosić, chociaż nie wiem za co. Nie wydaje mi się, żeby było mi czegokolwiek wstyd. Ale zdecyduję się na to, jeśli dzięki temu odzyskam Gregory'ego.

Może i byłam zajęta, od kiedy się rozstaliśmy, ale mimo to jego nieobecność mnie gnębi. Okropnie za nim tęskniłam.

– Ja też przepraszam – szepczę, nie zwracając uwagi na Millera. – To jest okropne.

Patrzę, jak spuszcza głowę i wsuwa rękę do kieszeni kurtki.

– Dziewczyno, ja też uważam, że to okropne, ale możesz na mnie liczyć. – Spogląda na mnie boleśnie. – Musisz o tym wiedzieć.

– Dziękuję. – Ogarnia mnie radość, a z serca spada mi wielki kamień.

– Nie ma za co – odpowiada, a potem wyciąga coś z kieszeni. Podaje mi.

– Weź to – nalega Gregory, machając dłonią.

Błysk czegoś oślepia mnie. A potem zauważam idealną, zamaszystą czcionkę. Wizytówka Millera. Serce podchodzi mi do gardła.

Miller wyrywa mu wizytówkę.

– Skąd to, do cholery, masz?

– To nieistotne – odpowiada Gregory spokojnie, podczas gdy ja tracę nad sobą panowanie i zaczynam się trząść.

– Owszem, kurwa – warczy Miller, zaciskając pięść z wizytówką. – Skąd?

– Spadaj.

W sekundę Miller odrywa się od mojego boku.

– Miller! – wrzeszczę, ale on wpadł we wściekłość i nic do niego nie dociera.

Gregory unika pierwszego ciosu, ale chwilę później obaj lądują na ziemi.

– Miller! – krzyczę przeraźliwie, ale jestem bezradna.

Wchodzenie między tych dwóch byłoby głupotą, ale nie cierpię czuć się taka niepotrzebna.

– Proszę, przestańcie – płaczę. Łzy spływają mi z oczu, zasłaniając widok.

– Trzeba było nie wtykać cholernego nosa w nie swoje sprawy! – ryczy Miller, łapiąc Gregory'ego za koszulę i zadając mu potężny cios w szczękę. – Czemu do cholery wszystkim się wydaje, że mają jakieś boskie prawo się w to mieszać?

Łup!

Kolejny cios rozwala Gregory'emu wargę, pojawia się krew.

– Zostaw nas, do kurwy nędzy, w spokoju!

– Miller przestań! – krzyczę, próbując do nich podejść, ale nogi mam jak z waty i muszę się podpierać o ścianę, by nie upaść. – Miller!

Siedzi na Gregorym, dyszy, po twarzy spływa mu pot. W takim stanie go jeszcze nie widziałam. Całkowicie stracił nad sobą panowanie. Podrywa tułów Gregory'ego z ziemi, ściskając w pięściach jego kołnierz.

– Wyrwę kręgosłup każdemu, kto spróbuje mi ją odebrać. Tobie również. – Popycha Gregory'ego z powrotem na ziemię i wstaje, wciąż wpatrując się dziko w mojego przyjaciela. – Pilnuj swojego nosa.

– Miller! – próbuję opanować łkanie.

Odwraca się do mnie powoli, a mnie nie podoba się to, co widzę. Irracjonalność. Niezdyscyplinowanie. Szaleństwo. Tej jego strony, okrutnej, szalonej i dzikiej, nie lubię. Przeraża mnie. I to nie wyłącznie dlatego, że może kogoś skrzywdzić, ale też dlatego, iż on chyba nie zdaje sobie sprawy ze swojego stanu.

Wpatrujemy się w siebie, a ja próbuję go przywrócić do rzeczywistości, nim poczyni jeszcze więcej zniszczeń.

Gregory jest w marnym stanie. Próbuje wstać, trzymając się za brzuch i sycząc z bólu. Nie zasłużył na to.

– Ona musi wiedzieć – jąka Gregory, wciąż na wpół zgięty, wyraźnie cierpiący.

Dociera do mnie to, co powiedział. Myśli, że ja nie wiem. Sądził, że przyjdzie tu i powie mi o czymś, co sprawi, że z mojego życia zniknie mężczyzna, którego nie cierpi. Sądzi, że dlatego Miller stracił nad sobą panowanie. Nie dlatego, że wmieszał się w nie swoje sprawy i doprowadził do tego, że babcia może się o tym dowiedzieć. Serce wali mi wciąż mocno.

– Ja to wiem – mówię gwałtownie, wciąż nie spuszczając wzroku z Millera. – Wiem, kim był i co robił.

I wiem, że te słowa załamią Gregory'ego.

Sądził, że znalazł powód, dla którego powinnam zostawić Millera, i że będzie mógł mnie pocieszyć po tym, jak dowiem się okropnej prawdy. Na to liczył najbardziej. Ale się myli. I wiem, że to może oznaczać koniec naszej przyjaźni. Nigdy nie zrozumie, czemu wciąż jestem z Millerem, a nie sądzę, abym potrafiła go do tego przekonać.

– Wiedziałaś? – Jest w szoku. – Wiedziałaś, że ten skurwiel jest cholernym żigolakiem?

– Mężczyzną do towarzystwa – poprawiam go. – I był.

Przenoszę wzrok z Millera na skulonego Gregory'ego. Próbuje się wyprostować.

Spogląda na mnie niedowierzająco, aż w reszcie atakuje.

– Co się, do cholery, z tobą stało?

Patrzy na mnie z nienawiścią, a mnie aż skręca i z trudem hamuję łkanie, bo wiem, że to znów wywoła szaleństwo Millera.

Nie zauważam, gdy otwierają się za mną drzwi, ale dociera do mnie głos babci.

– Obiad stygnie! – prycha, a potem milknie na moment, obserwując sytuację. – Co u licha?

Nie mam nawet czasu, by wymyślić jakieś wyjaśnienie. Gregory podrywa się nagle i atakuje Millera, uderzając go w brzuch i przewracając na ziemię.

– Ty bydlaku! – wrzeszczy, unosząc pięść i zadając cios, ale Miller jest szybszy. Robi unik, a Gregory trafia pięścią w beton. – Kurwa!

Miller podnosi się i ciągnie za sobą Gregory'ego. Przyciska go do niskiego murku w głębi ogródka.

– Dobry Boże! – Babcia przebiega obok mnie i staje między mężczyznami. Na jej twarzy nie widać strachu, tylko determinację. – Uspokójcie się! – rozkazuje, wpychając się między nich i rozdzielając. – Starczy tego dobrego!

Obaj mężczyźni dyszą, stojąc po obu jej stronach i obserwując się wzajemnie nad jej głową. Nie jest krucha, ale jest jednak starszą panią. Nie powinna się pakować między dwóch walczących mężczyzn, zwłaszcza jeśli jednym z nich jest Miller. Jest w amoku, nie potrafi jasno myśleć.

– Daję wam jedną szansę! – ostrzega. – Skończcie z tym albo będziecie mieli ze mną do czynienia!

Jej słowa mnie przerażają, ale wątpię, aby miały jakiś wpływ na tych dwóch. Jestem w szoku, gdy obaj uspokajają się i jednocześnie puszczają. A potem przypominam sobie żarcik Williama.

„Jeszcze żadna kobieta nie przyprawiła mnie o dreszcze, Olivio. Poza twoją babcią".

– Już lepiej. – Babcia powoli zabiera dłonie z piersi obu mężczyzn, pilnując, by się nie ruszali.

Krzywi się z niesmakiem, spoglądając na Millera i Gregory'ego.

– I nawet nie próbujcie ponownie doprowadzić do tego, bym miała was znów rozdzielać. Jasne?

Jestem w szoku, gdy Miller kiwa szybko głową, a Gregory pociąga nosem na zgodę, ocierając krew.

– Dobrze. – Wskazuje drzwi wejściowe. – A teraz wchodźcie do środka, zanim sąsiedzi zaczną gadać.

Wciąż milczę, obserwując w zdumieniu, jak babcia opanowuje tę okropną sytuację i popycha obu mężczyzn w stronę domu, gdy nie chcą dość szybko iść.

Miller ma spuszczoną głowę. I wiem, że wstydzi się, iż babcia, kobieta, którą szanuje, musiała widzieć jego atak agresji. Dziękuję tylko, że nie widziała go chwilę wcześniej, gdy był w szale.

Gregory mija mnie pierwszy, za nim babcia, a ostatni podchodzi Miller. Spogląda na mnie z niepokojem i staje przede mną. Wygląda okropnie. W pogniecionej koszuli i marynarce rozerwanej na szwie. Ma potargane włosy.

– Przepraszam – mówi cicho, a potem odwraca się i szybkim krokiem rusza do swojego samochodu.

– Miller! – krzyczę przerażona i zaczynam go gonić.

Nogi wciąż mam jak z waty i zanim zdążę dobiec do ulicy, słyszę pisk opon odjeżdżającego samochodu. Odruchowo przyciskam dłoń do piersi, jakby to mogło uspokoić moje skołatane serce. Niestety nie pomaga i nie wiem, czy cokolwiek zdoła pomóc.

– Livy? – Cichy głos George'a sprawia, że odwracam się od znikającego mercedesa do zaskoczonego mężczyzny podchodzącego do naszego domu. – Kochanie, co się stało?

Znów poddaję się emocjom i pozwalam, by przytulił mnie mocno.

– Wszystko się okropnie pochrzaniło – płaczę w jego robiony na drutach sweter, pozwalając, by jego wielka postać mnie otuliła.

– Ojej – pociesza mnie, głaszcząc po plecach. – Chodźmy do środka.

George obejmuje mnie ramieniem i prowadzi ścieżką do domu, a potem do kuchni, gdzie babcia przykłada Gregory'emu mokry kompres do nosa. Czuję środek odkażający i słyszę, jak Gregory syczy, co oznacza, że to babcia wybrała taką metodę leczenia.

– Nie ruszaj się – prycha na niego niezadowolona.

Gregory spogląda na mnie, gdy George sadza mnie na krześle i podaje swoją czystą chusteczkę. Babcia odwraca się i zauważa, że zniknęła jej jedna osoba, a pojawiła się druga.

– Spóźniłeś się! – krzyczy na biednego, niewinnego George'a. – Obiad jest do niczego, a ja miałam bójkę przed wejściem.

– Chwileczkę, Josephine Taylor! – George prostuje się, a ja nieruchomieję.

Babcia nie jest w nastroju do dyskusji, a George powinien się zorientować po jej wściekłej pozie. To go jednak nie zniechęca.

– Właśnie przyszedłem i sądzę, że obiad do niczego jest najmniejszym z twoich problemów, więc może darujmy sobie ten temat i pozwól, że pomogę ci zająć się tymi dwoma nieszczęściami.

Kładzie gwałtownie kompres na rozciętej wardze George'a.

– Gdzie Miller?! – woła, a jej wściekłość kieruje się teraz na mnie.

– Odjechał – stwierdzam, ocierając oczy i ostrożnie rzucając okiem na Gregory'ego. Wciąż mruży oczy i to nie dlatego, że zaczynają mu puchnąć. Na pewno na jednym będzie miał śliwę, ale nie na tym, które Miller podbił mu poprzednio.

Mój poturbowany przyjaciel burczy coś i śmieje się sardonicznie, ale nie proszę, by powtarzał to, co powiedział, bo wiem, że nie chciałabym tego usłyszeć, podobnie jak babcia i George.

– Co się stało? – George siada obok mnie.

– Nie mam pojęcia. – Babcia zakleja plastrem rozciętą wargę Gregory'ego i przyciska mocno, ignorujący syki niezadowolonego pacjenta. – Wiem tylko, że Gregory i Miller chyba się nie lubią, ale nikt nie chce mi powiedzieć czemu.

Spogląda na mnie, a ja opuszczam wzrok. Prawda jest taka, że Miller i Gregory nie cierpieli się, zanim jeszcze Gregory dowiedział się o ponurej przeszłości Millera. A teraz mogę tylko się domyślać, że obecnie definitywnie się nienawidzą. Nic tego nie zmieni. Mogę mieć jednego albo drugiego. Poczucie winy ściska mi serce, gdy patrzę na mojego najstarszego przyjaciela, jedynego przyjaciela, obklejonego plastrami – poczucie winy, że jestem powodem tego bólu i jego ran, a także poczucie winy, bo wiem, że to nie jego wybiorę.

Wstaję. Wszyscy na mnie patrzą, zastanawiają się, co teraz zrobię.

Obchodzę stół i nachylam się, by pocałować Gregory'ego w policzek.

– Kiedy kogoś kochasz, kochasz go za to, kim jest, i za to, jak się tym kimś stał – szepczę mu do ucha z nadzieją, że babcia tego nie dosłyszy. Modlę się, by Gregory zachował to dla siebie. I nie ze względu na mnie czy Millera, ale ze względu na babcię. To by wywołało zbyt wiele okropnych wspomnień. – Nie zrezygnowałam z niego wcześniej i nie zamierzam teraz. – Prostuję się i wychodzę spokojnie z kuchni, zostawiając rodzinę, by odnaleźć i pocieszyć mojego kogoś.

ciąg dalszy nastąpi…

29 stycznia 2015

Ta Noc

Tom 4

Odmowa

Podziękowania

Po stokroć dziękuję tym osobom, co zwykle. Wiecie, kogo mam na myśli! Szczęściara ze mnie, że mogę liczyć na takie wsparcie! Szczególne podziękowania należą się Leah, mojej redaktor, dzięki której redakcja staje się niemal przyjemna. Niemal! Przyjemnością jest za to praca z Tobą! Dziękuję za wszystko i zrozumienie dla moich powiedzonek. Dziękuję grafikom w amerykańskim i brytyjskim wydawnictwach. Nie potrafię przekazać, jak chciałabym, żeby wyglądały okładki moich książek, a jednak za każdym razem udaje Wam się trafić w dziesiątkę. Dziękuję!

Moim przyjaciółkom. Mam ochotę zabrać Was wszystkie na drinka i pić mojito, dopóki nie padniemy!

Jodi